

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.



**Rosja, Polska i Ukraina
ramię w ramię dbają,
żeby Europa
Środkowo-Wschodnia
stała w ogniu.**



Kaczyński pod celą
str. 7

**Z Czarnkiem
na wojnie**
str. 8

DZIENNIK COTYGODNIOWY



**PRZERAŻA MNIE,
ŻE CIESZĘ SIĘ
Z BYŁE GÓWNA**



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

 Tygodnik NIE

 Tygodnik NIE

TYDZIEŃ Z GŁOWY

► Jak u Barei: Jeśli w kraju, który ma węgiel na 200 lat, brakuje węgla, to musi brakować również dwutlenku węgla. Logiczne?

► Wicepremier i minister rolnictwa Kowalczyk powiedział, że on (czyli rząd) nie wiedział, iż przerwanie produkcji nawozów sztucznych w dwóch wielkich fabrykach kontrolowanych przez skarb państwa spowoduje kryzys w przemyśle spożywczym wskutek braku dwutlenku węgla i kwasu azotowego.

► Premier Morawiecki wyznaczył Kowalczyka oraz wicepremiera i ministra aktywów państwowych Sasina do tego, żeby przewyciężyli kryzys dwutlenkowy. I oni przewyciężyli, nakazując zakładom chemicznym wznowienie produkcji nawozów. Jeśli ktoś nam powie, że ten rząd nie składa się z geniuszów, to będziemy musieli się z tym zgodzić.

► Inni pisowscy mędrcy też są bardzo zabawni: posłanka Arent powiedziała, że kryzys węglowy nie ma, bo jest lato, a w lecie jest ciepło i węgla do ogrzewania nie potrzeba; europoseł Krasnodębski powiedział, że bardziej nam zagrażają Niemcy i Unia Europejska niż Rosja; a wiceminister edukacji i nauki pomylił brutto z netto. Jeszcze jakieś pytania?

► Morawiecki wpadł do Paryża zobaczyć się z prezydentem Emmanuelem Macronem. Zabiegał o zamrożenie opłat wynikających z ETS (Europejskiego Systemu Handlu Emisjami), ale Macron nie wykazał zrozumienia – może dlatego, że Francja ma mnóstwo dwutlenku węgla potrzebnego w przemyśle spożywczym, ale prawie nie emituje dwutlenku węgla do atmosfery. W przeciwieństwie do Polski...

► Jednak tym, co najbardziej rozbawiło światową (no!) opinię publiczną, były skargi Morawieckiego na wstrzymanie przez Komisję Europejską pieniędzy z KPO (Krajowego Planu Odbudowy). Premier łkał, że na Polskę – tak jak na Rosję – Unia Europejska nałożyła sankcje gospodarcze... Prezydent Macron zdumiał się też tym, że w jego obecności Morawiecki narzekal nie na Rosję, lecz na Niemcy.

► Formalnie dowodzony przez Morawieckiego rząd przedstawił projekt budżetu na przyszły rok: dochody mają wynieść 604 mld zł, wydatki 669 mld, a deficyt – jak nietrudno obliczyć – 65 mld. Zdaniem wielu ekonomistów (np. dr. Sławomira Dudka) projekt budżetu to ściema. Faktyczny deficyt jest bowiem znacznie większy, a nadzieję na to, że budżet jakoś się zepnie, rząd opiera na wysokiej inflacji.

► Morawiecki przyznał, że Polska jeszcze nie złożyła w KE wniosku o wypłatę kasy z KPO, ale powinna to zrobić w ciągu dwóch miesięcy. Premier zapowiedział, że rząd będzie finansował projekty z KPO ze środków pochodzących z Polskiego Funduszu Rozwoju. Czyli deficyt budżetowy będzie musiał być większy...

► Aktywnością wykazał się również Duda, który jest w Polsce prezydentem. Odpowiadając na wpis Jerzego Owsiaka, który zjebał Dudę za to, że „durniami i zdrajcami” nazwał ludzi wspierających uchodźców na granicy polsko-białoruskiej, prezydent uznał, że jego wypowiedź została przez Owsiaka zmanipulowana. Żeby dojechać dyrygentowi Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, Duda pierdnął: „Ten pan ma ogromne doświadczenie jeszcze z czasów PRL-u”. Nam się wydaje, że taki czelczyzna jak Duda nigdy, przenigdy nie jest w stanie obrazić takiego gościa jak Owsiak.

► Duda w Radiu Zet: „Jeżeli będzie potrzebna piętnasta emerytura, to trzeba będzie ją rozważyć”. Jeśli trzeba będzie rozważyć piętnastą emeryturę, to trzeba będzie również rozważyć wzrost deficytu budżetowego, dobrze rozumiemy?

► Z informacji pochodzących z kół zbliżonych do prezesa Narodowego Banku Polskiego wynika, że referencyjną stopę procentową, która teraz wynosi 6,5 proc., Rada Polityki Pieniężnej podniesie jeszcze 2 razy – w sumie o 0,5 proc. Główny Urząd Statystyczny podał za to wartość inflacji: we wrześniu wyniosła ona rok do roku 16,1 proc., najwięcej od 25 lat.

► Kukurydza nam na dłoni wyrośnie, jeśli Centralne Biuro Antykorupcyjne prześwietli finanse wiceministra rolnictwa Kaczmarczyka, który niedawno wziął ślub i dostał w prezencie traktor wart 1,5 mln zł, a potem się okazało, że to nie prezent, tylko ściema, bo traktor należy do Kaczmarczyka, ale nie tego, tylko brata. Wiceminister ma małe dochody i duże oszczędności, raz ma małe gospodarstwo rolne, a raz duże, a tak w ogóle to czepianie się wiceministra jest podłym atakiem na polskie rolnictwo. Właśnie dlatego łapsy z CBA nie ruszą dupy, żeby złapać Kaczmarczyka na oszustwie.

► Nauczyciele raczej nie będą strajkować; skończy się na akcji informacyjnej. Zbyt bolą rany zadane przez pisowski rząd w czasie strajku w roku 2019...

Kolory wojny

General Kuźniar i profesor Rosati wspólnie wystąpili w TVN. Mniejsza o generała – ma rozumek wedle rangi... Rosatiemu obumarły jednak lewicowe korzonki, a wtedy rozum usypia i chrapie. Obaj panowie zgodnie poparli projekt, żeby obywateli Rosji nie wpuszczać w ogóle do Polski. Nie pamięta Rosati, ile razy w przeszłości Rosjanie wkraczali bez wiz i zaproszenia. Wyjątkiem był rok 1944.

W latach 80. XX w. wybitny mąż stanu generał Jaruzelski nie dopuścił do wkroczenia, układając się z władzami wschodniego mocarstwa. Teraz, oglądając występ duetu Kuźniar-Rosati, Putin podskoczył z radości. Pomyśl szyszanowania Rosjan skupił ich wokół prezydenta Federacji Rosyjskiej jako obrońcy praw ludzkich i honoru jego poddanych.

Rosjanie spojrzeli jeszcze życzliwym okiem. Okazało się, że Polska żywi nienawiść nie tylko do prezydenta Rosji, ale też do wszystkich jej obywateli. Biada więc także Rosjanom od dawna u nas zamieszkanym. Biada autorowi „Mistrza i Małgorzaty”, najbardziej u nas lubianej powieści, biada Tolstojowi, Babiłowi, Dostojewskiemu. Precz z wrogą muzyką Strawińskiego, Czajkowskiego, Dunajewskiego... „Bielejje rozy” wolno tańczyć tylko lewą nogą...

Rosati nie tylko odbierze Rosjanom prawo pobytu. Unieważni się np. tablicę Mendelejewa. Uznane zostaną tylko polskie pierwiastki, z polonem na czele. I któż podbił kosmos jak nie Gagariński? Dlatego w gmachu rosyjskiej ambasady urządzi się katolicki klasztor błogosławionej Kózki, co to nie dała dupy Kozakowi. Wolą umrzeć i dać się pochować w jednej trumnie ze swoim mniemanym dziewiectwem.

Prześladowanie w Polsce Rosjan pobudza Ukrainę do stawiania większego oporu najeźdźcom. Czym on jest silniejszy i bardziej skuteczny, tym potężniejsza staje się ukraińska obrona i przeradza się tam w rusofobię na wzór polskiej.

Wówczas Putin kieruje na Ukrainę liczniejsze wojska, przeciw którym USA kierują coraz liczniejsze i większe armaty.

Nienawiść Polski do Rosji skłania Putina do wzmagania antyukraińskiej agresji, bo nie chce, żeby ten kraj, bratni Moskwie prawosławiem i cyrylicą, stał się drugą Polską.

To pragnienie Polacy uzasadniają, nosząc w telewizji niebiesko-żółte barwy na torsach męskich i żeńskich. Oczywiście tylko przed kamerami.

I tak Rosja, Polska i Ukraina ramię w ramię dbają o to, żeby Europa Środkowo-Wschodnia stała w ogniu. Gdy Kuźniar i Rosati wzywają do poniewierania zwykłymi Rosjanami, działają na korzyść ich rządu w tej wojnie.

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl

— PRASA — ŚNIADANIOWA

- Jak informuje **Ryszard Terlecki**, podręcznik do historii i terazniejszości będzie można kupić w placówkach Poczty Polskiej. Akurat w Poczcie Polskiej jest duża szansa, że podręczniki zaginą.
- 18 września w **TVP 1** rusza nowy katolicki cykl „Misja Zambia”. W tym programie **prezes Kurski** będzie uczył, że wielożenstwo jest złe.
- **Detektyw Krzysztof Rutkowski** w wywiadzie przyznał, że śpi z różańcem i giwerą. Ktoś tu jest dobrze przygotowany na apokalipsę zombie.
- **Andrzej Duda** planuje cykl wizyt w Afryce Zachodniej. Najwidoczniej prezydent chce się dowiedzieć, jak rządzić krajem z braćmi w zaopatrzeniu.
- 8-letniej **Isabelle Payne** z hrabstwa Kent udało się nawiązać łączność i porozmawiać z dowódcą stacji kosmicznej. Za to polskie dzieci w tym wieku mogą uczestniczyć w projekcie „W domu, w przedszkolu, w szkole z Bogiem”.
- **Stan Nowy Jork** zakazał sprzedaży bitej śmietany w puszkach osobom, które nie skończyły 21 lat. To co tam licealiści na otręsinach zlizują z kolan księdza?

MARTA M.

MY KATECHECI UWIELBIAMY NOWY ROK SZKOLNY



PRZEMINĘŁO Z WIATÉREM

Rys. TOMASZ WINTER

JESTEM STARY I PIERDOŁĘ GRUPOTY

Rys. PATRYK SRODZYŃSKI

Konkordat trzeba wypowiedzieć.

Między Watykanem a Angolą

Sławomir Nitras to jeden z harcówników Platformy. Nitras słabo sprawdza się w roli sztandaru świeckości państwa, jeśli w tym samym zdaniu, w którym wzywa do wypowiedzenia konkordatu, deklaruje też, że jest katolikiem i „się modli codziennie rano i codziennie wieczorem”. Polityk, który uważa się za orędownika rozdziału Kościoła i państwa, powinien wiedzieć, że taka informacja nie ma racji bytu w politycznej dyskusji; to jego najzupełniej prywatna sprawa.

Tym niemniej Nitras – stwierdzający podczas Campusu Polska Przyszłości w Olsztynie, że konkordat trzeba wypowiedzieć, ma rację.

To proste

Formalnie jest to dość proste. Umowę z Watykanem wypowiada się dokładnie tak samo jak umowę z Angolą, do czego ostatnio przystąpił rząd premiera Morawieckiego (pisałam o tym w lipcu: „Morawiecki na wojnie z Angolą”, „NIE” nr 29). Składa się do sejm ustawę, która ma 2 artykuły. 1: „**Wyraża się zgodę na dokonanie przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej wypowiedzenia Konkordatu między Stolicą Apostolską i Rzeczpospolitą Polską, podpisanego w Warszawie dnia 28 lipca 1993 r.**”; oraz 2: „**Ustawa wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia**”. Ustawa taka przechodzi zwykłą większością głosów i szlus.

Dzisiaj się nie da

To oczywiście teoria, w obecnych realiach politycznych kompletnie księżycowa. Nawet gdyby jakimś cudem w przyszłym sejmie znalazła się większość dla takiej ustawy, to prezydent Duda prędzej zje własny długopis, niż ją podpisze. Ale kadencja Dudy kończy się za 3 lata, a jeśli wziąć pod uwagę tempo, w jakim spada religijność Polaków – następny prezydent niekoniecznie musi być dewotem, jak jego czterech poprzedników. Według majowego badania CBOS odchodzenie Polaków od papizmu osiągnęło tempo galopu: już tylko 37 procent Polaków – o 9 procent mniej niż w 2020 r. – chodzi do Kościoła co najmniej raz w tygodniu; 15 procent chodzi rzadziej niż na Gwiazdkę i w Wielkanoc; kolejne 15 procent nie chodzi w ogóle. Jak trafnie zauważa prof. Zbigniew Mikołajko, zrozumienie istoty papizmu i jego instytucji wymaga od wiernych czasu. W krótkiej perspektywie informa-

cje o kościelnych skandalach – zwłaszcza seksualnych – wywołują u osób wierzących reakcję obronną sprowadzającą się do wyparcia; dopiero z czasem dojrzejwią one do zmiany postawy. Co przeniesie się też na zmianę zachowań wyborczych; obserwujemy to wyraźnie w Irlandii.

Co po Franciszku

Upływ czasu ma jednak ten minus, że obecny papież – który daje cień nadziei na to, że Watykan nie będzie wierzał w sprawie wypowiedzenia konkordatu przez Polskę – ma 85 lat. Można podejrzewać, że papistowski establishment postara się, żeby następny nie miał takich głupawych pomysłów. Co prawda Franciszek czyni pewne ruchy na rzecz przeformatowania kolegium kardynalskiego – po nominacjach z tego weekendu niemal dwie trzecie, 83 ze 132, potencjalnych uczestników konklawe będzie jego produkcją – ale nie można mieć pewności, że zachowają oni linię obecnego kierownika Watykanu i nie dojdą do wniosku, że władza i wpływy warte są mszy.

Nie ma takiego słowa

No i jest jeszcze inny problem: konkordat do pewnego stopnia jest wpisany do konstytucji.

Ale – właśnie – do pewnego stopnia. Art. 25. ust. 4 stanowi, że „**stosunki między Rzeczpospolitą Polską a Kościołem katolickim określają umowa międzynarodowa zawarta ze Stolicą Apostolską i ustawy**”. Nie ma tu słowa „**konkordat**” – a już na pewno nie ma zapisu, który stanowi, że musi to być akurat ta umowa, podpisana w bardzo wątpliwych warunkach przez odwołany rząd Suchockiej i ratyfikowana przez sejm z lewicową większością na polecenie prezydenta Kwaśniewskiego, którego J.P.2 szantażował zaproszeniem (lub niezaproszeniem) do Watykanu. Warto sobie zdać sprawę, że mówimy o początku roku 1998 – Kwaśniewski nie był

wtedy seniosem polskiej sceny politycznej o niekwestionowanym autorytecie, tylko 44-letnim (czyli młodym) postkomunistą, którego wybór 2 lata wcześniej, a zwłaszcza zwycięstwo nad Wałęsą, stanowił dla sporej części klerykalnego społeczeństwa akt świętokradztwa. Uwiarygadniał się na wszelkie możliwe sposoby, a jednym z nich była przejażdżka przeszkloną furką J.P.2. Przejażdżką tą został nagrodzony rok później. Co powiedziawszy – nie usprawiedliwiam łaszenia się ówczesnej lewicy do Kościoła, zaledwie usiłują wytłumaczyć kontekst.

Oczywiście ciało, które obecnie zamieszkuje gmach Trybunału Konstytucyjnego, obali ustawę o wypowiedzeniu konkordatu w mgnieniu oka – ale przecież Przyłębska i jej kamaryla, podobnie jak argentyński papież i polska dewocja, nie są wieczne. Wcześniej czy później przyjdzie czas, gdy w pałacyku przy Szucha zasiądzie grono nieskażonych wirusem ziobrzyzmu prawników. Na ten czas powinniśmy być gotowi.

Dlatego

postulat wypowiedzenia konkordatu, budzący przerażenie nawet wśród tzw. postępowego skrzydła Platformy, należy wpisać na sztandary lewicy.

Towarzysze: nie lękajcie się! Jak boga kocham: boga nie ma, więc Was nie ukarze.

AWŁ

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ Sierpień to miesiąc, w którym Polacy obchodzą rocznice wspnianych zwycięstw oręża i ducha, ale również rocznice martyrologii narodu. Pamiętamy o nich i celebrujemy. Niestety, **ludobójstwo niemieckich nazistów** jest wzorem dla współczesnych propagatorów eutanazji. (...) Mentalność śmierci, która jak niszczyielski wirus lęgnie się w społeczeństwach, które godzą się na **legalizację aborcji i eutanazji**, może również rozwinąć się w naszym kraju. (...) Trwają próby osławiania nas z „dobrą” śmiercią. Od kilku miesięcy wyprodukowana w Holandii tzw. kapsuła śmierci – przeznaczona do eutanazji, prezentowana jest w Teatrze Nowym w Poznaniu.

Adam Białous, PCh24.pl, 30 sierpnia

■ **Małżeństwo** jest obecnie nieustannie poddawane jakiejś totalnej agresji ze strony współczesnej kultury i ideologii. Małżeństwo w nauczaniu papieża Franciszka bywa traktowane jako „niemożliwy do zrealizowania ideał”, jak czytamy w adhortacji Amoris Laetitia. Problem w tym, że takie podejście, w mojej ocenie, odzwierciedla mentalność współczesnego świata traktującego małżeństwo jako model życia. Przy- pomnę tylko, że małżeństwo katolickie nie jest żadnym modelem, tylko **sakramentem**.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, PCh24.pl, 29 sierpnia

■ Jest to zjawisko co najmniej niepokojące i stanowiące argument dla wielu, że Kościół dostosował się do mentalności współczesnego świata i stosuje swoje **rozwojdy**, jedynie inaczej je nazywając. Dlaczego tak się dzieje? (...) Powodem jest **falszywie pojmowane miłosierdzie**, że przecież trzeba pomóc ludziom ułożyć sobie życie na nowo z kimś innym. Bez wątpienia mamy do czynienia ze zbyt dużą uległością, która ma swoje konsekwencje w tej mentalności, o której mówiliśmy. Mentalności, która sprawia, że traktuje się te stwierdzenia nieważności jako swoisty „przemysł rozwodowy”.

dalej Bortkiewicz

■ ONZ i globaliści chcą, aby dzieci głuchonieme, ociemniałe, autystyczne, z zespołem Downa nie uczęszczały już do szkół specjalnych (te mają być zlikwidowane!), tylko zostaną wrzucone do zwykłych szkół, gdzie staną się obiektem treningowym dla całej klasy. Ich kosztem będzie się tresować pozostałych uczniów w równości i tolerancji. Za eksperyment zapłacą wszyscy. Ponieważ uczniowie z różnym deficytem rozwojowym mają różne, często wzajemnie wykluczające się potrzeby, nie jest możliwe, by w zwykłej klasie, nawet z udziałem nauczycieli wspomagających, zapewnić im nauczanie. Zatem największą szkodę poniosą ci, w których rzekomo interesie jest to przeprowadzone. (...) **Ideolodzy równości**, tak samo jak posłużyli się osobami o odmiennej seksualności, by dekonstruować małżeństwo i rodzinę, teraz w podobny sposób używają niepełnosprawnych dzieci do **zdemolowania polskiego systemu oświaty**.

Jan Pospieszalski, PCh24.pl, 30 sierpnia

■ **Podręcznik prof. Roszkowskiego** przedstawia autorską ocenę źródeł problemów współczesności, wskazując na ich korzenie. Jako naukowiec prof. Roszkowski ma prawo do formułowania własnych osądów i własnej diagnozy zaistniałej sytuacji. (...) Medialny atak, którego jesteśmy świadkami, stanowi natomiast próbę **ograniczenia wolności słowa** prof. Roszkowskiego, wolności szkół w wyborze podręcznika i wolności gospodarczej, która dotyka wydawnictwo Biały Kruk.

Rada Naukowa Instytutu Ordo Iuris, oświadczenie, 26 sierpnia

■ Ubierając się **latem do kościoła**, myślmy w następujący sposób – w co ubrałbym się na spotkanie z królową brytyjską? Ubierzemy leginsy i japonki? T-shirt i klapki? A potem uświadommy sobie, że Wielkość, Godność, Chwała i Majestat Chrystusa – Króla Wszechświata – są nieskończenie większe niż jakiegokolwiek ziemskiego monarchy. (...) Trudno spodziewać się, by polski mężczyzna, wychowany przez polską matkę, ewentualnie mający polską żonę nie miał w domu choćby jednej **porządnej koszuli**! T-shirt to strój dobry na rower, jogging czy koszenie trawy, a nie do kościoła!

PCh24.pl, 28 sierpnia

■ Jak sprawdzić, czy sukienka lub spódniczka, którą mamy ochotę ubrać, jest zbyt krótka, aby założyć ją do Kościoła? Wystarczy usiąść! Gdy siedzimy, sprawdźmy, czy mamy **przykryte kolana**. Jeśli nie, oznacza to, iż musimy wrócić do szafy i poszukać dłuższego stroju. Dlaczego to takie ważne, aby przykryć kolana? Wczujmy się w księży i służbę liturgiczną – przecież fakt, iż założyli oni sutanny czy alby, nie oznacza, że przestali być mężczyznami. Odsłonięte kolana przyciągają niestety ich wzrok, więc fakt, że zmuszamy ich do **walki z „uciekającymi oczami”** zamiast na służbie ołtarza, jest naszym przewinieniem.

dalej PCh24.pl

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



Jarek, co chciał od Niemca

Czy Kaczyński doprowadzi do oddania Szczecina?

Ludziom starszym, gdy słuchali ostatnich wystąpień Jarosława Kaczyńskiego oraz „Wiadomości” w telewizji Jacka Kurskiego, przypominały się czasy dawno minione. Gdy z rozrzewnieniem śpiewano „Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz” i słuchano antyadenauerowskich filipik Władysława Gomułki. Wygląda bowiem na to, że ten antyniemiecki ton propagandy ponownie ożywa, i to gwałtownie. Według PiS Niemcy, którzy rządzą nie tylko w Berlinie, lecz też w Brukseli, uknuli spisek przeciwko Polsce. W cichej zмовie z Putinem chcą ją pozbawić suwerenności i wtopić w ogólnoeuropejskie państwo, pozbawić własnej waluty, obalić rząd PiS i na czele nowego postawić swego agenta Donalda Tuska. Obłąd? Owszem, ale dotyczy sporu ważnego i rzeczywistego.

Położona między Rosją a Niemcami Polska, postępując logicznie, powinna w czasie wojny w Ukrainie, gdy zagrożenie ze strony Rosji silnie wzrasta, zbliżyć się do Niemiec. Tymczasem rząd PiS obrał kurs kolizyjny z obydwojma sąsiadami. W wypadku Niemiec – bez istotnego powodu. Zanoszą się na to, że rocznica wybuchu II wojny światowej będzie okazją do demonstrowania tego zadziwiającego kursu politycznego.

Antygermanizm racjonalny

Prezydent Ignacy Mościcki w orędziu do Polaków 1 września 1939 r. nazwał Niemcy „odwiecznym wrogiem naszego narodu”. Przesadził, ale okoliczności tę przesadę w pełni usprawiedliwiały. Miał też poważne powody do swoich antyniemieckich filipik Władysław Gomułka. W czasie jego rządów Republika Federalna Niemiec nie uznawała polskiej granicy zachodniej i zabiegała o odzyskanie utraconych po wojnie ziem, a należące z nią do NATO państwa z wyjątkiem Francji ją popierały. Zbigniew Brzeziński podczas jednej z wizyt w Polsce w latach 90. XX w. powiedział w wywiadzie, że wycofanie się w 1956 r. ZSRR z ustaleń jałtańskich oznaczałoby dla Polski katastrofę – utratę ziem zachodnich bez szans na odzyskanie wschodnich. Gomułka był w swym antygermanizmie racjonalny. Kaczyński nie. Stosunki polsko-niemieckie od kilku dziesięcioleci są normalne. Gomułka obawiał się, że potrzeba będzie kilku pokoleń, aby Polacy pogodzili się z utratą Kresów, a Niemcy z utratą całej wschodniej części kraju, jednej piątej

całości. Polakom to zajęło rzeczywicie 3 pokolenia. W wypadku Niemiec natomiast dokonał się swowisty cud. Po upływie jednego pokolenia, adenauerowskiego, następne pokolenia – Brandta, Kohla i Merkel – pogodziły się z tą stratą. Przyczyniło się do tego silne poczucie winy za hitleryzm i katastrofę wojenną. Polska powinna za to błogosławić swego zachodniego sąsiada. Niestety spora jej część się boczy. Chyba na historię.

Wróg nieodwieczny

Pora zatem, aby zakwestionować mit o Niemcach jako naszym „odwiecznym wrogu”. Wybitni historycy dawno ten mit kwestionowali. Przed wojną Gerhard Labuda, ostatnio Andrzej Romanowski. Przypomnieli on, że wbrew legendzie Mieszko I nie mógł przyjąć chrześcijaństwa z Czech, bo te jeszcze wtedy nie miały biskupstwa. Musiał przyjąć nową wiarę z Niemiec, zapewne z Ratyżbony (dziś Regensburg). Przez następne 4 wieki Polska była związana z cesarstwem niemieckim i z ręk cesarzy nasi książęta otrzymywali korony królewskie. Na dwory cesarskie posyłali swych synów na naukę rządzenia. Pojęcie „*Drang nach Osten*” też nabrało złowrogiej treści dopiero po wiekach. Historycznie nie oznaczało podboju, lecz kierunek emigracyjny z przeludnionych Niemiec. Lokując w Polsce na niemieckim prawie miasta i wsie, ci niemieccy emigranci nieśli postępy cywilizacyjny i z reguły pozostawali wierni Koronie polskiej. W czasie potopu szwedzkiego w XVII w. niemieckojęzyczni mieszcianie z Krakowa i Gdańska okazali się większymi polskimi patriotami niż znaczna część mieniącej się Sarmatami szlachty polskiej i zwłaszcza litewskiej. Przez 300 lat zachodnia granica Polski była najbardziej spokojną i bezpieczną granicą Rzeczypospolitej. Dopiero XVIII w. i wzrost potęgi Prus, papiernie poszukujących nowych ziem do opodatkowania i poboru rekruta, wznieciły konflikt z Polską, nabierając zaborczego charakteru. I oczywiście straszliwy wiek XX, hitleryzm. Incydent krzyżacki w XV w. miał raczej litewski niż polski rodowód. Korona była od zakonu znacznie silniejsza, przed Grunwaldem byli Płowce.



rys. ST/Ś

W TYM ROKU KRZYŻAKOM
ODMÓWIONO UDZIAŁU
W INSCENIZACJI...

Suwerenni w federacji

Kaczyński ma też do Niemiec pretensję o to, że forsują ideę ewolucji Unii Europejskiej w stronę jednolitego państwa federalnego, choć jest to logiczna konsekwencja wspólnej waluty. Wspólny pieniądź wymaga wspólnego państwa. Kaczyński chciałby cofnąć UE do etapu wspólnoty tylko gospodarczej. Rzecz w tym, że popierają go jedynie Węgry, inne rządy UE skłaniają się do poglądu Niemiec. Oczywiście do urzeczywistnienia tego projektu jeszcze daleko, wymaga on jednomyślności całej Unii i wieloletnich przygotowań. Kaczyński wykorzystuje go jednak perfidnie do mobilizacji Polaków w obronie suwerenności. Absolutyzuje przy tym bezmyślne pojęcie suwerenności. Zapomina, że w przeszłości różne państwa niejednokrotnie rezygnowały z części suwerenności dla realizacji innych ważnych interesów, np. bezpieczeństwa. Litwa weszła w unię z Koroną Polską, tracąc przy tym sporo suwerenności, aby zyskać na bezpieczeństwie od strony Rosji.

Inny pouczający przykład. 160 lat temu w młodym jeszcze państwie Stanów Zjednoczonych silne było poczucie suwerenności stanowej, ludzie czuli się przede wszystkim patriotami swego stanu, a dopiero wtórnie federacji. Gdy prezydent Lincoln w obliczu nadciągającej wojny secesyjnej zaproponował wyróżniającemu się generałowi kawalerii Robertowi Lee dowództwo armii federalnej, ten grzecznie odmówił. Powiedział, że jego rodzinny stan Wirginia potrzebuje jego usług i ma pierw-

szeństwo. Został dowódcą armii Wirginii, a rychło potem całego Południa w wojnie z Północą. 4 lata później złożył kapitulację po przegranej wojnie na ręce kolegi z akademii West Point generała Uliksesa Granta. W wojnie secesyjnej początkowo 8, a później 11 stanów wystąpiło przeciw reszcie w obronie swej suwerenności, m.in. prawa do posiadania niewolników. Gdyby Południe tę wojnę wygrało, a początkowo na to się zanosilo, i idea stanowej suwerenności zostałaby obroniona, przyszłość Stanów Zjednoczonych, ich bogactwo i potęgę stanęłyby pod znakiem zapytania. Zapewne powstałoby na tym obszarze kilka mniejszych państw, na dodatek ze sobą skłóconych. Świat byłby inny, zapewne gorszy.

Hej, kto Polak...

Na spotkaniu w 100. rocznicę powstania Związku Polaków w Niemczech w obecności premiera i prezydenta wiceminister spraw zagranicznych oświadczył, że priorytetem w relacjach polsko-niemieckich w najbliższym roku będzie uzyskanie reparacji zgodnie z rachunkami posła Mularczyka. Potwierdził to niedawno Kaczyński, grożąc, że w tej kwestii przyjdzie uderzyć pięścią w stół.

Jest to dość zagadkowa sprawa. PiS od kilku lat liczy te reparacje, szacuje je na bilion dolarów, ale poza propagowaniem w kraju nic w tej kwestii nie robi, nie występuje formalnie wobec Niemiec, nie stara się pozyskać poparcia dla swych żądań u innych państw, zwłaszcza u wielkich mocarstw, które wojnę wygrały. Jedynie one były władne

obciążyć Niemcy reparacjami. Zrobili to w umiarkowanym wymiarze w Poczdamie, później i z tego zrezygnowali, a 30 lat temu w traktacie pokojowym pod znamionną nazwą „O ostatecznej regulacji w odniesieniu do Niemiec” w ogóle o reparacjach nie wspomnieli. Zawierano ten traktat z wielką dbałością o symbolikę. Obrady konferencji toczyły się w Paryżu, tak jak w 1919 r., ale traktat podpisano w Moskwie. Ciekawe byłoby, co o tym reparacyjnym pomysle PiS jego autorzy sądziliby dziś.

Putina zapewne uradowałaby perspektywa polsko-niemieckiego sporu o reparacje, ale amerykański Departament Stanu chyba by się zmartwił. A bez poparcia mocarstw, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, szans na uzyskanie od Niemiec czegokolwiek nie będzie.

PiS te problemy ignoruje, co każe wątpić, czy traktuje sprawę poważnie czy tylko propagandowo. Pewne wypowiedzi Kaczyńskiego sugerują, że zamierza wystąpić o te reparacje wobec Niemiec w trybie dwustronnym, podobnym do tego, w jakim Izrael negocjował odszkodowania za Holocaust. To grozi konfliktem z Żydami, którzy zazdrośnie bronią wyłączności Holocaustu. Poza tym Izrael nie był w stanie wojny z Niemcami i nie byłoby do odszkodowania wojenne. Jeśli polskie wystąpienie opiewałoby na symboliczną kwotę, np. na kilkaset milionów dolarów, z których Bierut zrezygnował w 1952 r., to bogate Niemcy mogłyby je dla świętego spokoju bez dyskusji zapłacić. Jeśli domagano by się setek miliardów, to w odpowiedzi być może usłyszano by, że Polska dostała już 20 proc. niemieckiego obszaru państwowego, bez ludności, z całym mieniem publicznym i prywatnym. To dużo więcej niż jakiegokolwiek reparacje. Tak czy inaczej powstałoby niebezpieczeństwo ożywienia upiorów dawno już, jak się wydawało, pogrzebanych. Zdumiewające, że wszystko to dzieje się bez poważnej debaty o konsekwencjach i bez konsultacji z sojusznikami Polski, przynajmniej z tymi, do których PiS ma zaufanie. Pobrzmiwia w tym tradycja polskiego warcholstwa.

M.Z.

ETYKA BEZBOŻNA

Biedaczyna z Buenos Aires

Św. Franciszek był podobno bardzo pocztwym i skromnym mnichem, choć nieco ekscentrycznym. Wygłaszanie kazań do ptaszków mogło się dla niego skończyć równie dobrze stołem, co kanonizacją, ale na jego szczęście padło na to drugie. Nie traktowano go jednak zbyt poważnie, stąd przydomek „Biedaczyna”. Biedaczyna z Asyżu nie dorobił się na posłudze duchowej jak inni mnisi. Pan Bergoglio co prawda się odrobinę dorobił, ale się „nie zaciąga” i żyje skromnie, niczym towarzyszy Wiesław. Dlatego pewnie przypisał sobie imię Franciszka. I mógłby być nawet „biedaczyną z Buenos Aires”, gdyby jego pełne współczucia biadołenia nad niedolą biednych nie były przeplatane umizgami do rosyjskiej Cerkwi i moskiewskiego reżimu. Jeśli więc zasłużył sobie na przydomek „biedaczyna”, to raczej nie dlatego, że taki skromny, lecz raczej że dość słaby z charakteru. Ostatnio wręcz przeszedł samego siebie, pochylając się z troską nad rozerwanym ciętłem Darii Duginy, agresywnej faszystki, córki i pomocnicy istnego diabła wcielonego, Aleksandra Dugina, który w pełnych nienawiści i wprost obłądnych przemowach podburza Rosjan do mordowania Ukraińców. Nie wiemy na

prawdę, czy do zamachu doszło naprawdę. Może Watykan ma swoje informacje i potwierdzenie, że był faktem. Nieważne. Ważne, co miał w głowie papież, który śmierć bojowniczkę sprawy faszystmu czyni przedmiotem swej publicznie manifestowanej uwagi, gdy tysiące kobiet giną w Ukrainie z rąk rosyjskich żołdatów bądź są przez nich gwałcone. Dlaczego nie wspomni z imienia i nazwiska choć jednej z nich, lecz właśnie Duginę, wredną małpę, nazywa biedną, niewinną ofiarą? Co on ma we łbie, żeby tak mówić?

Nie chcę rozstrzygać kwestii moralnej słuszności dokonywania zamachów na niebezpiecznych cywili. Intuicja moralna podpowiada mi, że czasami są one usprawiedliwione. Zostawiam tę sprawę na boku, bo nie wiemy, co się stało i kto był sprawcą zamachu (jeśli w ogóle do niego doszło). To, co wydaje mi się ważne w kontekście komentarza poczynionego przez Franciszka, to swoista fascynacja potęgą despotii, jaką instyktownie i bezwiednie wykazują się papieże. Właściwie każdy z nich spotykał się z tyranami i zbrodniarzami. Każdy z nimi jakoś układał. I nie wynika to wyłącznie z pragmatyzmu, lecz właśnie z pewnej fascynacji. Tak jak gdyby ziem-

ska potęga Kościoła czyniła go empatycznym i solidarnym z innymi ziemskimi potęgami. Jak gdyby w myśl zasady: „My, potężni, dobrze się rozumiemy i musimy się wspierać”. Taka „chemia” zawsze istniała między rywalizującymi ze sobą mocarstwami. Być może i dziś jakoś się zaznacza, np. w relacjach USA i Chin. I bodajże nie jest to aż takie złe.

Tylko że Kościół od dawna nie jest już potęgą polityczną i jedyne, co może go jeszcze trzymać przy politycznym życiu, to jednoznaczne odżegnywanie się od imperialnej i agresywnej polityki wielkich mocarstw, czyli takiej, którą sam przez długie stulecia uprawiał. Tymczasem idzie mu niesporo, o czym najlepiej świadczy eksces Jana Pawła II, który rozpoczął (na szczęście przerwany) proces beatyfikacyjny Piusa XII – tego wielkiego przyjaciela Niemiec, o którym można by powiedzieć wiele złych rzeczy, lecz na pewno nie to, że odżegnywał się od współpracy z Hitlerem. Oczywiście w porównaniu z Wojtyłą reżimowe fascynacje Franciszka są dziecinne. Mimo to jakoś jednak gorszą i budzą zażenowanie. Czyżby tak mu się utrwaliło w młodości, że diabeł chodzi po ziemi w przebraniu bolszewika i każdy, nawet najkrwawszy

reżim w Moskwie, jeśli nie jest komunistyczny, to jest dobry? Pewnie od strony psychologicznej i biograficznej tak to jakoś wygląda. Jest jednakże jeszcze inna ideologiczna strona tego zjawiska. Papieże nienawidzą komunizmu, bo to doktryna nie tylko inspirowana chrześcijańską wizją raj u Ziemi, lecz równie jak chrześcijaństwo (kiedyś, w dawnych czasach) rewolucyjna i porywająca. Komunizm to po prostu silna i niebezpieczna konkurencja. A taki

Putin może i tych Ukraińców morduje, ale przed krzyżem klęka. Dla takich Bergogliów „na koniec dnia” to zawsze jest najważniejsze.

Kto zaś myślał, że tym razem papieżem został naprawdę ktoś inny, ten widzi teraz, jak bardzo był naiwny. □

JAN HARTMAN



Nadzieja białych ludzi

Trzaskowski – mniejsze zło.

Gdy Tusk powrócił na czoło Platformy Obywatelskiej po okresie Budkowej smuty, wśród zwolenników partii zapanował entuzjazm i wiara w lepsze jutro. Po roku widać jednak, że odzyskanie pierwszej lokaty wśród partii anypisowskich to maksimum jego możliwości. Poparcie dla PO (czy też Koalicji Obywatelskiej) oscyluje wokół 25 proc. i pozostaje twardo 5 do 10 proc. za PiS. Wiara w to, że PO może samodzielnie pokonać PiS, to dziś oczywisty triumf nadziei nad doświadczeniem. Wiedzą to liderzy innych opozycyjnych partii – którzy wyraźnie nie mają ochoty powtórzyć losu zwasalizowanej Nowoczesnej, Inicjatywy Polskiej i Zielonych.

W sumie zatem nietrudno się dziwić, że dopóki zwornikiem wspólnej listy opozycji miał być Tusk, dopóty lista taka wydawała się niemożliwa. Tusk z jednej strony głosił jej absolutną konieczność, z drugiej nie ukrywał, że sam nie jest gotów się dla tej sprawy poświęcić. Pytany o to, czy dla porozumienia byłby skłonny zrobić krok w tył i zrezygnować z ambicji kierowania rządem, odpowiadał, iż „nie pozwoli na to, żeby z faktu, że Platforma jest dzisiaj najsilniejszą partią po stronie opozycji, uczynić zarzut”. W odpowiedzi Władysław Kosiniak-Kamysz jak mantrę powtarzał, że to pomysł, który się nie sprawdził w wyborach europejskich, a Szymon Hołownia z dumą głosił, że „skutecznie opiera się przemocowym załotom Platformy”. Ostatnio jednak od Hołowni słyszymy, że nie wyklucza „w przyszłości” możliwości „tworzenia wspólnego ruchu od podstaw” z prezydentem Warszawy Rafałem Trzaskowskim i szefem Polskiego Stronnictwa Ludowego, który z kolei deklaruje, że dziś jest mu „najbliżej do Polski 2050”.

Cała ta asekurancka obudowa, ujęta w słowach „w przyszłości” i „nie wykluczam”, robi wrażenie kokieterii, wzięwszy pod uwagę, że obydwa konkurencyjni liderzy przyjęli zaproszenie na festiwal Rafała Trzaskowskiego zatytułowany Campus Polska Przyszłości.

Przeniesienie afektu

Nie bez znaczenia jest tu zapewne wyraźna zmiana linii najważniejszego antyrządowego medium, jakim jest TVN 24. Po roku zerojedynkowego promowania Tuska TVN z nowym, bardziej świadomym politycznie właścicielem – obecnie należy do tego samego koncernu co CNN – dokonał wyraźnego „przeniesienia afektu”. Wydarzenia z Olsztyna transmitowane są w TVN 24 na żywo i szeroko omawiane w programach publicystycznych, podczas gdy Tusk z anteny praktycznie zniknął. Mam niejako podejrzenie, że ma to związek z kwietniowym tournée Trzaskowskiego po USA, które w Polsce nie zostało specjalnie zauważone, ale w Ameryce najwyraźniej zrobiło dobre wrażenie. Trzaskowski rozmawiał z przedstawicielami Białego Domu i Kongresu, różnych poważnych think

tanków i fundacji, miał wykład na Uniwersytecie Georgetown, był także na żywo w CNN. Trudno oprzeć się wrażeniu, że administracja Bidena postanowiła zainwestować w Trzaskowskiego – czego wyraźnym sygnałem była otwierająca Campus debata prezydenta Warszawy z ambasadorem USA Markiem Brzezińskim.

Nie widzą Tuska

Ostatnie badanie United Surveys dla „Wirtualnej Polski”, przeprowadzone od koniec sierpnia, wskazuje, że – podobnie jak TVN 24 – także zwolennicy opozycji dokonali „przeniesienia afektu”.

Na pytanie „Kto byłby najlepszym kandydatem opozycji na premiera?” – największa grupa, bo 29,5 procent, nie potrafiła odpowiedzieć. Można założyć, że dominują w niej zwolennicy obecnej władzy, którzy w ogóle nie sądzą, że ktoś z opozycji powinien zostać premierem. Jednak spośród tych, którzy mają zdanie na ten temat – najwięcej, bo 22,2 procent, wybrało właśnie Trzaskowskiego. Za nim był Hołownia z 19,6 procent, Tusk dostał zaledwie 11,3, co oznacza, że o dość niewiele wyprzedził Władysław Kosiniak-Kamysz (8,3) – szefa partii, która według sondaży może nie przekroczyć progu. To nie jest komplementujący dla przewodniczącego PO wynik.

A co z lewicą?

Włodzimierz Czarzasty podobno także był zaproszony na Campus, ale zaproszenia nie przyjął, ponieważ jednocześnie odbywała się konwencja edukacyjna lewicy w Slesinie. To oczywiście bzdura: konwencja trwała dzień, podczas gdy Campus prawie tydzień i do tego nic nie wskazuje na to, żeby Czarzasty do Slesina pojechał. Co powiedział, że nie jestem pewna, że nieobecność półprzewodniczącego lewicy w Olsztynie była złą decyzją.

Po pierwsze dlatego, że nie pasuje on do pieczołowicie skonstruowanego przez organizatorów klimatu, który miał być kumpłowski i partnerski. Kumpłowski Czarzasty jest w najlepszym razie protekcyjny; w najgorszym robi wrażenie, jak gdyby się czał do wbicia noża w plecy.

Lewica ma wszakże drugiego półprzewodniczącego i jest nim Robert Biedroń – który znacznie lepiej pasowałby do Campusu – tyle osobowością, ile PESEL-em. Jeżeli nie było go w Olsztynie, to musiała stać za tym merytoryczna decyzja.

Czy była błędna?

Obawiam się, że dla szeroko pojętej lewicy nie ma miejsca na liście, która ewentualnie może powstać z sojuszu Trzaskowskiego, Hołowni i Kosiniaka-Kamysza. Lewica po prostu nie jest im potrzebna: skrzydło „postępowe”, odwołujące się do młodzieży wkurwionej pisowskim obkurczeniem, prezentuje w tym triumwiracie Trzaskowski ze swoimi wyrazistymi opiniami na temat aborcji, in vitro i praw osób LGBT.

Odwagne postulaty ekologiczne są w repertuarze wszystkich tych trzech formacji. W walce o prawa kobiet – w szczególności prawo do aborcji – Trzaskowski nie potrzebuje konkurencji w postaci młodszych, bardziej bojowych i w sumie bardziej wiarygodnych posłanek lewicy; do obrony praw mniejszości seksualnych z tego samego powodu nie jest mu potrzebny Biedroń.

Ale – wbrew oficjalnej linii PO, głoszonej tyłuż przez Tuska, ile, nieco łagodniej, przez Trzaskowskiego – fetysz jednej listy nie znajduje uzasadnienia w sejmowej arytmetyce. D'Hondt nie premiuje „najsilniejszego” – tylko wszystkich silnych, powyżej 15 procent. Dwie listy mogą przynieść opozycji tyle samo albo i więcej mandatów niż jedna.

W ręce kobiety

Pytanie brzmi: jak stworzyć listę na lewo od centrum, która dostanie 15 proc. głosów?

Mam kilka sugestii.

Po pierwsze – natychmiast zakończyć tę idiotyczną bratobójczą napierdalanekę w łonie dawnego SLD. Warunkiem sine qua non jest pozbycie się Czarzastego, który naprawdę wyczerpał swoją użyteczność. Konflikt w łonie lewicy nie jest konfliktem programowym, tylko personalnym – i Czarzasty jest personą, która go spowodowała.

Po drugie – warto byłoby wziąć przykład z Campusu Polska i nieco odmłodzić partyjne oblicze. Trzaskowski – chwała mu za to – zauważył podczas jednej z debat, iż śmieszne jest, że w wieku 50 lat uchodzi za „młodego polityka”. Jednak prawda jest taka, że w kontekście sceny politycznej, zdominowanej przez ludzi politycznie aktywnych w PRL, pół wieku oznacza młodość.

A do tego – to po trzecie – nie od rzeczy byłoby przekazać ster lewicy w ręce kobiety; tym bardziej że byłaby to jedyna kobieta na takiej pozycji w polskiej polityce.

Badania wskazują na to, że

młode kobiety w Polsce są wykształcone, antysystemowe, postępowe i wrażliwe społecznie – w skrócie: są potencjalnym elektoratem lewicy.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

awl@redakcja.nie.com.pl



MÓZDZEK TYGODNIA

Zmienił się ranking najgłupszych posłów Zjednoczonej Prawicy. Na drugie od końca miejsce awansował poseł Marek Suski, na trzecie poseł Janusz Kowalski, a na czwarte poseł Norbert Kaczmarczyk. Na dno spadła posłanka Iwona Arent z Olsztyna, która miała kaprys i wypowiedziała się na temat braku kryzysu węglowego.

Gdy media obiegły obrazki z kolejki po węgiel przed kopalnią Bogdanka (po kilka ton trzeba było stać 1,5 tygodnia), Arent powiedziała, że „w swojej okolicy nie widziała kolejek po węgiel”. Popastwilibyśmy się nad madame Arent bardziej, ale najwidoczniej straciła wzrok, zatem nie wypada kopać kobiety z niepełnosprawnością.

Przejdźmy do najbardziej idiotycznej z idiotycznych pisowskich wypowiedzi w ostatnich miesiącach. Arent rzekła: „**Na dziś nie widzę kryzysu węglowego, tym bardziej że też nie ma dzisiaj potrzeb węglowych. Jest lato, jest gorąco, nie trzeba palić na razie węglem, więc o jakim kryzysie mówimy?**”.

Muszą Państwo przyznać, że dwa głupie zdania posłanki Arent o braku kryzysu węglowego dorównują kretyńskiej deklaracji wiceministra Grzegorza Witkowskiego, że chciałby się wykapać w skażonej Odrze, a nawet ją przewyższają. □



Kto powinien zostać kolejnym papieżem?

Facebook

Beata Staszak: Dziwisz oczywiście jako główny spadkobierca. Powinien od razu po Wojtyłę, ale go notariusze oszukali.

Paweł Śpiewak: Jacek Sasin, wtedy już nie powstrzyma laicyzacji.

Bartosz Kaszubski: Oczywiście, że Mariusz Pudziałowski. Już samą aparycją przypomina papieża Polaka, wybór jest więc prosty. Nawet już mam gotowe imię – Jan Paweł II w kulach.

Kuba Grzyb: Roszkowski. Nie dość że najlepszy, to ma już swoją autorską świętą księgę.

Mateusz Mazur: Przemysław Czarnek.

Filip Tytus Wojtasiewicz: A może tak jakiś drag queen? Też lubią się fantazjować ubierać.

Marta Potiuk: Oczywiście nieustająco Mariusz Błaszczak, człowiek, który wykona każde powierzone mu zadanie.

Rafał Krzeczak: Monica Bellucci.

Anna M. Kotulska: Andrzej Duda. Zobaczyć przed sobą kłęzącego Kaczyńskiego...

Piotr Dąbrowski: Jarosław! Nie może być tak, że zbawia tylko Polskę.

Grzegorz Śloma: Do kiedy można składać CV?

Ministerstwo Sprawiedliwości bije sędziów po kieszeni podwyżką wynagrodzeń.

To, co Ziobro zrobił z polskim systemem sądownictwa, sprowadza się do wydłużenia procesów średnio o 3 miesiące, czyli o 65 proc., zablokowania dziesiątków miliardów z Brukseli oraz konieczności wysłuchiwanie od lat w TVN lkań tych samych kilkunastu prawników. Z tego, co mówią, wynika, że grupą, która najwięcej straciła pod rządami dobrej zmiany, są właśnie sędziowie.

Towarzystwo to liczy około 10 tysięcy osób. W zależności od tego, w jakim sądzie orzeka, ich zarobki wynoszą brutto od 15 do ponad 30 tys. zł miesięcznie. Najmniejsza pensja zasadnicza sędziego w 2022 r. to 11 284,27 zł brutto miesięcznie. To jednak dopiero początek paska z wynagrodzeniem. Do zasadniczego uposażenia dochodzą przecież dodatki stażowe, trzynasta pensja czy dopłaty funkcyjne mogące stanowić jedną piątą minimalnej pensji sędziego, czyli grubo ponad 2 tysiące. Poza tym powyżej pewnego stażu pracy sędziowie mogą liczyć na idącą w krotkość zarobków miesięcznych gratyfikację jubileuszową. Podobnie jak reszta budżetówki, sędziowie łapią się choćby na dodatki za urlop. Ale żeby było ciekawiej, ich pensja netto nie jest naliczana tak samo jak wynagrodzenie, które otrzymuje przeciętny pracownik sektora prywatnego, a nawet publicznego. Sędziowie nie płacą składek na ZUS, bo robi to za nich państwo, nie odlicza się im więc ich z wypłaty. Dlatego wynagrodzenie netto sędziego jest o ponad 10 proc. wyższe niż każdego innego pracownika.

Nie sędzicie...

Praca sędziego jest ciężka i odpowiedzialna, a wydany przez niego wyrok to nie byle co. A właściwie dwie trzecie wyroków. Tyle bowiem nie idzie do drugiej instancji. W tej puli jest w cholere spraw z zakresu sądownictwa rodzinnego, penitencjarnego czy dotyczącego wykroczeń; wówczas nikt nie chce ani nie ma czasu procesować się o duperele. Są też sprawy z zakresu prawa cywilnego; w tym wypadku za wniesienie apelacji skarżący musiałby wyłożyć z kasy, której nie ma. Gdyby to wszystko odliczyć, to okazałoby się, że apelacje dotyczą niemal 90 proc. spraw, które sądy wyższych instancji biorą na siebie. To zaś by oznaczało, że sądzenie w pierwszej instancji nie ma sensu, bo jakkolwiek wyrok zapadnie, i tak znajdzie się powód do podważenia go.

Dzięki temu sędziowie – głównie wydziałów karnych sądów rejonowych – mogą nie czytać akt i przesypiać rozprawy, bo cokolwiek orzekną, i tak zostanie posłane wyżej. Ponieważ większość sędziów to nie idioci, korzystają z tego, że ich werdykt nic nie znaczy, i szczególnie się nie

Tłuste togi



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

przepracowują. Gdyby ktoś sądził, że reformatorzy Ziobry planowali lub planują coś z tym fanatem zrobić, to się myli.

Skoro sędzia nie musi zbyt wiele czasu poświęcać na czytanie akt i rozmyślanie o sprawie, to pewnie się w pracy nudzi? Otóż nie. Jak policzono, przygotowywanie się do rozpraw i one same zajmują każdemu sędziemu 15 proc. czasu wysoko opłacanej pracy. Reszta to papierki.

...abyście nie byli...

Kiedyś wiele godzin zajmowało każdemu sędziemu wypisywanie uzasadnień wyroków. Teraz Ziobro wymyślił formularz, dzięki któremu osobnik, nawet mający problemy z formułowaniem myśli na papierze, jest w stanie strzelić uzasadnienie w kwadrans.

Jednak uzasadnienie to przyszc przy tym, co polski sędzia musi robić, a z czego jego zagraniczni koledzy się śmieją. Polski sędzia, któremu my, podatnicy, płacimy dużą kasę za orzekanie w imieniu Rzeczypospolitej, zajmuje się głównie wypisywaniem (nie podpisywaniem, ale właśnie wypisywaniem) wezwań, zawiadomień, prośb o dostarczenie tego lub tamtego bądź o dokonanie opłat.

Od takiej roboty francuski czy włoski sędzia ma stado asystentów i sekretarek, których zarobki są z reguły mniejsze od sędziowskich 3–4 razy. Dzięki temu, że zagraniczny sędzia nie musi wypisywać kwitów, ma czas na rozpatrywanie większej liczby spraw niż jego polski kolega.

Tymczasem w większości polskich sądów jedna sekretarka przypada na liczącą pięciu sędziów wydział, a asystenci sędziego są tylko w statystykach, z których wynika, że jest jeden na trzech sędziów. W kilku sądach rejonowych, do których dzwoniłem z pytaniem, ilu zatrudniają asystentów, usłyszałem, że pytam o żelaznego wilka, Babę-Jagę i krasnoludka w jednym. Czyli o kogoś, o kim słyszano, ale z nikim takim

w sądzie się nie zetknięto. Chyba że mam na myśli stażystów lub aplikantów, którzy raz na ruski rok bywają, ale nie wolno im dotykać żadnych ważnych spraw, a tym bardziej rzeczy tak przepojonych danymi osobowymi jak powiadomienia i wezwania.

Niesędziowski personel sądów, którego brak, powoduje, że sędziowie stają się własnymi sekretarkami, nie spędza jednak snu z powiek Ministerstwa Sprawiedliwości. Kilka miesięcy temu doszło niemal do paraliżu sądów, bo zbuntowali się zarabiający grosze ludzie zatrudnieni w dziennikach podawczych czy w archiwach.

Ministerstwu Sprawiedliwości nie przeszkadza to, na co Polacy klną w sądach najbardziej, czyli nie na brak praworządności, ale przewlekłość procesów.

Resort tłumaczy się tysiącem wakatów sędziowskich i brakiem wystarczającej liczby sal rozpraw.

To oczywiście bzdura, bo uwolnieni od pracy maszynistek sędziowie mogliby zająć się większą liczbą spraw, a sale w każdym sądzie są już puste od czwartej po południu. Gdyby przemodlować pracę sądów i spowodować, że działałyby do ósmej wieczorem, to bez żadnego problemu przepustowość sądów zwiększyłaby się o połowę.

O tym jednak nie gadają ani opozycyjne organizacje sędziów, ani ministerstwo. Instytucje te zajmują rzeczy dużo donioślejsze. Znaczy podwyżki uposażeń sędziowskich. Dzięki nim zarobki sędziów w przyszłym roku skoczą o co najmniej 22 proc., wskutek czego przeciętny sędzia rejonówki będzie miał na rękę ok. 18 tys. zł miesięcznie, a Julia Przyłębska jakieś 35 tys. zł.

Żaden z sędziów, z którymi rozmawiałem, nie zająknął się o tym, że gdyby nawet połowę tego, co pójdzie na wzrost sędziowskich apanaży, przeznaczyć na zaciąg sekretarek i asystentów, to praca sądów mogłaby ruszyć z kopyta. Cieszą się po prostu z tego, że za tę samą robotę, godną nie wieloletnich studiów, aplikatury, stażu i asesorstwa, ale zrobienia matury, będą mieli kilka tysięcy więcej.

...sądzeni

Ani Iustitia, ani inni o podwyżki szczególnie nie występowali. Dlaczego zatem Ziobro uparł się je znienawidzonym ponoć przez siebie sędziom zaordynować?

Transfery socjalne PiS, podwyżki, trzynastki i czternastki czy tarcze to nader cwane posunięcia władzy. Na naród spada bowiem deszcz pieniędzy. Dzięki nawałnicy szmalu każdy patrzy i liczy, ile przytulił. Oczywiście się ciesząc. Sęk jednak w tym, że pieniądze dla wszystkich zręcznie przesłaniają tych, którzy są prawdziwymi beneficjentami. Dzięki pandemii tysiące firm załapały się na forszę. Tyle że niektórzy zarobili dużo więcej. Wiedzieli, gdzie i co oraz zdawali sobie sprawę, że rozdawnictwo jest skierowane do tych, którzy dzięki wiedzy płynącej z kręgów władzy o milionach na wyciągnięcie ręki zyskają więcej. Polityka taka ma jednak w narodzie uznanie i okrzyknięto ją rewolucją złodziei, którzy co prawda kradną jak ich poprzednicy, ale przynajmniej działają się hajsem z ludźmi. To dlatego granty dla brata Szumowskiego nie wywołały większej afery. To dlatego służby mogły zagospodarować prywatnie miliony za respiratory. Tak samo jest w przypadku podwyżek dla sędziów.

W przyszłym roku są wybory. Krajowa Neorada Sądownictwa namaszcila, a prezydent Duda zaklepał już co dziesiątego sędziego w Polsce. Zgodnie z uchwałą Sądu Najwyższego i wyrokiem Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej żadna z tych osób nie powinna być uznawana za sędziego. Tyle że ludzie ci osadzają i wyrokiem. Potraktowanie prowadzonych przez nich spraw za niebyłe nie wchodzi w rachubę nawet dla najbardziej niechętnych władzy opozycjonistów. Jednak część nowych sędziów, nade wszystko tych awansowanych przez Ziobrową KRS, boi się, że po klęsce PiS pójdzie w stan spoczynku. Stan ten zaś byłby przyjemniejszy z każdym tysiącem złotych miesięcznie więcej. Żeby zatem zrobić dobrze co dziesiątemu, zapadła decyzja o podwyżce dla wszystkich sędziów. Co z tej podwyżki będzie miał procesujący się obywatel? Niech sam zgadnie.

TADEUSZ JASIŃSKI

Starzy esbecy we mgle

Poza marginesem prawa i sprawiedliwości.

– Dwie ustawy represyjne pokazały miłośność naszego środowiska – mówi „NIE” były policjant Marian Szłapa, prezes stowarzyszenia Bractwo Mundurowe RP. – Wiem, że ortodoksi uważający, że środowisko mundurowe ma ogromny potencjał społeczny, intelektualny itp. będą oburzeni. Nie zgadzam się z tym. Oprócz przekazu wewnętrzznego, kierowanego do byłych mundurowych przez organizacje branżowe, najczęściej w okresie poprzedzającym wybory, nie udało się zbudować zaplecza i lobby zewnętrznego.

Szłapa, policjant kryminalny z Torunia, przez 20 lat ścigał najgroźniejszych bandytów, m.in. z łódzkiej ośmiornicy. Od 2008 r. jest na emeryturze. Mocą ustawy dezubekizacyjnej stracił 70 proc. emerytury. Bo swoją karierę zawodową zaraz po szkole milicyjnej zaczął w Wydziale III Służby Bezpieczeństwa Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Toruniu. Wydział zajmował się tzw. nadbudową (oświata, służba zdrowia) i zbieraniem informacji o nastrojach społecznych. Jako starszy szeregowy pełnił w pracy funkcje pomocnicze. Jako esbek Szłapa przepracował 2 lata i 9 miesięcy.

Sprawa tzw. emerytur mundurowych toczy się od 2009 r. Wtedy Platforma Obywatelska z Polskim Stronnictwem Ludowym wprowadziły ustawę, która wyznaczała nowy – niski – przelicznik emerytur dla byłych funkcjonariuszy za czas służby w Polsce Ludowej. Ustawa zawierała zasadę zbiorowej odpowiedzialności ściśle określonej grupy osób. Już ten fakt, jeśli weźmie się pod uwagę standardy prawa krajowego i europejskiego, powinien całkowicie eliminować ustawę z obiegu prawnego. Odbierała ona emerytury wysłużone przed rokiem 1990 i stosunkowo niewielkiej grupie mundurowych. W grudniu 2016 r. głosami Prawa i Sprawiedliwości przyjęta została druga ustawa represyjna. Poszerzyła ona katalog służb, które jakoby działały na rzecz tzw. państwa totalitarnego. Odbierała emerytury również tym, którzy wysłużyli je sobie po roku 1990. Może precyzyjniej byłoby powiedzieć nie „odbierała”, ale „obcinała” – wszystkie emerytury powyżej 1716 zł. Nikt nie mógł dostać ani złotówki więcej. Ale byli tacy, co dostawali znacznie mniej – ok. 800 zł – bo żyli z renty inwalidzkiej czy innych świadczeń

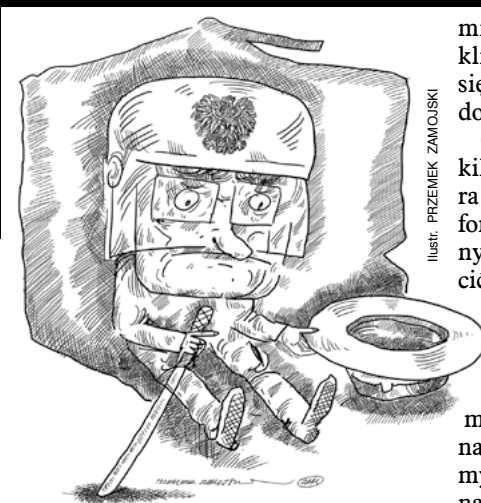
i po ich obcięciu mieli jeszcze mniej. Drugą ustawą zostały objęte jakieś 43 tysiące osób. Z rodzinami dotyka to szacunkowo mniej więcej 150–200 tysięcy Polaków.

– Żadne środowisko zawodowe czy społeczne nie wytrzymałoby starcia z rzeczywistością, w której nagle z dnia na dzień traci się stabilizację finansową

– mówi Szłapa. – Co gorsza, przy wykozystaniu całej maszyny propagandowej państwa wyrzuca się stygmatyzowanych poza system, poza wspólnotę.

...

Jedyną drogą odwoławczą jest droga sądowa. Długa, żmudna i przewlekła. Odwołało się około 66 procent osób poszkodowanych. Ale 33 procent się nie odwołało. Mówili,



Ilustr. PRZEMEK ZAMOJSKI

że to nie ma sensu, że sądy nic nie pomogą, że rozstrzygnięcia nie dożyją. I faktycznie jakaś część nie przeżyła...

Przykładowo od marca 2019 do sierpnia 2022 r. do III Wydziału Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Apelacyjnego w Gdańsku wpłynęły 1184 sprawy dotyczące obniżonych świadczeń emerytalno-rentowych funkcjonariuszy objętych ustawą. Średni czas oczekiwania na rozpoznanie przekracza 14 miesięcy. Trudna sytuacja finansowa odwołującego się w ocenie przewodniczącego wydziału nie jest okolicznością, która może być uznana jako szczególnie uzasadniony przypadek wymagający przyspieszenia rozpoznania sprawy. No i dupa!

...

W Kołobrzegu odbędzie się Konferencja Służb Mundurowych „Pa-

W.K.

Program „Nowoczesne więziennictwo” zakończy się klapą. Co prezesa PiS jako kandydata na skazańca smucić nie powinno.

„Więzienie to nie sanatorium, a osadzeni to nie kuracjusze. Kary będą nieść ze sobą realną dolegliwość, która będzie zniechęcać tych wczasowiczów, którzy tam trafiają, by więcej już tam trafić nie chcieli” – tak minister Ziobro zachwalał nowelizację kodeksu karnego wykonawczego autorstwa Ministerstwa Sprawiedliwości.

W podobnym tonie wypowiedział się Michał Woś, pomagier „Zera”: „Przywracamy normalność w więzieniach. Nie może być tak, że wygodą osadzonych była ponad bezpieczeństwem, a więzienie było traktowane jak hotel. Więzienie musi być jak dobre lekarstwo, czyli gorzkie”.

Za zaostrzeniem polityki karnej wielokrotnie opowiadał się także Jarosław Kaczyński, a jego brat właśnie dzięki przywdzianiu ciuchów wymierzającego sprawiedliwości surowego szeryfa został prezydentem.

Co tu kryć, bez narracji o potrzebie bezstronnego wymierzenia sprawiedliwości i stanowczego stosowania prawa nie byłoby Prawa i Sprawiedliwości i Polska do dziś klęczałaby przed szczątkami na Orla Białego i kolaborującymi z Putinem Niemcami.

Problem polega na tym, że PiS strzeliło sobie w kolano, bo po dobrej zmianie przy korycie za kraty może trafić nie tylko Ziobro, ale także Kaczyński, a i dla Wosia pewnie znajdzie się miejsce niedaleko bardaszk.

Nowela odsiadkę czyni zaś znacznie mniej przyjemną.

Dziś na ścianie wydrapałem łyżką twoje inicjały

Gdy Ziobro z Kaczyńskim otrzymała zgodę od dyrektora zakładu karnego na używanie w celi dodatkowego sprzętu elektronicznego w postaci odbiornika telewizyjnego, w myśl przepchniętych przez siebie przepisów będą musieli z własnej kieszeni płacić za zużywaną przez telewizor energię. Stare przepisy przewidyują, że za prąd płać pierdla, nowe stanowią, że „taka sytuacja jest nieakceptowalna ze społecznego punktu widzenia, albowiem każdy obywatel musi ponosić we własnym zakresie koszty użytkowania tego rodzaju sprzętów i uiszczać za to należne opłaty”. Opłata ma mieć charakter zryczałtowany „uwzględniający uśrednioną wysokość kosztów ponoszonych przez zakład penitencjarny w związku z użytkowaniem przez skazanych dodatkowych sprzętów elektronicznych i elektrycznych”. Co ważne, zezwolenie na oglądanie telewizji lub korzystanie z innego sprzętu będzie wydawane na całą celę, zatem otrzymają je wszyscy lokatorzy więziennego apartamentu, „co pozwoli na ich równomierne obciążenie”. To dobra wiadomość dla Ziobry i Kaczyńskie-

Kaczyński pod celą

go, pod warunkiem że będą garować w przychylnym sobie towarzystwie. Jeśli towarzystwo będzie spluralizowane, może się okazać, że premier i minister zostaną przegłosowani i więzienny suweren zdecyduje o oglądaniu TVN. To byłby cios w serce demokracji, bo zapewne obaj mężowie stanu chętnie więzienną niedolę osłodziłoby sobie smakowaniem telewizji Jacka Kurskiego (pod warunkiem, że prezes TVP będzie na wolności).

I kotwicę już tykałem, Bo wspomnienia spać nie dały

Konsensus to konieczność, bo ustawodawca doszedł do wniosku, że w celi może być tylko jeden telewizor, co jest ze wszech miar słuszne, wszak trudno sobie wyobrazić, by w pomieszczeniu o powierzchni 10 mkw. w jednym kącie nadawała Olejnik, a w drugim Holec.

Zaległości skazańców z tytułu opłat za prąd ma zgodzić z nowelą egzekwować komornik. Dziś ani Kaczyński, ani Ziobro raczej nie należą do biednych, ale pisowcy wprowadzili regulację pozwalającą na konfiskowanie majątków i pozbawienie przestępców wszelkich korzyści. Może się zatem zdarzyć, że ojcowie założyciele IV RP, żeby zapłacić za energię elektryczną, zmuszeni będą zaciągnąć pożyczkę od grypsujących.

Polscy patrioci sami sobie zgotowali ten los, a co gorsza, restrykcje na płaceniu za prąd się nie kończą.

Do noweli wprowadzono bowiem zasadę, że skazani ponoszą koszty prowadzenia korespondencji, także urzędowej. W uzasadnieniu stoi, że to konieczność, „bo brak jest podstaw do obciążania podatników kosztami korespondencji prowadzonej przez skazanych, zwłaszcza że w aktualnym stanie prawnym prawo to jest nadużywane”.

Żeby nadużycia zobrazować, autorzy nowelizacji przywołali dane statystyczne: „W 2020 r. w Zakładzie Karnym w Raciborzu tylko jednemu osadzonemu wydano 3308 znaczków, których wartość wynosiła 10 916 zł, a w 2021 r. aż 3617 znaczków, co stanowi równowartość kwoty 11 942 zł”. Wniosek: „W dotychczasowym stanie prawnym skazani byli w zdecydowanie bardziej uprzywilejowanej sytuacji niż osoby przebywające na wolności. Pobyt w zakładzie karnym jest konsekwencją zachowania skazanego polegającego na popełnieniu przestępstwa lub przestępstw, który decydując się na podejmowanie niezgodnych z prawem zachowań, godzi się jednocze-



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

śnie z tym, że będzie musiał ponieść wynikające z tego konsekwencje, także w postaci pobytu w zakładzie karnym i ponoszenia wiązących się z tym ograniczeń”.

Kaczyński na własną prośbę będzie więc w celi ślinił znaczki zakupione za własne pieniądze.

Jarkowe z budżetu państwa tym razem raczej nie przejdzie, ale też jako doktor prawa i ojciec partii z prawem w nazwie z pewnością ma świadomość konsekwencji wynikających z popełnienia przestępstwa i pobytu w ułu.

Obudziłem się wymięty, Cały mokry i zmęczony

Położenie Jarosława Zbawiciela dodatkowo komplikuje fakt, że nowe przepisy utrudniają złożenie skargi. Wprowadzono bowiem możliwość pozostawienia bez rozpoznania skarg, wniosków i prośb skazanych, które w sposób oczywisty są bezzasadne. Oczywiście bezzasadność zdefiniowano zaś jako „niewymagającą szczególnego badania, widoczną na pierwszy rzut oka, niewątpliwą, wobec czego wniosek obiektywnie nie może doprowadzić do oczekiwanego przez skarżącego rezultatu”. Rzecznik praw obywatelskich i politycy opozycji sprzeciwiali się takiemu ujęciu bezzasadności, uważając, że może to prowadzić do ograniczenia uprawnień konstytucyjnych, ale resort Ziobry pozostał nieugięty, argumentując że w 2020 r. skazańcy wnieśli ponad 37 tys. skarg, a jedynie 267 okazało się zasadnych. „Rozwiązanie ma na celu zapewnienie realizacji praw skazanych przez ograniczenie sytuacji, w których prawa te przez część

skazanych są nadużywane przez generowanie skarg, wniosków i prośb oczywiście bezzasadnych, na skutek których jest podejmowanych szereg czynności wyjaśniających, do których jest angażowana administracja jednostki penitencjarnej” – czytamy w uzasadnieniu przyjętych przepisów.

Ergo: Kaczyński będzie musiał się skarżyć Unii Europejskiej.

Dziękuję nas krat grube pręty, Czuję miękkość warg spragnionych

Nie wiadomo, co stanie się z kolanami prezesa PiS, a to z powodu zapisu stanowiącego, iż „podmioty lecznicze udzielają skazanemu świadczeń zdrowotnych z zachowaniem kolejności dostępu do tych świadczeń

obowiązującej osoby uprawnione do korzystania ze świadczeń opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych”. Dotychczas pensjonariuszy zakładów karnych służba zdrowia obsługiwała poza kolejnością, przebywający na wolności musieli zaś na wizytę u specjalisty bądź na specjalistyczną usługę medyczną czekać w wielomiesięcznych, a nawet kilkuletnich kolejkach.

„Fakt popełnienia przestępstwa i osadzenia z tego tytułu w jednostce penitencjarnej nie może zmieniać zasad dostępu do świadczeń zdrowotnych. Dostęp ogółu świadczeniobiorców, w tym w szczególności osób objętych powszechnym ubezpieczeniem zdrowotnym, do tego rodzaju świadczeń finansowanych ze środków publicznych ma limitowany charakter i wiąże się niekiedy z określonym oczekiwaniem. Z natury rzeczy udzielanie tego rodzaju świadczeń osobom pozbawionym wolności poza kolejnością wydłuża czas oczekiwania pozostałych świadczeniobiorców. Z tej racji jest niezbędne wprowadzenie zapisu gwarantującego skazanym korzystanie ze świadczeń zdrowotnych z poszanowaniem zasady sprawiedliwego, równego, niedyskryminującego i przejrzystego dostępu do tych świadczeń dla wszystkich pacjentów” – orzekło Ministerstwo Sprawiedliwości i w ten sposób pozbawiło Jarosława Kaczyńskiego szans na korzystanie za kratami z przywilejów, jakie mu przysługują na wolności.

Nowe przepisy znacząco utrudniają także skazanym dostęp do telefonów (mogą dzwonić raz na tydzień). Naczelnik państwa polskiego niełatwo wydzwoni więc prezesa państwowego banku, by ten przemycił mu buzałkę do czaju.

I tylko mi ciebie brak w tym więzniu, I tylko mi ciebie brak, ciebie tu, oj, Stefan!

Znosząc przywileje kryminalistów nowelizację kodeksu karnego wykonawczego Duda podpisał 16 sierpnia, lecz aby przepisy rzeczywiście zaczęły działać i skutecznie zniechęcały bywalców pierdli do recydywy, potrzebne są rozporządzenia. Ministerstwo Sprawiedliwości musi sporządzić kilkanaście projektów aktów prawnych, przeprowadzić konsultacje, uzasadnić uwzględnienie bądź odrzucenie uwag zgłaszanych w ich trakcie i wreszcie przekonać do przyjęcia rozporządzeń Radę Ministrów, a w szczególności premiera Morawieckiego. Na razie resort wszczął pracę nad projektem rozporządzenia w sprawie sposobów załatwiania wniosków i skarg. Wygląda więc na to, że nowelizacja przepisów przez rządowych propagandzistów, zwana programem „Nowoczesne więziennictwo”, zakończy się jak inne projekty Ziobry, czyli klapą. Co Kaczyńskiego jako poważnego kandydata na skazańca smucić nie powinno. Jeszcze Polska nie umarła!

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

PS Śródtytuły pochodzą z piosenki Ryszarda Wajdy „Tylko mi ciebie brak”.



JEŚLI BYŁE WICEMINISTER ZOSTAŁ OBDAROWANY...



...TAKIM TRAKTOREM...



...TO PREZES POWINIEN DOSTAĆ...



...TAKI TRAKTOR!

Ciemnogród spod kamienia

Chrońcie szkoły przed Ruchem Ochrony Szkoły.

Mówcie, co chcecie, ale warto słuchać Radia Maryja. Z audycji „Aktualności dnia” dowiedziałam się o istnieniu tworu, przed którym będę ostrzegać każdego, kto ma purchlaka w wieku szkolnym.

„Ruch Ochrony Szkoły to nowa inicjatywa, która łączy zarówno świadomych rodziców, jak i nauczycieli, ale również prawników, lekarzy, pedagogów, psychologów. To kilkadziesiąt organizacji, osób reprezentujących różne profesje, które łączy idea zabezpieczenia naszych dzieci zarówno przed szkodliwymi wpływami, które – jak podejrzewamy – mogą je dotknąć w szkole, jak i szkodliwymi zjawiskami, które mogą w szkole zaistnieć” – zachwalała dziwadło Hanna Dobrowolska, ekspertka oświatowa, autorka podręczników szkolnych.

Postanowiłam wy badać, jaki lis chce się wślizgnąć do kurnika, i okazało się, że farbowany! Ale trzeba dodać, że wyjątkowo cwane to lisisko...

Szczególna rola

„Stowarzyszenie Rodzice Chronią Dzieci jest zrzeszeniem osób fizycznych, zawiązanym dla ochrony i wspierania bezpieczeństwa i godności dzieci, niezależności światopoglądowej rodzin, integralności rodzin, prawa rodziców do wychowywania dzieci w zgodzie z własnymi przekonaniami” – zaczynają kurtuazyjnie członkowie stowarzyszenia, żeby zaraz dojechać z grubej rury – oraz „dla propagowania szczególnej roli społecznej rodziny rozumianej jako wspólnota małżonków – kobiety i mężczyzny – i ich dzieci”.

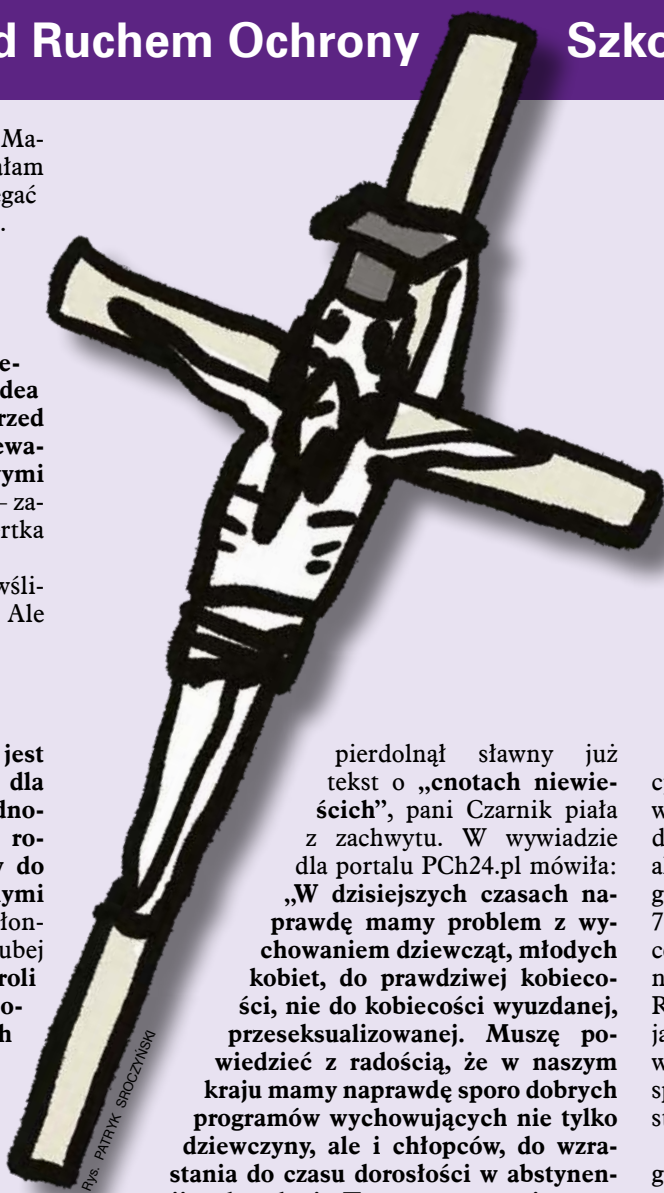
Zapewnienie ochrony

Zadań jest bez liku, warto jednak wyłuskać najciekawsze: propagowanie naturalnego modelu rodziny opartej na trwałym małżeństwie mężczyzny i kobiety, zapewnienie dzieciom ochrony przed promowaniem aktywności seksualnej wśród dzieci i młodzieży, zapewnienie dzieciom ochrony przed wpływami ideologii zrównujących naturalne skłonności heteroseksualne człowieka z innymi, w szczególności homoseksualnymi. Wreszcie zapewnienie dzieciom ochrony przed wpływami ideologii zrównujących tradycyjny model rodziny opartej na małżeństwie kobiety i mężczyzny z różnymi alternatywnymi modelami.

Brzmi znajomo? Powinno, bo w zarządzie stowarzyszenia zasiadają założyciele inicjatywy Stop Seksualizacji Naszych Dzieci, która od lat walczy z edukacją seksualną i polityką antydyskryminacyjną w szkołach, a także na prawo i lewo straszy „ideologią gender”. Teraz stowarzyszenie wywołało w Ruch Ochrony Szkoły.

Liczenie penisów

Prezeską RCD jest Magdalena Czarnik, socjolożka. Gdy dr hab. Paweł Skrzydlewski, doradca ministra edukacji i nauki Przemysław Czarnka,



rys. PATRYK SPOCZNIŚ

pierdolił sławny już tekst o „cninach niewieściach”, pani Czarnik piała z zachwytem. W wywiadzie dla portalu PCh24.pl mówiła: „W dzisiejszych czasach naprawdę mamy problem z wychowaniem dziewcząt, młodych kobiet, do prawdziwej kobiecości, nie do kobiecości wyuzdanej, przeseksualizowanej. Muszę powiedzieć z radością, że w naszym kraju mamy naprawdę sporo dobrych programów wychowujących nie tylko dziewczęta, ale i chłopców, do wstąpienia do czasu dorosłości w abstynencji seksualnej. Te programy też mogą wchodzić do szkół”. To jeszcze chuj!

W wywiadzie, który ukazał się w „Przewodniku Katolickim”, Czarnik przejechała się po niemieckim systemie edukacji seksualnej. Według pani prezeski niemieckie instytucje państwowe zostały opanowane przez różnorakich aktywistów rewolucji seksualnej, w tym działaczy homoseksualnych. W niemieckich szkołach zindoktrynowana została nawet matematyka! Bo „można np. liczyć liczbę orgazmów lub penisów”. Na razie chujozę do szczęścia przedstawia swoimi poglądami sama Czarnik.

Moda na loda

Jedną z wiceprezesek stowarzyszenia Magdalena Trojanowska też chętnie udziela wywiadów. Również w „Przewodniku Katolickim” stwierdziła, że liczba uczniów LGBT+ w szkołach rośnie, bo „trudno, żeby było inaczej, kiedy nakręca się w tym kierunku całą popkulturę. Mam na myśli produkcje filmowe, przemysł rozrywkowy, muzykę, wystawy i programy telewizyjne, w których lansuje się homoseksualne zachowania i stylizację queer jako młodzieżową modę. Wiadomo,

że skłonności homoseksualne mogą mieć różne podłoże, jednak trudno oprzeć się modzie”.

Zdobyc przyciótek

Teraz te panie i reszta wesołego cyrku pod szyldem Ruchu Ochrony Szkoły wleżą z butami do placówek edukacyjnych. W jaki sposób? W bardzo sprytny.

ROS odrobił lekcję i postawił na promocję poprzez walkę z resortem edukacji.

Jego flagowe działania to walka ze znówelizowaną w maju ustawą oświatową, w której wprowadzono zapisy ułatwiające dyrektorom szkół przechodzenie na zdalne nauczanie, oraz systemem pełzającej reformy wprowadzającej tzw. edukację włączającą.

Zdalnego nauczania nienawidzą niemal wszyscy rodzice, natomiast edukacji włączającej obawiają się ci, których dzieci z tytułu orzeczenia o niepełnosprawności kształcą się w placówkach specjalnych.

Edukacja włączająca stanowi sposób organizacji edukacji uwzględniający różnorodność uczniów wynikającą z niepełnosprawności, z jednoczesnym dostosowaniem systemu szkolnego do indywidualnego tempa nauki, uzdolnień, trudności każdego ucznia. Obecnie według ministerstwa około 70 procent dzieci z orzeczeniami o potrzebie kształcenia specjalnego w Polsce uczęszcza do szkół ogólnodostępnych – na podstawie wyboru rodziców. Rodzice dzieci niepełnosprawnych uczęszczających do szkół specjalnych obawiają się, że po wdrożeniu systemu edukacji włączającej placówki specjalne zostaną wygaszone, chociaż ministerstwo takich planów nie ma.

ROS wyczuł pismo nosem i zamiast straszyć gejoz postanowił wziąć rodziców na lep horroru zdalnego nauczania i siania paniki likwidacją szkół specjalnych.

Na razie

Ruch Obrony Szkoły zachęca rodziców do wstępowania do trójek klasowych, a najlepiej do zdobycia stołka w radzie szkoły. A rada szkoły może bardzo wiele, np. zatwierdzić program profilaktyczno-wychowawczy.

A co dalej? To już ludzie pokroju Czarnik i Trojanowskiej bardzo szczegółowo wytłumaczą.

IDALIA DUBICKA

Profesor Roszkowski uczy podstaw przedsiębiorczości.

Podręcznik prof. Wojciecha Roszkowskiego jest chyba najlepiej omówioną książką tego roku. Zrecenzowali go wszyscy – nauczyciele, rodzice, politycy, historycy, dziennikarze i anonimowi internauci. Najmniej mieli do powiedzenia najbardziej zainteresowani publikacją, czyli uczniowie. Wygląda na to, że nie są oni grupą docelową, a na pewno nie główną. Kolejne szkoły deklarują, że podręcznika nie będą używać, co wcale nie przekłada się na niską sprzedaż książki. Wręcz przeciwnie, potrzeba dodruków.

Prof. Aleksander Krawczuk, znany popularyzator historii antycznej, który skończył w tym roku 100 lat, wspominał, że zaczął pisać, aby dorobić do lichej profesorskiej pensji. Pozazdrościł mu chyba przychodów i nakładów prof. Wojciech Roszkowski, też historyk, choć nieco młodszy. Trudno oprzeć się wrażeniu, że podręcznik do HiT-u jest przede wszystkim przedsięwzięciem biznesowym naukowca i wydawnictwa Biały Kruk.

Białe kruki

Wydawnictwo to firma bardzo zasłużona na polu patriotycznym i kościelnym. Do tej pory specjalizowała się głównie w wydawaniu albumów z papierem (jedynym słusznym, polskim), a głównym ilustratorem był fotograf Adam Bujak, od lat 60. XX w. pykający fotki Wojtyle. Hurtowo wydawano w Białym Kraku albumy o nikłej wartości merytorycznej, ale nadające się na prezenty. Takie pozycje, co to dzielnie zbierają kurz na półkach, a kartkuje się je tylko raz, po otrzymaniu w prezencie, bo przypadki kupowania takich dzieł samemu sobie są raczej sporadyczne. Poza tym Biały Kruk wydaje

Wywiad z ministrem szkół (he, he) prof. (he, he) Przemysławem Czarnikiem, opublikowany w prawicowym portalu wPolityce.pl, prowadzonym przez braci Karnowskich, wywołał falę komentarzy. Głównie obrabiano jedno zdanie. To o seksie i przyjemności: „Jeżeli seks traktuje się wyłącznie jako przyjemność, to mamy do czynienia z upadkiem wartości”. Czarnek wypowiedział w nim jednak zasadnicze credo swojej filozofii i filozofii obozu, który reprezentuje.

„To jest wojna kulturowa. (...) On [Roszkowski] tam napisał o rzeczach niezwykle ważnych – czyli o zmianach obyczajowych i kulturowych, które tak naprawdę stanowią kres naszej cywilizacji – łacińskiej i chrześcijańskiej. (...) Mamy do czynienia z upadkiem wartości, na

WIEŚCI GMINNE I INNE

■ Carlsberg Polska wyjawiał, że za tydzień przestanie rozlewać piwo, ponieważ nie ma dwutlenku węgla. Spółka Air Products przestała produkować dwutlenek węgla dla Calsberga, ponieważ Grupa Azoty przestała produkować nawozy azotowe, przy których produkcji używano gazu, z którego po spaleniu powstawał wspomniany dwutlenek. Nawozy azotowe przestały być produkowane, bo przy obecnych cenach gazu ich produkcja byłaby nierentowna. Panie Putin, są, kurwa mać, granice, których nikomu nie wolno przekraczać. Pan przegiął. A swoją drogą to wydawało nam się, że dwutlenek węgla w piwie jest rezultatem naturalnej fermentacji chmielu. Tak w każdym razie wynikało z reklam Carlsberga.

■ Z powodu braku dwutlenku węgla, z którego robi się tzw. suchy lód, służą

cy do konserwacji mięsa, w ciągu miesiąca stanie 90 proc. ubojni trzody, rogacizny i drobiu – przewiduje Business Insider Polska. Krowki, świnki i kurki odetchnęły z ulgą, dziękując Putinowi za darowane im życie.

■ Wojna napędza jednak koniunkturę w Porcie Gdańsk, gdzie od początku roku przeładowano 36 mln ton towarów, czyli o 20 proc. więcej niż przed rokiem. Wzrosły przeładunki rudy o 267 proc., węgla o 67 proc., paliw płynnych o 39 proc. Największy wzrost odnotowano jednak na nabrzeżu służącym do załadunku eksportowanego drewna: o 3150 proc. Jeżeli zastanawiacie się, co się stało z waszym lasem, który do niedawna był w okolicy, już nie musicie się zastanawiać. Jest w Gdańsku. Największym importerem polskiego drewna są Chiny.

■ Przed kopalnią Bogdanka stoi 2-kilometrowa kolejka samochodów z całej Polski, w których siedzą ludzie chcący kupić tańszy węgiel niż ten po 3 tys. zł za tonę. Bogdanka sprzedaje węgiel po 1,3 tys. zł. Czas oczekiwania wynosi ok. 5 dni. Można go jednak skrócić, kupując miejsce od zawodowych stacj. Pozycja w pierwszej dziesiątce kosztuje 3 tys. zł.

■ Starachowicka fabryka spółki Cerrad wstrzymuje 3 z siedmiu linii produkcyjnych płytek ceramicznych. Zwalnia 350 osób. Cerrad był producentem 20 mln mkw. płytek rocznie. Teraz już nie będzie. Powodem redukcji jest cena gazu, która w ostatnich miesiącach dla odbiorców przemysłowych wzrosła 15 razy. Cerrad utrzymuje, że jego rachunek za gaz w styczniu 2021 r. wynosił 4 mln zł, a w styczniu 2022 60 mln zł.

■ W Gdyni pies typu pitbull przegryzł tęcznicę 47-letniego mężczyzny, który chciał wyprowadzić go na spacer. Tym samym ze spaceru wyszły nici. Pogryziony przez pitbulla wykrwawił się na śmierć. Pitbull został zastrzelony. – Wezwany do interwencji patrol policji z obawy o życie i zdrowie zmuszony był do użycia broni – mówił aspirant Roman Klunder z Komendy Miejskiej w Gdyni.

■ Taksówkarze z Karpacza domagają się likwidacji przystanków komunikacji miejskiej, która nieuczciwie konkuruje, wożąc mieszkańców taniej, niż robią taksówki. O powodach słusznego niezadowolenia poinformowali radę miasta w specjalnej petycji dotyczącej likwidacji autobusowej zarazy. To jest dobry

pomysł. Gdyby kierowcy autobusów przesiedli się na taksówki, zarabialiby lepiej, a i mieszkańcy miasta podróżowałoby wygodnie.



rys. JANIEK KOZA

■ Niestety media nie podają nazwy warszawskiej spółki, z której zatrudniony informatyk wyniósł 266 laptopów, które następnie sprzedał w lombardzie. Każdy chciałby się w takiej firmie zatrudnić. Spółka, z której można wynieść niezauważalnie majątek o wartości ponad miliona złotych w naszym rozumieniu zasługuje przynajmniej na laur najlepszego pracodawcy roku magazynu „Forbes”. Nazywa się to z cudzoziemska „Poland’s Best Employers”.

■ Policjanci z Wydziału Kryminalnego Komisariatu Policji Warszawa Białoleka poszukują mężczyzny, który wszedł do supermarketu Auchan przy ul. Starowiśniej z niebieskim koszykiem, a potem wyszedł. Wraz z nim zniknęły czekoladki za 680 zł. Nie przypuszczaliśmy, że słodczce mogły aż tak bardzo podróżować.

■ W Centrum Matki Polki w Łodzi uratowano 5-letniego chłopca, którego matka chciała zabić, strzelając z kosiarki do trawy miotającej fragmenty siatki ogrodzeniowej. 6-centymetrowy drut ugodził dziecko prosto w serce. Z fizjologicznego punktu widzenia takich obrażeń się nie przeżywa. Nawet lekarze z Łodzi mówią o cudzie, choć, jak to lekarze, na ogół w cuda nie wierzą. Matka twierdzi, że winne są kosiarka, siatka i produkcja drutu.

■ Poszukiwany dwoma listami gończymi 30-latek został aresztowany, ponieważ zakochał się w policjantce ze Skarżyska-Kamiennej, którą poznał na portalu społecznościowym. Mimo że wiedział, iż powinien być w więzieniu, a kobieta pracuje w policji, nie porzucił swoich uczuć – bo kto miłości nie ma, staje

HIT SPRZEDAŻY

też wypociny polityków związanych z PiS, które powstają tylko po to, żeby mogli się pochwalić, że są pisarzami, albo jako tłuste ulotki wyborcze. Kolejny sort autorów to hierarchowie kościelni, np. Marek Jędraszewski. Biały Kruk nie gardzi też dotacjami od władzy, np. 300 tys. zł wpadło do krakowskiego wydawnictwa w ramach programu „Pochwalmy się Polską” czy 124 tys. zł w ramach programu „Literatura”. Dokarmia ich minister Glišński od kultury.

Wielki hit

Nagle wydawnictwu trafił się podręcznik do historii i teraźniejszości, który nie dość, że ludzie kupili, to w dodatku przeczytał go ktoś więcej niż najbliższa rodzina autora. Publikacja była strzałem w dziesiątkę. Mówią i piszą o nim niemal wszyscy, książka trafiła pod strzechy, czego pożałował Mickiewicz, a nie chciałaby Tokarczuk. Choć akurat książka Roszkowskiego jest dla idiotów. A już na pewno ma zrobić z czytelnika idiotę, jeśli nie ma odpowiedniego przygotowania w starciu z teoriami Roszkowskiego. Wydawnictwo Biały Kruk widzi to inaczej. „Wolność słowa i wypowiedzi, ale i swoboda dyskusji oraz posiadania własnych poglądów, są fundamentami demokracji. Istotą edukacji nie jest zaś suchy odbiór jakichkolwiek tez przyjmowanych na wiarę czy z przymusu, ale tworzyć i rozwijający dialog prowadzony między uczniem i nauczycielem

z uwzględnieniem stanowiska rodziców. Tylko taka relacja sprzyja klarownej wymianie stanowisk, ale i przekazywaniu wiedzy faktycznej. W tym kontekście podręcznik szkolny winien być zachętą do własnych poszukiwań, przemyśleń, ale i samodzielnego budowania wiedzy o świecie” – napisano w oświadcze-

ksiądz jest nauczycielem...?



WFi i historii

Rys. PATRYK SRODZINSKI

niu wydawnictwa opublikowanym w reakcji na burzę wokół ich książki. Wolność słowa i poglądów jest wtedy, gdy wszyscy recytują tezy Roszkowskiego. Inaczej jest gender i lewacka indoktrynacja...

Czyta Rydzyk

Wszystkie znaki na niebie i na ziemi wskazują na to, że autor, wydawnictwo oraz członkowie i przydupasy obozu władzy zdają sobie sprawę z nośności

tematu i sami podkręcają atmosferę wokół książki. O tym, że nie jest to akcja charytatywna, może świadczyć fakt, że podręcznik zachwala Rydzyk. Ten zaś, jak wiadomo, za darmo palcem w bucie nie kiwnie. Podczas imprezy „Dziękczynienie w rodzinie” (włoska mafia też obnosiła się z rodzinnością) Rydzyk wystawił laurkę książce. „Dostałem już, panie ministrze, jeden egzemplarz do HiT-u, historia i teraźniejszość. Jest świetny. Mówię to tutaj, bo zaopatrzenie się, nie tylko dla dzieci, właściwie to wszyscy powinniśmy to mieć. Najnowsza historia Polski pięknie pokazana. To, że jest dobra, to widać, jak niepolscy Polacy się denerwują. To widzimy w tych mediach niektórych”. Rydzyk ma wśród swoich sędziwych wyznawców posłuch większy niż influencerki na TikToku u nastoletnich fanek; można się wręcz spodziewać skokowego wzrostu sprzedaży podręcznika Roszkowskiego.

Do kupienia na pocztce

Sluchacze Radia Maryja będą mieli zakup o tyle ułatwiony, że książka będzie sprzedawana na pocztach. Poinformował o tym i zareklamował produkt Ryszard Terlecki, wicemarszałek sejmu. „„Historia i teraźniejszość”, podręcznik szkolny prof. Wojciecha Roszkowskiego, od jutra do kupienia w 3500 placówkach Poczty Polskiej. Dbajmy o rzetelną wiedzę młodych Polaków, brońmy przed manipulacją wrogów Polski” – poinformował na Twitterze. Zapewne dzięki publikacji pan wicemarszałek poznał i zrozumiał wreszcie błędy

hippisowskiej młodzieży, jest to więc dla niego książka szczególnie cenna. Swoją drogą inne pozycje wydawnictwa Biały Kruk już od dawna goszczą na pocztach, a nie jest tak, że każdy może sobie tam sprzedawać, co zechce. Szef wydawnictwa Leszek Sosnowski stawia najwyraźniej na same wartościowe pozycje, skoro zarząd Poczty Polskiej tak ochoczo je wstawia na swoje półki, tuż obok przepisów siostry Anastazji i krzyżówek.

Ordo Iuris się lęka

W akcję promocyjną podręcznika włączył się też znany i lubiany klub towarzyski Ordo Iuris. W Ordo Iuris do serca powinni sobie wziąć przede wszystkim uwagę ministra Czarneka, który myśli Roszkowskiego wyłożył następująco: „Jeżeli seks traktuje się tylko jako przyjemność, to jest upadek wartości”. Szef stowarzyszenia Jerzy Kwaśniewski uderza w tony podniosłe, marketing uprawiany często przez prawicowych męczenników na plusowych krzyżach. „Czy masz podręcznik opisujący współczesną wojnę cywilizacji? Kup go, zanim cenzorzy zakażą myśli zawartych na jego kartach. To będzie cenny symbol antysystemowej walki z cenzorami globalnego sojuszu korpo i ideologii” – zachęca Kwaśniewski na Twitterze. Apeluje też o podpisanie petycji w obronie przesładowanego prof. Roszkowskiego. „Na profesora wylewa się fala hejtu, stanowiąca bezprecedensową próbę prewencyjnego ocenzurowania podręcznika. A na tle całej sprawy pojawiła się dodatkowo międzynarodowa korporacja prawnicza o globalnym zasięgu” – piszą prawnicy z prawnicowego stowarzyszenia. No, kurwa, Salman Rushdie się znalazł...

Czarnek wzywa

Nic tak nie podkręca sprzedaży jak procesy. Oto więc Czarnek chce pozwać Tuska za słowa: „Czarnek wymyślił taki podręcznik, który ma uczyć nasze dzieci historii i teraźniejszości. Tam jest wiele różnych bardzo dziwnych, czasami strasznych tez. Ja dzisiaj odkryłem taki maluteczny rozdział o dzieciach in vitro. W tym podręczniku Czarnek i jego współpracownicy zamieścili takie słowa, że dzieci z in vitro to jest hodowla ludzi. Kto będzie kochał takie dzieci?”. Minister edukacji chce pozwać Tuska, bo nie myśli, tzn. nie wymyślił tego podręcznika. Bo ministerstwo nie jest od myślenia, tzn. od wymyślania podręczników, tylko wydawnictwo. Czarnek tak się poczuł obrażony podejrzeniem, że coś wymyślił, że aż skierował do Tuska „wezwanie do zaprzestania naruszeń dóbr osobistych i usunięcia skutków dokonanych naruszeń”.

Jest też pozew z drugiej strony, a przynajmniej jego zapowiedź. Pozywać chce ojciec dziecka poczętego metodą in vitro, który poczuł się urażony tym, jak autor podręcznika podszedł do tej kwestii w swoim dziele. Kamil Mieszczankowski założył specjalną zbiórkę internetową. Chciał zebrać 24 tys. zł, zebrał prawie 300 tys. W tym przypadku zarobi na pewno kancelaria prawnicza, wystarczy też na pokrycie kosztów sądowych po przegranej sprawie, co jest scenariuszem wysoce prawdopodobnym.

Rynek podręczników to od dawna kura znosząca złote jaja, ale prof. Wojciech Roszkowski i wydawnictwo Biały Kruk rozbili bank.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Z Czarnkiem na wojnie

Witaj, szkoło, znowu będziesz nas wkurwiała.

podstawie których funkcjonowaliśmy przez wieki”.

W zasadzie trudno nie zgodzić się z tym stwierdzeniem. Jest ono prawdziwe.

1.

„To jest wojna kulturowa”. Tak, to jest wojna kulturowa, tak jak między średniowieczem a renesansem odbywała się wojna kulturowa. Też nie z dnia na dzień, to był również pro-

ces rozciągnięty na dziesięciolecia. Ponieważ kultura podlega zmianom, jesteśmy na nieustannej wojnie kulturowej. Ona będzie trwała tak długo jak ludzkość. Na wojnie jak to na wojnie, można być po jednej stronie, po drugiej albo siedzieć w piwnicy. Każda ze stron ma swoje racje. Niestety cały ból dupy tej sytuacji polega na tym, że Czarnek swoją część wojny obrabia na tym kawałku frontu, na którym po drugiej stronie w okopach

się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzmący. Niestety policjantka nie była aż tak bardzo zakochana. Na rendez-vous przyszła z kolegami po fachu. Cóż, policjantki to w ogóle marny materiał na żony lub kochanki.

■ W Sierpcu, proszę państwa, podczas libacji alkoholowej doszło do próby odcięcia głowy organizatorowi uroczystości. Ten poczęstował biesiadników żurkiem, co do którego zastrzeżenia były takie, że za mało jest w nim kielbasy. Jeden ze spożywających rzucił się na gospodarza z nożem kuchennym, zamierzając najpierw poderżnąć mu gardło, a potem całkowicie dekapitować. Nie udało mu się, nawet gdyby nie powstrzymali go inni poszkodowani. Kręgosłupa szyjnego nie można pofragmentować takim delikatnym urządzeniem jak nóż.

■ Kolejki z trzema tysiącami samochodów dostawczych na granicy Ukrainy z Polską po stronie ukraińskiej sięgają 70 km. Na odprawę czekać trzeba 5 dni. Kto jest winny? Nie wiadomo. Podobno zamęt w modelowej odprawie ciężarówek wprowadzili kierowcy pojazdów z pomocą humanitarną, które wracają puste. Żaden system odpraw nie wy-

trzymałby takiej skali pomocy humanitarnej – tłumaczą celnicy.

■ W rezultacie policyjnego pościgu między miejscowościami Siemkowice i Marchewki w województwie łódzkim zginął pasażer i kierowca peugeot'a wskutek tego, że samochód zatrzymał się na drzewie. Policja utrzymuje, że denaci sami są sobie winni. Po pierwsze, kierowca nie zatrzymał się na żądanie patrolu. Po drugie, prawdopodobnie był pijany. Po trzecie, jeden z nieżywych poszukiwany był listem gończym, a drugi też miał problemy z wymiarem sprawiedliwości.

■ Na warunki uwłaczające kulturze współczesnego pola walki skarżą się amerykańscy żołnierze stacjonujący pod Rzeszowem. W namiotach nie mają klimatyzacji, pod prysznicami ciepła woda bywa, a nie jest, dostarczone przez Polaków materace są po nazistach – wyjaśnił jeden z nich na Tik-Toku. Wyjaśnił też, że nienawidzi tego miejsca, nie precyzując, czy chodzi mu o namiot, czy o naszą ojczyznę.

R.J.

Informacje pochodzą z prasy prowincjonalnej z całej Polski, ale w zależności od regionu inne jest wyobrażenie o prawdziwej obiektywności. Należy unikać wyciągania z tych wiadomości generalnych wniosków, zwłaszcza o charakterze prawnym.

siedzą bachory, czyli stworzenia, które w naszym rozumieniu nie powinny wojować ani być zawojowywane.

2.

„Kres naszej cywilizacji łacińskiej i chrześcijańskiej”. Ten kres zapewne nadejdzie, tak jak nadszedł kres antyku – cywilizacji greckiej i rzymskiej. Europa się sekularyzuje, następuje też powolny proces jej różnicowania etnicznego i kulturowego. Zapewne kres cywilizacji łacińskiej i chrześcijańskiej nie nastąpi ani za mojego życia, ani za życia Czarnka, nie wiem, czy za życia naszych dzieci. Ale za życia naszych wnuków pewnie tak.

3.

„Mamy do czynienia z upadkiem wartości”. To zdanie jest prawie prawdziwe. Aby było prawdziwe, powinno brzmieć: „Mamy do czynienia ze ZMIANĄ wartości”. Jeden rodzaj poglądów upadnie, ale na jego miejsce pojawi się inny. To, ogólnie rzecz biorąc, będzie zmiana jednego na drugie.

4.

Mówi także Czarnek: „Wszyscy się rzucili na biednego profesora Roszkowskiego, który ma po prostu własny pogląd na ten temat”. To zakłamanie. Roszkowski ma prawo mieć poglądy, jakie żywnie mu się podobają. Czarnek ma prawo bronić odchodzącego świata, a ten nadchodzący może mu się nie podobać. Natomiast nie halo jest narzucanie siłą tych poglądów innym, podległym sobie instytucjonalnie. A instytucja, którą kieruje Czarnek, to robi. Narzuca określony światopogląd, dekretyując go nie tyle jako oficjalny, ile jako jedyny racjonalnie, obiektywnie prawdziwy. W systemie, w jakim działa polska szkoła – systemie hierarchicznym, od ministra poprzez kuratoria, dyrekto-



Rys. PATRYK SRODZINSKI

rów szkół, nauczycieli do uczniów – ma to postać przemocy.

5.

Aby nie odwoływać się do podręcznika, który nawet według słów Czarnka ma „różne kwiateczki” (jak to każdy podręcznik pisany ręką ludzką w określonym czasie), zająłem do podstawy programowej w postaci rozporządzenia ministra edukacji i nauki z 16 marca 2022 r. opublikowanego w „Dzienniku Ustaw RP”.

Np. takie zagadnienie. Uczeń „charakteryzuje przebieg Jesieni Narodów w Europie Środkowej i Wschodniej; wskazuje na prekursorską rolę ruchu społecznego »Solidarność« oraz »rewolucji ducha« zainicjowanej przez św. Jana Pawła II”. Już samo ujęcie tego zagadnienia (jak ze starego dowcipu – powiedz, kto był największym bohaterem w historii i dlaczego Stalin) zawiera z góry narzuconą tezę. Co więcej, tezę niezgodną ani z faktami, ani z procesem historycznym. Do rozpadu bloku doprowadziła nieefektywność gospodarek socjalistycznych, osłabiająca potencjał gospodarczy ZSRR, dysfunkcyjność systemu spowodowana rozbieżnościami wynikającymi z różnych doświadczeń historycznych i kulturowych państw Europy Środkowej i Wschodniej, decyzja Stanów Zjednoczonych

o odbudowie ekonomicznej Niemiec, ekonomiczna presja USA w przestrzeni globalnej, której ZSRR nie sprostał. To wszystko w rezultacie doprowadziło do transformacji w ZSRR. Reszta to didaskalia. Tłumaczenie przemian ustrojowych w naszej części Europy strajkami w stoczni, „Solidarnością” i Janem Pawłem II to infantyilizm, który nie powinien występować na lekcji w liceum ogólnokształcącym.

6.

Oczywiście i Roszkowski to wie, i Czarnek to wie. Nie są przecież ostatnimi debilami. Kształcili się dosyć długo. Jednak w ramach prowadzonej „wojny kulturowej” o zachowanie jak najdłużej „cywilizacji łacińskiej i chrześcijańskiej” próbują – bo instytucjonalnie mogą – narzucić swoją narrację. Ostatecznie nawet jeśli odniosą jakieś zwycięstwo w kilku kolejnych bitwach, to ostatecznie tej wojny nie wygrają. Nie da się walczyć z ewolucją.

Dinozaury wyginęły, to i Roszkowscy i Czarnkowie wyginą. Tylko zespół The Beatles pozostanie na wieki. I The Rolling Stones.

7.

W tygodniku „Do Rzeczy” na początku sierpnia zamieszczono plotkę, jakoby Czarnek był jednym z rozważanych przez Kaczorę dyktatora kandydatów na premiera – na miejsce Pinokia. Cel tej operacji: mobilizacja elektoratu i zaostrenie linii przed wyborami w roku 2023. Z jednej strony nie mieści się to w głowie, z drugiej – właściwie dlaczego nie. Cnoty niewieście Czarnek posiada w komplecie. Chyba że cel publikacji ma jakieś drugie dno. Media przecież służą do wrzutek służących rozmaitym celom. I pewnie o jakąś wrzutkę chodziło.

Dla czystej rozrywki pomyśleć: Czarnek premierem!

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Polak drży i majaczy

Do nieprzyjaciół Moskali: żeby podbić Polskę, wystarczy zakręcić kurek z wódką.

Ryszardowi Z., mężczyźnie 53-letniemu, wielokrotnie obito się o uszy, że Kościół walczy z pijaństwem, że abstynencja niewielu wiedzie do trzeźwości wielu i że trzeba budować Polskę trzeźwą, bo pijana w 3 dupy jest łakomym kąskiem dla gejów, Żydów, Niemców, Rusków, Czechów, Francuzów i masonów. Chociaż apokaliptyczne przestrogi wlatywały mu w lewe ucho, a wylatywały prawym, czego o alkoholu powiedzieć nie można. W połyku zazwyczaj uczestniczyła mieszkająca z nim Wanessa L., ale bywało, że biesiady odbywały się w szerszym gronie.

Krytycznego wieczoru nic nie wskazywało na to, że będzie krytyczny, bo przy stole poza Ryszardem i Wanessą zasiadli Jerzy D. i Stefan K., stali bywalcy organizowanych przez gospodarza wieczorów poezji antycznej, dotychczas wykazujący niezmacony stoicyzm i całkowicie, jak się zdawało, pozbawieni agresji. Problem: Ryszard był już na morzu od ponad dwóch tygodni i po omówieniu sytuacji epidemiologicznej oraz wzniesieniu kilku toastów w intencji rychłego zgonu Billa Gatesa zapragnął udać się na spoczynek.

Za łyby. Wśród gości ujawniły się głębokie podziały: Jerzy D. podniósł tyłek z zamiarem opuszczenia lokalu, natomiast Stefan K. oświadczył, że się nie ruszy, dopóki do cna nie osuszy butelki. Ryszard 10 razy prosił Stefana, żeby poszedł, gdyż pijanej w 3 dupy Wanessy nie lubił samej z mężczyznami zostawiać, czemu dziwił się niepodobna, albowiem kiedyś zaakceptował scenariusz zostawieniowy, przebudził się i w mig pojął, że konkubina o zmroku bywa gościnną w kroku, a ponieważ miłował ją miłością wielką i czystą, nie chciał ponownie przeżywać katuszy. Jednak Stefan na prośby reagował swoiście – milczał, polewał sobie, łykał, zadka z krzesła nie unosił.

Wreszcie Ryszard stracił cierpliwość. „Wypierdalaj!” – ryknął, lecz Stefan zamiast się oddalić wrzasnął: „Sam wypierdalaj!” i znów chlapnął.

Wanessa zdawała sobie sprawę, że ataki werbalne prędzej czy później skończą się agresją fizyczną, wiedziała, że Donald Tusk od wielu lat sieje nienawiść do polityków PiS i doprowadził do zabójstwa prezydenta Adamowicza, więc aby zapobiec rozlewowi krwi, postanowiła zadzwonić na policję.

„Przyjdźcie, kurwa, bo chłopaki się wzięli za łyby” – powiedziała do słuchawki i rozłączyła się, nie podając adresu.

Policjanci nie wiedzieli, gdzie się chłopaki wzięli za łyby, zatem nie przyjeżdżali. A atmosfera ze wzajemnym zrozumieniem miała coraz mniej wspólnego (Stefan: „**Rozpierdole ci ten pusty łeb!**”; Ryszard: „**Spróbuj, a będą cię zeskrobywać z sufitu, chuju!**”).

Gdy panowie chwycili się za szmaty i z wilczych oczu sygnęły się iskry, Wanessa ponownie wykręciła 112, tym razem wzorowo wypełniając obowiązki osoby powiadamiającej.

Tymczasem Ryszard doszedł do wniosku, że bez ciężkiego sprzętu nie ma szans na prowadzenie działań ofensywnych, odepchnął Stefana, podszedł do szafy i wyciągnął siekiere. To był błąd strategiczny, bowiem sąsiad wyrwał mu siekiere i dzielił go w łeb. Ryszard uśmiechnął



się, usiadł na podłodze i patrzył, jak rośnie czerwona kałuża.

Dom Ojca. Gdy policjanci ujrzeli, co się święci, wezwali pogotowie, ale nie wiedzieli, kogo przymknąć, bowiem z Ryszardem nie było logicznego kontaktu i na pytanie, jak się nazywa, konsekwentnie odpowiadał: „**Jest wpół do siódmej**”, pozostali zaś mężczyźni milczeli jak ruskie groby, a Wanessa najpierw powiedziała, że siekiere robił Jerzy D., po to by za chwilę oświadczyć, że rąbał Stefan K., a na koniec stwierdzić, iż nie ma pojęcia, kto rozwałił głowę konkubentowi.

Funkcjonariusze zgarnęli wszystkich poza Ryszardem, który jako pokrzywdzony trafił do szpitala, co okazało się nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności.

Albowiem medycy wnikliwie go zbadali i stwierdzili występowanie licznych obrażeń, w tym rany rąbanej głowy, wieloodłamowych złamań kości pokrywy czaszki z odmą śródczaszkową, złamania kości i przegrody nosa oraz stłuczenia tkanki mózgowej płata czołowego lewego.

I 5 dni później Ryszard znalazł się w Domu Ojca.

Delirium tremens. Stefan K. od początku nie przyznawał się do winy, perorując, iż „**Rysio zdrzemnął się i ktoś mu siekiere jebnął, nie**

takie rzeczy na imprezach występowały”, ale prokuratura zebrała bogaty materiał dowodowy, w tym genetyczny, i uznała, że „**działając z zamiarem bezpośrednim, poprzez zadanie ciosu siekiere w głowę usiłował pozbawić Ryszarda Z. życia, lecz zamierzonego skutku nie osiągnął z uwagi na udzieloną pokrzywdzonemu pomoc medyczną**”. Innymi słowy oskarżyła go o usiłowanie zabójstwa, za co grozi dożywotni pobyt za kratkami.

Zagadka wyglądała na rozwiązana, a skazanie na długotrwały pobyt w pudle zdawało się formalnością. Lecz w trakcie procesu

ponownie w historii ludzkości okazało się, że im głębiej w las, tym więcej flaszek.

Powołani przez sąd biegli stwierdzili bowiem, że cios siekiere w istocie na Ryszardzie Z. nie zrobił większego wrażenia. „**Nie wymagał pilnej interwencji neurochirurgicznej, był krężniowo i oddechowo wydolny, a obrażenia nie**

zagrozały w sposób realny jego życiu. Brak logicznego kontaktu z pokrzywdzonym po przybyciu policjantów i w chwili przyjęcia do szpitala mógł wynikać ze stanu upojenia alkoholowego” – napisali w opinii. Co najważniejsze ustalili, że „**przyczyną zgonu było majaczenie drżenne (delirium tremens) u osoby z zespołem zależności alkoholowej, spowodowane nagłym odstawieniem alkoholu**”. Konstatacja ta oznacza, że gdyby Ryszard Z. zamiast w szpitalu wylądował na dołku, nadal radowałby się z dobrobytu ufundowanego przez prezesa Kaczyńskiego, bo z pewnością wiedział, iż naczelną zasadą homeopatii głosi, że podobne należy leczyć podobnym, zaś oparte na niej sposoby zapobiegania delirce miał w małym palcu.

Ostre narzędzie. Sąd znalazł się w rozroku, gdyż skazać za doprowadzenie do śmierci mógł lekarzy (bo nie napoił spragnionego) lub policjantów (bo dopuścili do wywózki pod zły adres), lecz za chińszczyznę nie mógł przypisać winy za Rysiove *delirium* Stefanowi K. Tym samym akt oskarżenia runął na pył.

„**Przejawy zachowania oskarżonego wskazują, że swoim zamiarem nie obejmował skutku, jaki mógł nastąpić w wyniku jego działania, czyli śmierci. Nie zawsze bowiem użycie ostrego narzędzia, jakim była w tym przypadku siekiera, oznacza, że sprawca miał zamiar wywołania skutku śmiertelnego. Oskarżony zadał pokrzywdzonemu tylko jeden cios, przy czym, jak wynika z opinii biegłych, nie wystąpiły u pokrzywdzonego żadne objawy zagrożenia ze strony ważnych dla życia układów. Mając na uwadze powyższe, oskarżonemu można przypisać jedynie działanie z zamiarem spowodowania uszkodzenia ciała**” – wywiódł w końcu przedstawiciel nadzwyczajnej kasty i orzekł, że Stefan K. w pudle spędzi 1,5 roku. To łagodniejszy wyrok niż za księżę przejawy czułości wobec ministrantów.

Na polu chwały. Morał z powyższej historii jest oczywisty: Polak może wziąć siekiere po łbie i wciąż bawi się setnie, natomiast dewianci z Berlina i Brukseli o takim harcie ducha mogą jedynie pomarzyć i wystarczyć ich lekko puknąć, a padają na kolana i modlą się o gaz. Ergo: Piastowy ród ma silny potencjał odstraszający i Putin sto razy się zastanowi, zanim najedzie tę ziemię.

Zła wiadomość jest taka, że trzeźwego Polaka zżera delirka i jego przydatność na polu chwały spada do zera, co Błaszczak winien uwzględnić w koncepcji obrony kraju.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Myślicie, że PiS znajdzie winnego skażenia Odry? Zobaczcie, jak władza ukrywa informacje o lokalizacji składowisk niebezpiecznych substancji.

Polacy w beczce prochu

W Polsce jest ok. 800 tzw. bomb ekologicznych. Miejsce nielegalnego składowania ok. 4 mln ton odpadów, w tym 800 tys. ton odpadów niebezpiecznych, stwarzających zagrożenie dla zdrowia i życia ludzi. Najczęściej są to pozostałości po fabrykach i zakładach przemysłowych, które działały w PRL.

W III RP część przedsiębiorstw funkcjonowała (lub funkcjonuje) nadal, niektóre zostały zlikwidowane lub przeszły w ręce prywatne, ale tereny, na których składowano odpady, nie zostały zrehabilitowane. Często na nielegalnych składowiskach magazynowano materiały niebezpieczne sprowadzane z zagranicy. Zdarzało się, że skażona ziemia była sprzedawana prywatnym firmom lub przekazywana samorządom, a nowi właściciele nie zaprzęтали sobie głowy tym, co ich nabytki skrywają.

na terenach po dawnych Zakładach Chemicznych Zachem. Szczególnie groźne jest składowisko odpadów poprzemysłowych „Zielona”. Ze względu na brak jakichkolwiek zabezpieczeń i zakopywanie niebezpiecznych odpadów bezpośrednio w ziemi skażone zostały grunty i wody podziemne poza zakładem na obszarze kilkuset hektarów. Trujące substancje, m.in. chlorki, siarczany, fenol czy toluidyna, przemieszczają się w stronę osiedli mieszkaniowych, a także do Wisły i Brdy, zagrażając terenom „Natura 2000”. A jeśli trafią do Bałtyku, czeka nas katastrofa ekologiczna na niespotykaną skalę. Przed takim realnym scenariuszem ostrzegają naukowcy z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, którzy od kilkunastu lat prowadzą badania na terenie Zachemu. PiS ma gdzieś zdrowie i życie 350 tysięcy mieszkańców Bydgoszczy, a także katastrofę ekologiczną, która niechybnie nadejdzie, i nie robi nic, żeby oczyścić skażone tereny.



publiczną, gdzie zlokalizowane są bomby ekologiczne. W 2021 r. posłanka Gabriela Lenartowicz zwróciła się do Ministerstwa Klimatu i Środowiska o ujawnienie informacji o lokalizacji składowisk i tego, jakie substancje niebezpieczne są na nich przechowywane. Nieświadomi zagrożenia Polacy powinni bowiem wiedzieć, że żyją na beczce prochu. Odpowiedział wiceminister Jacek Ozdoba (prowadzący akcją dezinformacyjną w sprawie skażenia Odry), który stwierdził, że nie może tego

zrobić, gdyż lista bomb ekologicznych jest „**wewnętrznym dokumentem wytworzonym przez Głównego Inspektora Ochrony Środowiska i nie stanowi informacji publicznej**” (sic!).

Lenartowicz nie dała za wygraną i ponownie poprosiła o udostępnienie dokumentu. Bezczelny Ozdoba zmienił front i stwierdził, że „**dane posiadane przez GIOŚ ciągle są aktualizowane o informacje dotyczące nowych miejsc składowania odpadów niebezpiecznych**”, „**inwentaryzowanie miejsc i ilości odpadów ma charakter dynamiczny**”, a „**w tej sytuacji przekazywanie i udostępnianie Pani Poseł niepełnych i ostatecznie jeszcze niezweryfikowanych danych byłoby daleko niewłaściwe i rzutowałoby na wiarygodność i rzetelność Ministerstwa Klimatu i Środowiska**”.

Ozdoba stwierdził też, że ujawnienie listy niebezpiecznych składowisk może naruszyć tajemnicę firm

i dobra osób, na terenach których znajdują się składowiska, a, jak wiadomo, „**prywatność i dane osobowe objęte są szczególną ochroną**”.

• • •

Oczywiście wywody wiceministra ziobrysty są kłamstwem i wciskaniem kitu. Wcale nie chodzi o to, że prawo zabrania ujawnienia listy składowisk, a GIOŚ nieustannie aktualizuje informacje na temat składowisk. Chodzi o to, żeby suwerena trzymać w niewiedzy i ciemnocie.

Gdyby ludzie dowiedzieli się, że w pobliżu ich miejsc zamieszkania znajdują się śmiertelnie groźne odpady, zażądałyby ich usunięcia, a na takie pierdoły rząd PiS nie ma pieniędzy.

Przyznał to Ozdoba podczas posiedzenia sejmowej komisji ochrony środowiska, mówiąc, że „**nawet gdybyśmy chcieli, to koszt unieszkodliwiania odpadów jest gigantyczny**”, a „**otwieranie pojemników typu mauzer przez inspektorów ochrony środowiska, przez służby, które są za to odpowiedzialne, jest bardzo niebezpieczne**”.

Czyli jakoś to będzie... Aż dojdzie do tragedii, a wtedy coś się wymyśli, żeby zrzucić z siebie odpowiedzialność.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Hierarchom kościelnym tuszującym afery pedofilskie z udziałem podległych im księży włos z głowy nie spadnie.

Przy okazji aktualizacji mapy kościelnej pedofilii posłanka Joanna Scheuring-Wielgus oświadczyła, że złoży 15 zawiadomień na dziewiętnastu hierarchów do państwowej komisji ds. pedofilii. Na liście są m.in. arcybiskupi Stanisław Gądecki, Andrzej Dzięga, Wiktor Skworec i kardynał Stanisław Dziwisz. Dygnitarze kościoła wiedzieli o przypadkach wykorzystywania seksualnego nieletnich przez podległych im księży i nie powiadomili o tym prokuratury.

W 2021 r. Scheuring-Wielgus złożyła do komisji 32 zawiadomienia dotyczące hierarchów, które zostały przekazane prokuraturze. Efekt? 6 spraw jest jeszcze w toku, reszta została umorzona.

Prokuratura w kolizji

Nie ma co liczyć na to, że podporządkowana politycznie PiS-owi prokuratura postawi w stan oskarżenia jakiegokolwiek biskupa. W specjalnej instrukcji Prokuratury Krajowej na temat prowadzenia spraw dotyczących przestępstw seksualnych duchownych oraz sposobu wykorzystania dokumentów wytworzonych w postępowaniach kościelnych napisano, że „decyzja o wydaniu postanowienia o żądaniu akt lub dokumentów z procesu kanonicznego powinna być podejmowana z rozważą, jako potencjalnie pozostająca w kolizji z autonomią (władzy – przyp. A.S.) jurysdykcyjnej Kościoła. (...) Prokurator, uznając, że określone dokumenty wytworzone w procesie kanonicznym będą stanowiły przydatny dowód w postępowaniu karnym, powinien zatem w pierwszej kolejności wystąpić ze stosownym wnioskiem do władz kościelnych. (...) Decyzja władz kościelnych w tym przedmiocie należy do sfery ich autonomii. Sędzia kościelny może wyrazić zgodę jedynie na przekazanie kserokopii dokumentu (...) albo całkowicie odmówić zgody, powołując się na dobro procesu kanonicznego”.

Zgodnie z tym pismem prokuratorzy mają obowiązek za każdym razem informować Prokuraturę Krajową o planowanym wystąpieniu do władz Kościoła o udostępnienie dokumentów.

Sekret papieski

O tym, jak to wygląda w praktyce, można było się przekonać na przykładzie arcybiskupa poznańskiego Stanisława Gądeckiego. Prokuratura Rejonowa w Chodzieży prowadziła śledztwo w sprawie proboszcza Krzysztofa G., który molestował ministranta. Prokuratorzy chcieli się zapoznać z dokumentami z procesu kanonicznego kapłana. W tym celu śledczy zwolnili z tajemnicy zawodowej Gądeckiego i innych księży z kurii – tak, aby mogli zeznawać w sprawie, a także przekazać niezbędne materiały. Arcybiskup odmówił, chociaż decyzję prokuratury podtrzymał sąd i utrzymał w mocy zarówno zwolnienie z tajemnicy, jak i nakaz wydania dokumentów. Gądecki igał, że nie ma kwitów, gdyż wysłał je do Watykanu, i powoływał się instytucję „sekrety papieskiego”, czyli zachowania szczególnej tajemnicy.

Jeśli nawet dokumenty zostały wysłane do Watykanu, to w kościelnych archiwach powinny być kopie. Pełnomocnik pokrzywdzonego ministranta złożył więc wniosek o przeszukanie siedziby kurii. Prokuratorzy jednak, mając instrukcję z Prokuratury Krajowej, podkulili ogon.

Nieskuteczny nadzór

Weźmy kardynała Kazimierza Nycza. Ten zasłużony arcybiskup bardzo się troszczył się o ks. Piotra D., który molestował chłopca. Dzięki wstawiennictwu Nycza sąd apelacyjny zamienił lubieżnemu klesze karę więzienia na wyrok w zawieszeniu, biorąc pod uwagę zobowiązanie kurii warszawskiej do „bezwzględnej i skutecznego nadzoru” nad księdzem. Kardynał umieścił duchownego w ośrodku podlegającym archidiecezji. Okazało się, że nadzór nie był ani bezwzględny, ani skuteczny. Ksiądz D. przez kolejne kilka lat molestował chłopców



Biskupi pod dywanem

na terenie ośrodka kościelnego. Wszystko uwieczniał na zdjęciach i filmach.

Franciszek sugeruje i upomina

Prokuratura nie chce ścigać biskupów, ale opinia publiczna liczyła na papieża Franciszka, który bardzo stanowczo i ostro wypowiadał się o kapłanach zamieszanych w afery pedofilskie. Rzeczywiście Watykan zainteresował się kilkoma podpadniętymi hierarchami, którym wymierzono śmieszne kary.

Włos z głowy nie spadł biskupowi Tadeuszowi Rakoczemu. Gdy był jeszcze szefem diecezji bielsko-żywieckiej, zgłosił się do niego były ministrant Janusz Szymik ze spisaną historią oralnego i analnego wykorzystywania przez proboszcza Jana Wodniaka. Rakoczy nie powiadomił prokuratury i nie wyciągnął wobec pedofila konsekwencji. Przeciwnie, przyznał mu tytuły honorowe prałata i kanonika. Za chronienie Wodniaka miłośnierny Franciszek ukarał biskupa, zakazując mu uczestnictwa w celebracjach lub spotkaniach publicznych oraz nakazując prowadzenie życia w duchu pokuty i modlitwy.

Biskup Stanisław Napierała przez kilkanaście lat krył pedofila ks. Arkadiusza Hajdasza molestującego co najmniej czterech chłopców. Za karę Watykan „polecił zasugerować”, aby hierarcha nie brał udziału w publicznych wydarzeniach i wpłacił kwotę „wedle uznania” na kościelną fundację zajmującą się ofiarami przestępstw seksualnych.

Biskup Stefan Regmunt roztoczył opiekę nad pedofilem ks. Stanisławem R., byłym dyrektorem administracyjnym i wykładowcą Wyższego Seminarium Duchownego w Paradyżu i proboszczem parafii w Witnicy. I w tym przypadku papież Franciszek okazał się nad wyraz wyrozumiały. Regmunt dostał zakaz uczestniczenia w celebracjach lub spotkaniach publicznych na terenie diecezji zielonogórsko-gorzowskiej i zakaz udziału w gremiach Konferencji Episkopatu Polski.

Biskup Edward Janiak przenosił z parafii na parafię słynnego pedofila ks. Pawła Kanię, który został skazany za gwałty i molestowanie seksualne na 7 lat więzienia. Mimo zgłoszenia rodziców jednej z ofiar nie zawiadomił prokuratury ani watykańskiej Kongregacji Nauki Wiary i nie wszczął procesu kanonicznego przeciw pedofilowi. Kara Watykanu nie była sroga. Janiak dostał nakaz zamieszkania poza swoją diecezją oraz zakaz uczestniczenia w publicznych celebracjach religijnych lub spotkaniach świeckich na terenie diecezji kaliskiej.

Kanię krył też biskup Jan Tyrawa, przenosząc go z diecezji wrocławskiej do bydgoskiej i umożliwiając mu w ten sposób popełnianie kolejnych przestępstw. Tyrawa nie zrobił też

nic ze zgłoszeniem matki, której syn był molestowany przez kanonika Mariana W. Kobieta daremnie czekała przez 2 lata, tudząc się, że biskup zajął się sprawą. Gdy zgłosiła się do prokuratury, okazało się, że przestępstwo uległo przedawnieniu. Za karę papież Franciszek pozbawił Tyrawę urzędu.

Zadowolony jak sołtys

Jak pączek w maśle ma się arcybiskup Sławoj Leszek Głódź, który został sołtysiem we wsi Piaski na Podlasiu i mieszka w luksusowej rezydencji stylizowanej na staropolski dworek. Oficjalnie jest na emeryturze, cieszy się spokojnym życiem i zgromadzonym okazałym majątkiem, o którym krążą legendy. Zesłanie na sielską prowincję jest karą m.in. za chronienie ks. Michała Ł., który dwukrotnie zgwałcił 17-latkę. Dziewczyna próbowała popełnić samobójstwo, ale udało się ją odratować. O tym, co zaszło, dowiedział się jeden z księży i poinformował Głóźdza. Miał mu nawet pokazywać SMS-y wysyłane przez księdza Ł. do zgwałconej dziewczyny. Proboszczowi udostępniła je rodzina pokrzywdzonej. W SMS-ach prośbami i groźbami starał się ją przekonać, żeby nikomu niczego nie zgłaszała. Głódź, zamiast powiadomić prokuraturę, przeniósł gwałciciela do innej parafii. Przenosił go potem jeszcze 3 razy.

Głódź chronił też ks. Mariusza Bużana, proboszcza z Bojana, który molestował 15-latkę. Gdy Bużan wyszedł z aresztu, metropolita gdański wysłał go na miesięczny urlop, a po jego zakończeniu pozwolił księdzu wrócić na parafię. W trakcie procesu Głódź powołał Bużana do kapituły kolegiackiej diecezji i mianował go jej kustoszem. Powierzył mu też pieczę nad remontem i wyposażeniem rezydencji biskupiej w Oliwie. Z parafii w Bojanie Głódź odwołał kłeczek dopiero po uprawnymocnieniu się wyrokiem, ale na pocieszenie zrobił go prezesem fundacji Tyberia da Dzieciom i pozwolił zamieszkać przy ośrodku kolonijnym dla dzieci w Nadolu.

Na mapie kościelnej pedofilii znajduje się 43 hierarchów: trzech kardynałów, 17 arcybiskupów i 23 biskupów. Żadnemu nie spadł włos z głowy. Żaden nie przyznał się do winy i nie wyraził skruchy.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI Z KRUCHTY

+ Papież Franciszek wręczył czapeczki kardynalskie dwudziestu nowym purpuratom. Wśród nich jest szesnastu elektorów, którzy wezmą udział w następnym konklawe. Nie ma nikogo z Polski. Buuu! A w kolejce czeka i czeka abepa Marek Jędraszewski, metropolita krakowski. Ciekawe, kto kogo przetrzyma: Franciszek Jędraszewskiego czy Jędraszewski Franciszka. Polska ma czterech kardynałów, w tym tylko trzech może zasiadać w kolegium kardynalskim wybierającym nowego papieża. Dziwiesz przekroczył dopuszczalny wiek.

+ Napięta sytuacja zrobiła się w parafii św. Elżbiety w Konstantynowie w województwie lubelskim. W zeszłym roku ks. proboszcz Sławomir Groszek podniósł, bez konsultacji z radą parafialną, cennik za pogrzeb. Cena wzrosła z 2 tys. do 4 tys. zł. Po protestach parafian ksiądz zgodził się obniżyć stawkę do 3 tys. Proboszcz nie chciał obniżyć opłaty nawet wobec 16-letniego chłopca, który został sierotą: najpierw zmarł jego ojciec, potem matka. Mimo podwyżek opłat parafianie zauważają, że cmentarz jest zaniedbany, za to proboszcz kupił sobie ostatnio nowy drogi samochód. Będzie mu lepiej uciekać, jak się parafianie wkurwią na dobre.

+ Ks. Mirosław N., diecezjalny psycholog i kapelan ziemian, został w marcu 2022 r. skazany na 3 lata bezwzględnego więzienia za molestowanie seksualne 14-letniego chłopca. Do przestępstwa doszło na obozie rekolekcyjnym nieopodal wsi Mikaszkówka pod Augustowem. Ksiądz przyznał się do winy rodzicom ofiary, jednak od prokuratury i sądu domaga się uniewinnienia w apelacji. W sądzie reprezentuje go jeden z liderów Ordo Iuris; listy w obronie duchownego przesłali do sądu m.in. Jan Maria Jackowski, do niedawna senator PiS, oraz Jan Radziwiłł, syn wojewody mazowieckiego Konstantego Radziwiłła.

+ Ks. Stanisław Ś. z archidiecezji częstochowskiej został tymczasowo aresztowany pod zarzutem wykorzystania seksualnego uczennicy, która nie ukończyła 15. roku życia. Pod koniec czerwca do prokuratury zgłosiła się 16-letnia dziewczyna i opowiedziała o intymnych relacjach z księdzem, które miały się zacząć w Częstochowie w 2020 r. (wtedy miała 14 lat). W międzyczasie ksiądz został przeniesiony do innej parafii. Kuria dementuje, że te dwie sprawy miały ze sobą jakikolwiek związek. Ksiądz podczas przesłuchania zaprzeczył słowom nastolatki.

+ Nawalony ks. Mateusz G. z Międzyrzecza Podlaskiego wsiadł za kierownicę, na skrzyżowaniu nie zatrzymał się na światłach i potrącił motocyklistę, poważnie go raniąc. Wszystko w środku dnia, niespełna 200 m od plebanii. Policja uznała wypadek za kolizję. Ponoć obrażenia motocyklisty nie są poważne, a ranny w ciągu tygodnia dojdzie do siebie. Kuria siedlecka zdecydowała, że konsekwencje wobec księdza zostaną wyciągnięte dopiero po tym, jak przejdzie terapię. Czyli problem był i jest. No, chyba za jazdę po pijaku to także sprawa sądowa będzie? Czy nie?

+ Pojawiający się na naszych łamach regularnie ks. Michał Woźnicki, salezjanin z Poznania, kilka lat temu wyrzucony z zakonu za niesubordynację, nie odpuszcza. Chociaż braciśkowie już dawno wzywali go do opuszczenia pokoju w klasztorze, nasyłali na niego policję, nie chciał się wyprowadzić. Teraz mają nakaz komorniczy. Woźnicki zapowiedział, że gdy przyjdzie do niego komornik, on sam uda się pieszo do Rzymu. Na razie nie wyruszył. Odprawia msze przed drzwiami zakonu w środku miasta. I transmituje to na YouTube. Cyrk w Kościele zawsze fajny.

+ Z okazji dożynek w Skorzewie na Kaszubach miały się odbyć festyn i msza. Wszystko było już zaplanowane, przygotowane, ruszyła promocja imprezy, w wielu miejscach zostały powieszone plakaty. Niestety ksiądz z miejscowej parafii zrobił władzom gminnym aferę, że nie odprawi mszy podczas dożynek, jeśli „władze będą promować zespół Camasutra”. To zespół disco polo, który miał wystąpić na festynie. Co było robić... Gmina wydrukowała nowe plakaty bez nazwy zespołu, jedynie z nazwiskiem wokalistki.

+ Powstała „Synteza krajowa”, która odzwierciedla sposób widzenia Kościoła przez aktywnych i utożsamiających się z Kościołem polskich katolików. Co myślą polscy katolicy o swoim Kościele? „Kościół nas nie zna, nie rozumie, nie komunikuje się z nami, nie odpowiada na nasze pytania”. Inny wniosek to zbyt wiele klerykalizmu w życiu publicznym. Czy te głosy zostaną wysłuchane przez biskupów? Naszym zdaniem nie.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Cała Polska zajmuje się inwestycją metropolity warmińskiego w gminie Stawiguda. Pretekst: lada dzień rada gminy przyjmie – lub odrzuci – uchwałę w sprawie miejscowego planu zagospodarowania terenu nad Jeziorem Łąńskim. Do 12 września 2022 r. można składać uwagi, potem będzie głosowanie.

Wracam do tematu, bo zaczęło być śmiesznie. Jak poinformowała olsztyńska „Debata”, interweniował u ministra środowiska i klimatu poseł Bartosz Kownacki. Jeden z najbardziej bogobojnych parlamentarzystów nabrał wątpliwości, czy budowa zaaprobowana przez papieża Franciszka dobrze zrobi polskiej przyrodzie.

Kultowy Łańsk

Te okolice cenił Hermann Goering. Bywali tam Reza Pahlawi, Leonid Breżniew, Josip Broz Tito czy Fidel Castro. Ci ostatni gościli w tajnym rządowym ośrodku wypoczynkowym PRL w Łąńsku, rozbudowanym na polecenie Bolesława Bieruta na pozostałościach pałacu myśliwskiego Goeringa.

Jeziro Łąńskie zajmuje ponad 1000 ha. Przepływa przez nie Łyna, znajdują się tutaj cenne ostoje ptasie, brzegi porasta największa w tych stronach puszcza. Miejsce jest legendarne, dziewicze, piękne. To tu w Stawigudzie Urban żenił się ze swoją trzecią żoną.

Mimo to ceny w ośrodku Łańsk są niewygórowane. Pokój z widokiem na jezioro w głównym budynku „Puszcza” można wynająć od 170 zł. To cena poza sezonem. Apartament „Łański” dla czterech osób – od 550 zł. Całodniowe wyżywienie dla jednej osoby zamyka się w stu złotych.

Biznes turystyczny się kręci, ale z nóg nie zwala.

Z błogosławieństwem papieża

Pisaliśmy: W okolicy były państwowe gospodarstwa rolne. Gdy padły, została ziemia. Miejscowy abepe chciał przejąć przyjeziorny grunt.

Gospodarstwo ekologiczne, może kozy? Będą wpadać katechezi z dziećmi – marzył. Należy nam się rekompensata za nieruchomości zabrane Kościołowi przez PRL – uzasadniał roszczenia. Ile ich było? Nie wiadomo. Przepisy są takie, że liczyć nie trzeba.

Urzednicy Platformy Obywatelskiej mieli wątpliwości. To niezgodne z prawem – burczeli.

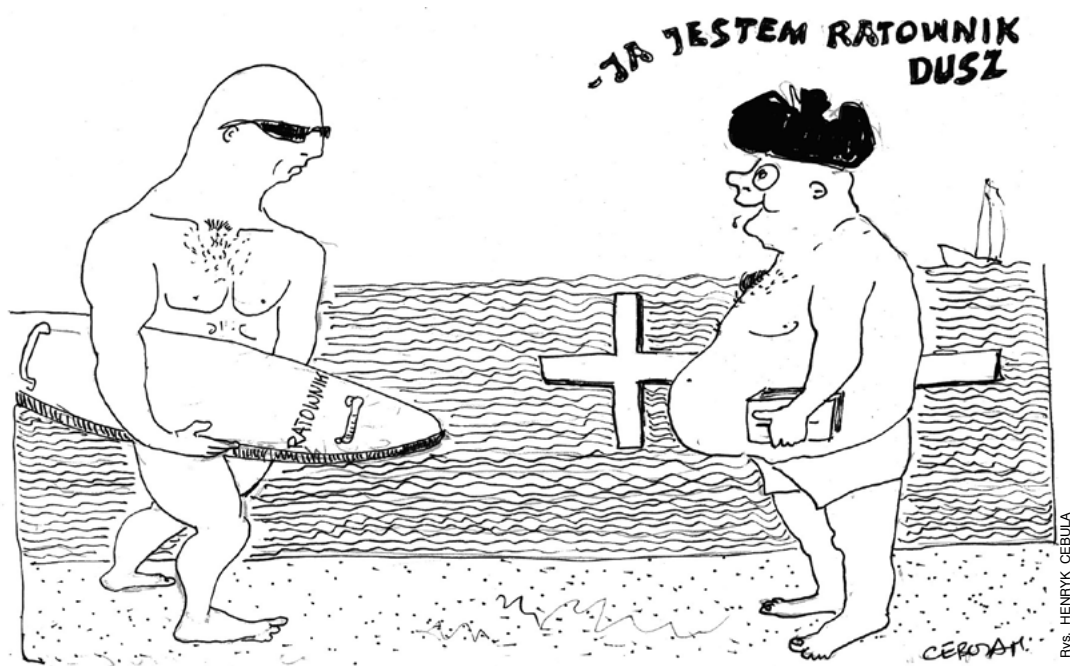
Za pierwszego PiS-u Kościół wyrwał 26,8 ha. Za drugiego PiS-u 16,6 ha. Potem państwo przekazało kolejne 26,8 ha. W sumie Kościół stał się posiadaczem ok. 70 ha wartych kilkadziesiąt milionów złotych.

Perłą w koronie jest cypel w południowej części Rybaków, mający kształt koniczyny.

Kupić kozy? Wolne żarty. Kościół kat. gospodarował na żyznych ziemiach Żuław i wiadomo, czym się to skończyło. Sprzedać? Pieniądże są potrzebne teraz i będą potrzebne potem. Drugi Łańsk? Eeee... Dobrze pieniądze przyniesie jedynie turystyka masowa. Hotel na 700 miejsc. Plus wille. Na sprzedaż? Do wynajęcia?

No i co, że papież z Wadowic zalecił: „Niech Bóg zachowa ten wielki skarbiec pięknej przy-

Kozy arcybiskupa



rody warmińskiej, pojezierza, lasów. Niech Bóg zachowa ten wielki skarbiec. Nie dajcie go nigdy w żaden sposób zniszczyć czy nawet uszkodzić. Bo to jest wielkie dobrodziejstwo”. Różne rzeczy wygadywał...

Abepe Józef Górzyński dogadał się z grupą kapitałową, szerzej znaną z wieżowca, który ma być budowany w stolicy we współpracy z archidiecezją warszawską, nazywanego „Nyc Tower”. W powołanej spółce, do której wniósł ziemię, ma udział większościowy. Deal pobłogosławił papież Franciszek.

Nie samą przyrodą

Nie jest prawdą, że przeciwko inwestycji arcybiskupa protestują maluczy. Większość okolicznych mieszkańców jest za, bo chcą żyć wygodniej. Podobnie wójt Stawigudy Michał Kontraktowicz. Hotel zapłaci podatki, same podatki od nieruchomości to milion złotych rocznie, które wpłyną do budżetu, będzie za co remontować drogi i szkoły, ufunduje się stypendia dla najzdolniejszych dzieci...

Ochrona przyrody? Zanim został wójtem, zastępował wojewódzkiego inspektora ochrony środowiska. Czuje temat, ale...

Jeśli do hotelu doprowadzi się gaz, podłączy się cała wieś. Inwestorzy zmodernizują przestarzałą sieć kanalizacyjną, drogę omijającą centrum Stawigudy. Obiecali grosik na renowację zabytkowego kościoła i plebanii w Orzechowie.

Wrogowie hotelu trąbią o Stobnicy i Pobierowie. Straszą, że Stawiguda powtórzy tamte błędy.

Stobnica – wiadomo. Pod Poznaniem, na skraju Puszczy Noteckiej i obszaru „Natura 2000”, na sztucznej wyspie powstaje imitacja średnio-wiecznego zamku. 15 kondygnacji.

Pobierowo. Wójt gminy Rewal sprzedał położoną nad morzem ziemię pod największy 5-gwiazdkowy hotel w Polsce. 11 kondygnacji, 1100 pokoi, basen z sześcioma zjeżdżalniami, dwie sale kinowo-teatralne, całoroczne lodowisko. Pomieści się 3 tysiące turystów. Wójt został odwołany z powodu ogromnych długów, w jakie wpadła gmina. Jak doniosła „Gazeta Wyborcza”, nie trafił na kuroniówkę. Zarządza hotelem. Poradzi sobie. Największy hotel w Polsce rozpoczął właśnie nabór pracowników. Na początek zostanie zatrudnionych 200 osób, docelowo 500. Nowy wójt Rewala nie ma zastrzeżeń do inwestycji. Zyski dla gminy będą liczone w milionach złotych. Owszem, niektórzy są przeciw, ale większość samorządowców po prostu zazdrości.

Dziewicza przyroda to nie jest coś, na czym się w Polsce zarabia. Kto nie wierzy, niech zapyta w Białowieży.

Spór z bogatymi

Stawiguda to bez inwestycji abepe jedna z bogatszych gmin w Polsce. Mieszka w niej najwięcej w kraju ginekologów. Bo było ładnie, cicho, a oni mieli pieniądze. Po co im wielki hotel? Chcą mieć tę przyrodę dla siebie. Oskrobowie, producenci pieczywa spod Warszawy, mają tu rezydencję... Firma Rumszewicz Sailing prowadzi na półwyspie Łalka obozy żeglarskie. Tomasz Rumszewicz, znany polski żeglarz i trener, nie chce turystyki masowej z powodów merytorycz-

nych, a nie dlatego, że tak mu jest wygodnie. Ale deweloper zarzucił jego spółce nieuczciwą konkurencję polegającą na podawaniu nieprawdziwych informacji na temat hotelu arcybiskupa.

– To jest spór bogatych z bogatymi. Warszawiaków z warszawiakami – słyszę w pizzerii Pod Zegarem.

Blisko Boga, ale...

Najważniejszy dla posła Bartosza Kownackiego jest Bóg. Już jako kilkuletni chłopiec pielgrzymował na Jasną Górę. Jako wiceminister obrony narodowej był z polskimi żołnierzami w Lourdes. Choć największe wrażenie robi pielgrzymka do Santiago de Compostela. Do Francji samolotem, 800 km pieszo. „Nie myślałem o tym, gdzie będę nocował. Są hostele czy schroniska dla pielgrzymów. W okresie lipiec–sierpień bardzo często brakuje tam miejsca, ale pogoda jest na tyle dobra, że można przespacerować się nawet gdzieś na podwórku, gdzieś pod wiatą” – zwierzał się mediom.

Inwestycja w Rybakach jest tak blisko Boga, jak to tylko możliwe, wiceprezesem spółki jest proboszcz z Olsztyna ks. Artur Klepacki. Kownacki zwykle nie zajmuje się przyrodą, tylko bezpieczeństwem naszej części Europy i potęgą NATO. Mimo to wrzucił swoje 3 grosze.

Chciałby zwiększyć odpowiedzialność urzędników za podejmowane przez nich decyzje. Patrz: Stobnica i Pobierowo. Bravo! Takie jaja i nikt nie jest odpowiedzialny? Brawo! Zainteresowała go też dzika zwierzyna, której los zabezpieczyły dyrektywy wydane inwestorom przez Regionalną Dyрекcję Ochrony Środowiska w Olsztynie tylko teoretycznie. „Pozostaje pytanie, czy obowiązki te (ochrony zwierząt – przyp. B.D.) są możliwe do wypełnienia przy tak ogromnej skali inwestycji i kto może później skutecznie egzekwować warunki RDOŚ?” – pisał poseł. Przenikliwy gość...

Kownacki jest nie tylko politykiem, ale przede wszystkim prawnikiem. Członkiem Rady Doradców Politycznych Premiera. Mógłby coś zrobić w sprawie dziur w przepisach, w końcu PiS rządzi 7 lat, a nie tylko gładko pisać.

Chyba doradca Morawieckiego nie wie, że jedynym, który na razie beknął w sprawie Stobnicy, jest pisowski wojewoda wielkopolski Łukasz Mikołajczyk. Mimo dyrektyw nie unieważnił zgody na budowę, bo uznał, że nie ma podstaw. Minister spraw wewnętrznych i administracji poprosił premiera, żeby gogusia wylać, jego zachowanie jest „sprzeczne z interesem publicznym”. Co Mateusz Morawiecki natychmiast uczynił.

Decyzję o budowie unieważniono. Inwestor odwołał się do sądu administracyjnego w Warszawie. Wygrał.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Miliony podane na tacy

„Co łaska” pańska na złotym koniu jeździ.

Patronem polskich księży powinien zostać Wenanty Katarzyniec, franciszkanin. Czeką na dopiero w kolejce do wyniesienia na ołtarze; zgodnie z procedurami jest tytułowany „czcigodnym sługą bożym”, ale jego biografia i specjalizacja predysponują go do bycia symbolem i zarazem niebiańskim orędownikiem dla polskiego kleru.

Katarzyniec (imię chrzcielne Józef) zasłynął tym, że był kumplem Maksymiliana Kolbego. To pierwsza cecha charakterystyczna dla polskich duchownych: kariery nie zrobisz bez protekcji. Dobre znajomości z byle miernoty robią z ciebie personę (patrz: Dziwisz). Katarzyniec żył niewiele ponad 30 lat, umarł na gruźlicę. Kolbe, Rydzyk przedwojennej Polski, jak toruński naśladowca ciągle zbierał na coś kasę. Siły miał niespożyte, pomysły niewyczerpane, ale zasoby ograniczone.

Jego najslawniejszym dziełem medialnym jest „Rycerz Niepokalanej” – piśmko, w którym gromił Żydów i masonów oraz promował zdrowy katolicki tryb życia. Franciszkanie to tzw. zakon żebraczy, zakonnicy ślubują osobiste ubóstwo, ale w przyrzeczeniach

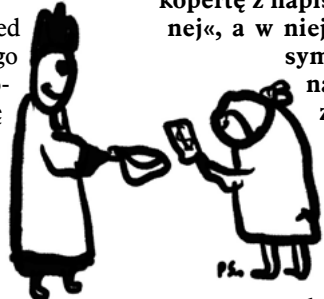
tych nie ma mowy o zbieraniu hajsu na zbożne dzieła. Aby więc szerzyć swoje pokraczne idee, Kolbe zaczął organizować pieniądze po ludziach.

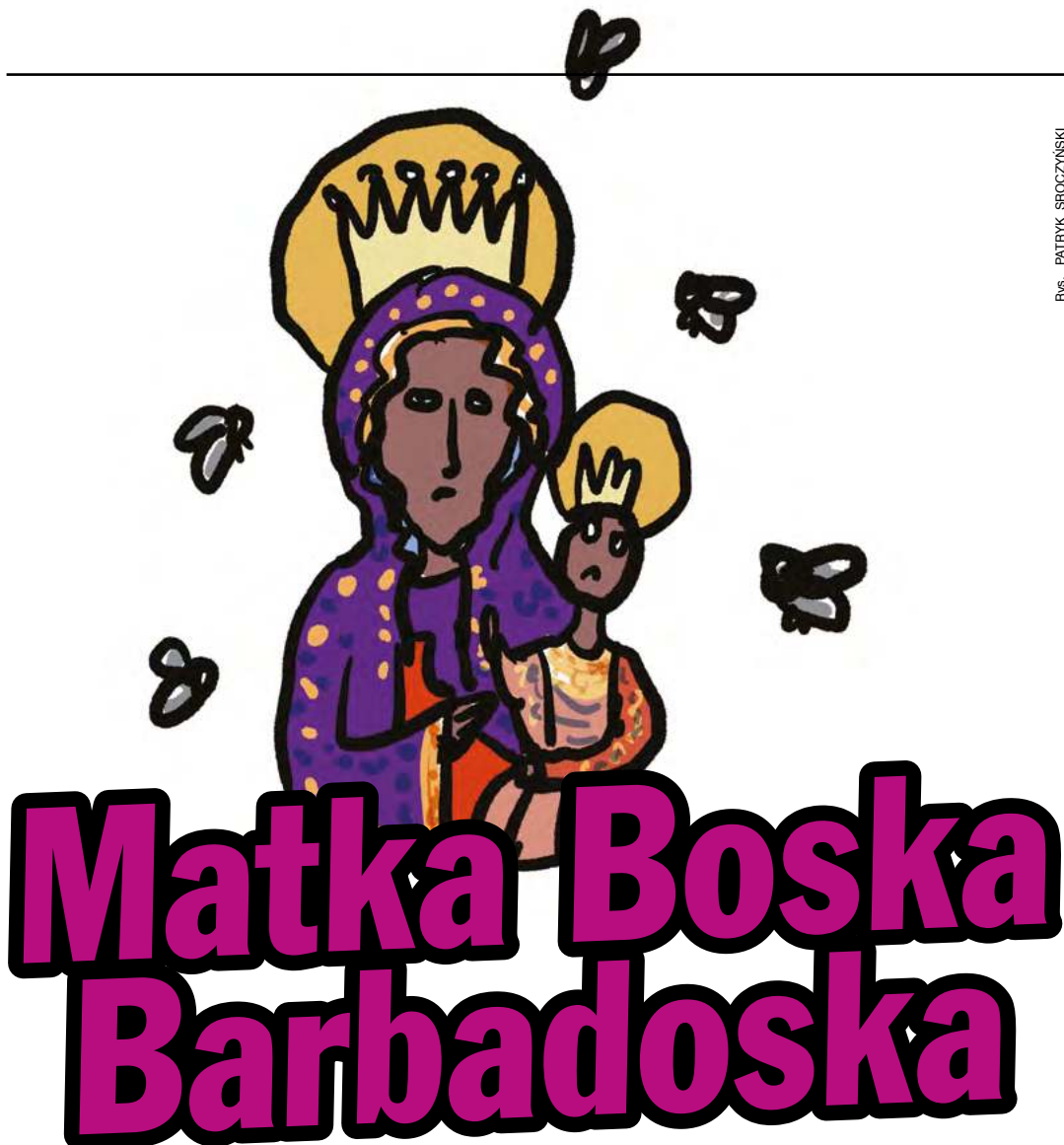
Katarzyniec zmarł przed ukazaniem się pierwszego numeru „Rycerza Niepokalanej”. Jego biografię napisał niedawno Tomasz Terlikowski. Tak opisał sekwencję wydarzeń związaną z możliwościami zmarłego zakonnika: „Przed śmiercią obiecał jednak, że z nieba będzie pomagał we wszystkich dziełach franciszkańskich. Kilka miesięcy później o. Maksymilian zaczął zbierać pieniądze na „Rycerza Niepokalanej”. Bardzo słabo mu szło. Wtedy jeden z jego współbraci powiedział, żeby zebrał kleryków, których formował o. Wenanty, aby odmówili nowennie za jego wstawiennictwem do Matki Bożej. I to pomoże. Nagle kilku księży diecezjalnych zrzuciło się na to, by wydać pierwszy numer”.

Z pierwszym numerem się udało, ale trudności się piętrzyły. Za chwilę potrzeba było równo 500 marek.

„Maksymilian obiecał Wenantemu, że jeśli mu pomoże, wyda jego biografię. Następnego dnia przy ołtarzu Matki Bożej znaleziono kopertę z napisem „Dla Niepokalanej”, a w niej... 500 marek. Maksymilian biografię Wenantego nie napisał, zrobił to jego brat o. Alfons – uczeń i wychowanek o. Wenantego. Później o. Kolbe wielokrotnie uciekał się do jego pomocy, nazywał go żartobliwie »niebiańskim księgowym«, kimś, kto w sytuacjach potrzeb finansowych nigdy nie zawodził. Zawsze pomagał o. Maksymilianowi, gdy chodziło o większe czy mniejsze środki, zawsze można je było wymodlić u o. Wenantego”.

Na szczególną uwagę zasługuje niewdzięczność Kolbego, który nie dość że męczył kumpla przebywającego w zaświatach, to jeszcze nie spełniał obietnic. Czy więc obdarzony anielską cierpliwością Katarzyniec nie jest idealnym patronem dla polskiego kapłana, co to chętnie pieniądze





Matka Boska Barbadoska

Pudrowanie syfu ślubami.

Kościół katolicki w Polsce obchodził 66. rocznicę złożenia Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego. O intencjach zawartych w ślubowaniu na antenie Radia Maryja opowiedział biskup Ignacy Dec i po raz kolejny dał wyraz temu, że Kościół żrą mole. Wiele wskazuje na to, że zeżrą.

Aby nie gardziła

Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego to modlitwa w formie ślubów złożonych Najświętszej Maryi Pannie, Królowej Polski. Tekst został napisany przez kardynała Stefana Wyszyńskiego, prymasa Polski, podczas jego internowania w klasztorze franciszkanów w Prudniku i klasztorze sióstr nazaretanek w Komańczy. JSNP zostały uroczystie złożone 26 sierpnia 1956 r. na Jasnej Górze i od tego czasu stały się imprezą cykliczną.

Śluby zawierają 7 przyrzeczeń. Pierwsze z nich mówi o uczynieniu Polski królestwem Syna Bożego i Maryi, aby naród pozostał wierny nauce Chrystusa; drugie przyrzeczenie dotyczy życia w łasce uświęcającej; trzecie traktuje o obronie życia poczętego; czwarte dotyczy nierozzerwalności małżeństwa, obrony godności kobiety i właściwego wychowania potomstwa. Piąte przyrzeczenie dotyczy spraw życia społecznego, aby w narodzie była zachowana miłość, sprawiedliwość, zgoda, pokój, żeby nie było nienawiści, przemocy, wyzysku. Szóste przyrzeczenie to podjęcie walki z wadami narodowymi, szczególnie z lenistwem, mentorstwem, lekkomyślnością, pijanstwem i rozwiązłością. Ostatnie dotyczy Matki Boskiej, żeby nadal była naszą Królową, która nie będzie nami gardzić.

Niewierni

„Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego są na pewno wielkim wyzwaniem do wykonania, bo one nie są jeszcze w pełni wykonane i nadal są dla nas bardzo ważnym oraz istotnym programem naszego życia duchowego, narodowego i gospodarczego. Wiemy, że u podnóża wszystkich wartości leżą wartości religijne, moralne” – zaczął Dec, a mnie przez głowę przeszła jedna myśl: może gdyby bepe wychylił raz na jakiś czas głowę z wykrochmalonych ornatów, toby nie pierdolił takich głupot.

O tym, że naród zostanie wierny Chrystusowi, można spokojnie zapomnieć. Już 3–4 lata temu badania Pew Research Center dotyczące laicyzacji na świecie mówiły o tym, że Polska oprócz Japonii jest krajem, w którym młodzież laicyzuje się najszybciej. I bardzo dobrze: im szybciej zwiniemy pleśniejący dywan katolicyzmu, tym lepiej. W tych okolicznościach przyrody życie w łasce uświęcającej też pozostanie pobożnym życzeniem. Jeśli Dec liczy na odwrócenie tego trendu, to jest zwyczajnie niemądry.

Rozpustni

Według Deca należy dalej toczyć walkę o życie nienarodzone. Na antenie przytoczył ranking dzieciństwa: na 200 krajów zajmujemy szóste miejsce od końca, co według biskupa – „jak na kraj katolicki” – jest porażką. Ale wiemy, że możemy to w każdej chwili zmienić, żeby było le-

piej. Trzeba robić wszystko, żeby bronić wartości rodziny, które są zagrożone: przez małżeństwa jednopłciowe, aborcję i środki antykoncepcyjne. Gdy kaczyści dorwali się do władzy, zaczął krążyć żart, że gumki będziemy kupować spod lady. A tu proszę, życie przegoniło kabaret! W ostatnich dniach w podobnym do Deca tonie wypowiedział się minister szkolnictwa i nauki Przemysław Czarnek. Broniąc podręcznika Roszkowskiego, wyrzucił z siebie z oburzeniem, że jeżeli seks traktuje się wyłącznie jako przyjemność, jeśli mówi się o prawie do posiadania dzieci również przez grupy, które nie stanowią rodziny nawet nieformalnej, to mamy do czynienia z upadkiem wartości, które przez wieki pozwalały nam funkcjonować.

Nicolae Ceaușescu w swoich zapędach promowania polityki prorodzinnej zagalopował się w podobne rejony i kiepsko się skończyło. Polska to kraj, który ubożeje w zastraszającym tempie. Seks i jedzenie to dwie najważniejsze rozrywki ludzi biednych. Na żarcie niedługo mało kogo będzie stać, od ruchania radzę więc się odczepić. Straszanie społecznością LGBT to też przeżytek. Według licznych badań aprobata Polaków wobec przyznania osobom homoseksualnym praw do małżeństwa i adopcji dzieci jest najwyższa w historii.

Hasło o obronie godności kobiety w ustach kleru i prawicy jest żartem samym w sobie i nie wymaga szerszego komentarza.

Leniwi

Szóste przyrzeczenie z Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego to wisienka na torcie. Oto w kraju, gdzie cała rzesza emerytek, które zapierdalały całe życie i w jego jesieni muszą bawić cudze bachory i szorować obce kible, żeby jakoś doroobić do głodowej emerytury, gdzie pokiereszowani zdrowotnie latami ciężkiej pracy renciści i emeryci biją się o stołek ciecia do pilnowania obiektu na nocnej zmianie, właśnie w takim kraju biskup Dec wypomina narodowi lenistwo! Ucieszą się też ci, którzy zasuwiają na dwóch etatach, żeby starczyło na ratę kredytu albo na komorne za wynajem kawalerki.

Biskup będzie w tym czasie moczył spracowane dłonie w kozim mleku i w słodkiej niewiedzy popełniał grzech lekkomyślności.

Niegodni

Co do siódmego przyrzeczenia...

Gdyby Matka Boska istniała, miałaby zaklepane mieszkanie w Berlinie i z utęsknieniem czekałaby na samolot.

Robotę by sobie jakąś znalazła. Lepszą niż królowanie Polsce.

ITALIA DUBICKA

LISTONOSZ DONIOŚŁ

Jak, gdzie, kiedy

Ponoć płyną statki z węglem do Polski. W ładowniach ponoć mają węgle kamienne mające teoretycznie parametry spełniające minimum wymagań dla węgla energetycznych. To, co płynie, to drobny sortyment węgla surowych. Zanieczyszczonych przerostami i kamieniem. W zakładach przerobczych kopałi taka surówka przechodzi przez kilka operacji technologicznych. Najpierw na przesiewaczach sitowych podlega podziałowi na frakcje. Drobnica surowa na zwałę lub bezpośrednio do wagonów i do odbiorcy. Grubsze podlegają tzw. wzbogaceniu mokremu poprzez usunięcie kamienia i rozdziałowi na groszki, orzechy i kostkę. Kęsy w dzisiejszych czasach to rzadkość, bo w większości już pod ziemią ulegają rozkruszaniu na mniejsze kawałki.

Nasuwać się pytania:

1. Gdzie w naszym kraju są wolne instalacje do wstępnego rozdzielania tego, co przyplynie, na poszczególne sortymenty?
2. Ile tego, czego najbardziej brakuje dla małych kotłowni domowych, znajduje się w całej masie? Na pewno nie więcej niż 10, może 15 proc. Czyli z każdej tony surowego da się uzyskać 100 kg groszku i jeszcze mniej orzechów. O kostce można zapomnieć.



3. Potrzeba nie setek ton, ale znacznie, znacznie więcej. Czy tzw. decydenci potrafią odpowiedzieć na tytułowe pytanie: Jak, gdzie, kiedy?

A może liczą, że stanie się cud i zimą temperatury na zewnątrz nie będą niższe niż plus 20 stopni C. Już niedługo boleśnie się przekonamy, że cuda to tylko w bajkach się zdarzają.

Hanys

Jak to na wojence ładnie...

Obejrzałem koncert „Artyści przeciwko wojnie”. Nie mogłem powstrzymać łez, słuchając/czytając wypowiedzi ukraińskich dzieci opowiadających o śmierci rodziców na ich oczach. Trudno powstrzymać łzy na znajdowane informacje o krzywdzie dzieci. Zbrodnie rosyjskich żołdaków wywołują we mnie osłupienie i gniew.

Szkoda, że organizatorzy koncertu nie zakończyli go songiem Mistrza Czesława, który idiotyzm zabijania się ludzi między sobą oddał najpełniej. Świat jest zadziwiający: zamiast tworzyć leki, walczyć z chorobami, rozwijać medycynę, produkować dobrą żywność i inne rzeczy dla dobra ludzkości, człowiek stał się globalnym mordercą. Morduje siebie, przyrodę, wszystko wokół. Morduje Ziemię. Niedługo zacznie mordować wszechświat – zresztą już to powoli czyni, zaśmiecając kosmos. Produkujemy coraz więcej broni, a coraz mniej lekarstw i żywności.

Homo sapiens wojny wyuczył się ze Starego Testamentu. To najtragiczniejsza opowieść o przykładach, wręcz potrzebach wzajemnego mordowania się: Jahwe, prowadząc „naród wybrany” do Ziemi Obiecanej, zezwalał/nakazywał mordować i unicestwiać po drodze wszystko, co było przeszkodą. Święta Księga judaizmu, chrześcijaństwa, której niektóre wątki wykorzystywał nawet islam, to podręcznik wojny lepszy od teoretyka wojny Clausewitza czy wojennego praktyka Napoleona.

Wojna na Ukrainie zaczęła się w 2014 r. aneksją Krymu. Potem agresor przyczaił się – Putler przygotowywał plany dalszego ciągu wojny. Teraz nastąpiło apogeum konfliktu i zbrodni wojennych. A świat milczał wtedy i milczy teraz. Bo trudno nazwać reakcją pseudosankcje i zbrojeniowe przepychanki. Wszyscy powtarzają jak mantrę: Chcemy uniknąć III wojny światowej. A ONA JUŻ PRZECIEŻ TRWA!

W konflikt na Ukrainie zaangażowanych jest wiele państw! Europa i USA posyłają broń; po stronie Ukrainy walczy wielu ochotników z UE i nie tylko; Kreml wspomagają Chiny – na razie werbalnie; Białoruś, Czeczenia fizycznie walczą u boku rosyjskiego agresora. No i dwuznaczna postawa Korei Północnej daje do myślenia.

Gdyby świat zareagował 8 lat temu w trakcie agresji na Krym, to nie byłoby obecnej sytuacji niemającej końca. Wtedy trzeba było przyp****lić z grubej rury. Teraz niestety morderca z Kremla przejął inicjatywę, bo chce po sobie pozostawić nowe imperium. Zaś bierność świata utwierdziła go w tym, że nikt nie kwapi się do otwartego konfliktu. Jest i pozostanie bezkarny. Opowiadanie różnych ekspertów/analitików, iż Rosja jest mocarstwem atomowym i nie można bezkarnie wchodzić z nią w konflikt, trzeba delikatności i dyplomacji – to dawanie Putinowi wolnego pola. Obyśmy nie obudzili się za późno.

Bartek Majeran

REKLAMA

tygodnikprzeglad.pl

TRUCIE WODY PO POLSKU

ŁÓDZKA WOJNA O WIEŻOWCE

GRECKIE ENKLAWY NAD WISŁĄ

JACEK PAŁKIEWICZ
U ZAPOMNIANYCH PLEMIŃ

Przeгляд

Trucie wody po polsku
Łódzka wojna o wieżowce
Greckie enklawy nad Wisłą
Jacek Pałkiewicz u zapomnianych plemion

CZEGO PIŚ CHCE OD NIEMCÓW

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:
Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

Masz dość propagandowej papki?
Chcesz mądrzej patrzeć na świat?

www.trybuna.info

Przypominam: Dugina zginęła w samochodzie, który pod Moskwą wyleciał w powietrze.

Darię Duginę zabili przeciwnicy wojny, gdyż była ona jej piewczynią i orędowniczką („New York Times” – niby logiczne). Darię Duginę zabili zwolennicy wojny, gdyż jej zabójstwo spowoduje eskalację napięcia i zaostrzenie konfliktu („Forsal” – też nie da się temu odmówić logiki). Darię Duginę zabili Ukraińcy, gdyż była ona wrogiem Ukrainy (agencja TASS). Darię Duginę zamordowali Rosjanie, którzy są przeciwnikami wojny z Ukrainą („The Guardian”). Darię Duginę zamordowali ludzie Kremla, gdyż był to tzw. atak pod fałszywą flagą – czyli skierowanie rosyjskiej opinii publicznej na problem wojny. Utwierdzenie jej w przekonaniu, że zagrożenie jest realne dla każdego Rosjanina żyjącego daleko poza linią frontu (napisała „Wirtualna Polska”, powołując się na „naszych ekspertów”). Darię Duginę zamordowali przeciwnicy Kremla, gdyż była ona jego fanatyczną zwolenniczką. Tym morderstwem chciano dać do zrozumienia rosyjskim dygnitarzom, że nikt nie może być bezpieczny („The Washington Post”). Za zabójstwem Darii Duginy może stać GRU – uważa rosyjski historyk Jurij Felsztyński. Jego zdaniem „ciche pozwolenie” na dokonanie ataku mógł dać Władimir Putin (napisał portal „Wprost”, powołując się na brytyjski „The Sun”). Siergiej Mironow, lider partii Sprawiedliwa Rosja, stwierdził natomiast, że atak został zatwierdzony przez prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskigo (Mironow napisał to w „The Moscow Times”).

W zasadzie tylu ludzi z tylu różnych i wzajemnie wykluczających się powodów chciało zdaniem dziennikarzy od Nowego Jorku po Moskwę zabić Darię Duginę, że aż dziw, iż w ogóle tak długo żyła.

Jest jeszcze jedna teza. Chodziło o zabicie jej ojca Aleksandra Dugin, z którym wymieniła się na samochody, gdyż to on miał jechać tym, którym jechała jego córka, co to wszyscy chcieli ją zabić. Czyli można powiedzieć, że nikt nie chciał zabić Darii Duginy, tylko chodziło o utrupienie jej ojca.

Niewinna jak błądź

Światowy system komunikowania masowego zwariował. Dlaczego tak się stało, że ludzie zasadniczo rozsądni i bardziej rożgarnięci od innych tak bardzo różnią się w zapatrywaniach na tę sprawę. Ze każdy traktuje swoje własne domysły jako prawdę?

Oprócz przypuszczeń, które z bezpieczeństwa zawsze poprzedzane były słówkami „prawdopodobnie” lub „przypuszczalnie”, pojawił się też garnitur opinii na temat Darii Duginy:

Papież: „Biedna dziewczyna (...) niewinna ofiara wojny”. Putin: „Utalentowana osoba o prawdziwie rosyjskim sercu, życzliwym, kochającym, czułym i otwartym. Uczciwie służyła narodowi, ojczyźnie, udowadniając swoimi czynami, co to znaczy być patriotą Rosji”. Czeska parlamentarzystka Jana Černochová: „Prawdziwa morderczyni i podżegaczka wojenna”. Zwykli internauci: „kurwa”, „onuca” lub „błądź”. Mamy zatem do czynienia z jakimś istotnym zaburzeniem procesów mózgowych na epidemiologiczną skalę. Dlaczego Światowa Organizacja Zdrowia nie wszczyna alarmu?

Ktoś taki jak Tolkien

Aleksander Dugin, ojciec wyleciałej w powietrze, nie jest mózgiem Kremla. Prof. Dugin nie zna Władimira Putina. Nigdy się z nim nie spotkał. Mówił o tym wielokrotnie w wywiadach prasowych. Na jego profilach społecznościowych oraz witrynach sieciowych, liczących ponad 10 lat, nie ma ani jednego zdjęcia, na którym występowałby z Putinem. Nie był doradcą na żadnym szczeblu administracji rosyjskiej.

Gdyby Dugin urodził się w Anglii, zapewne byłby drugim Tolkienem piszącym doskonale książki dla dzieci. Mniej więcej tyle są warte jego geopolityczne analizy, wyobrażenia i wizje, które przebiera w szaty naukowości, fizykalizmu, darwinizmu, filozofizmu i okultyzmu najgorszego sortu.

Jednak Rosja to nie Anglia. Tutaj wszelkie baśniowe koncepcje zawsze miały ogromnie poważane wzięcie. Ostatnia taka jedna bajka była o tym, że powstanie państwo chłopów i robotników, którzy posiadać będą własne fabryki i pola. Rządzić się będą sprawiedliwie, zasiadając jak równi ludzie wyzbyci egoizmów w radach robotniczych, chłopskich i żołnierskich. Tam demokratycznie podejmować będą tylko mądre decyzje. Sprzątaczką zostanie dyrektorem, generałowie nie będą nosić dystynkcji, a partia bolszewicka będzie w stanie obdarzyć darem geniuszu praktycznie każdą jednostkę należącą do populacji. Rządzić będą wybrańcy ludu, którzy kierować się będą żelaznymi zasadami matematyki oraz niepodważalną metodologią naukową. Społeczeństwo osiągnie taki stan organizacji, że zaniknie indywidualna świadomość „ja”. Przetransformuje ona w świadomość zbiorową „my”. Praktycznie oznaczałoby to, że jaźń indywidualna przebywać będzie w wielu ciałach



Od dwóch tygodni światowe media wyjaśniają, kto zabił Darię Duginę. Mamy swoją teorię.

naraz. Społeczeństwo składające się z pojedynczych osobników zgodnie z teorią Darwina wspnie się na wyższy stopień ewolucji, gdy stanie się jednym człowiekozwierzem (komunizmem). Jak komórki ciała człowieka tworzą jeden organizm, ludzie tworzyć będą jeden organizm żywy w biologicznym rozumieniu. Tym samym komunizm osiągnie nieśmiertelność (słowo honoru, to wszystko tak właśnie było – służyły cytatai na żądanie). Dziś to dobry scenariusz na kreskówkę. Rosjanie jednak w to uwierzyli. Realizowali baśniową koncepcję przez 80 lat.

Dugin wymyśla podobne obłądności o porównywalnej wartości, które z faktycznością nie mają nic wspólnego. Ale w Rosji, państwie cudów, złotych rybek i świętych dziadów, one nie są dziwne.

Putin myślący Duginem

Jest jednak jeden dowód, że ów długobrody Dugin ma wpływ na Putina. W słynnym eseju Putina z 2021 r. „O historycznej jedności Rosjan i Ukraińców”, który jest nieco wulgarną analizą historii, teraźniejszości i świetlistej przyszłości Rosji, jest wiele elementów wskazujących na to, że piszący owo wypracowanie czytał bajeczki Dugin. Onego esaju Putina Putin sam nie napisał. Prezydent Rosji, uwielbiający hokej, judo, łowienie ryb, obracający trzecią kochankę, na pisanie nie ma ani czasu, ani ochoty. No ale skoro zgodził się tekst podpisać, to przynajmniej musiał go przeczytać i zgodzić się z tezami.

Można sobie tu na Zachodzie wyobrazić, że ktoś imaginował, iż Aleksander Dugin, „mózg Kremla”, jest groźny. Zabicie go odetnie głowę Putinowi, który Duginem myśli. Zmieni strategiczną sytuację polityczną w Rosji. Jest to podobne do prawdy.

W takim zamięcie umysłowym samochód córki Dugin, która ma mniej więcej takie znaczenie

dla Rosji jak red. Dorota Kania 30 lat temu dla Polski, czyli żadne, zabija Darię Duginę, paląc ją żywcem. Nagranie wypadku ujawnia, że auto płonie jak cysterna z benzyną przynajmniej przez kilka minut. Nikt nie stara się nawet go gasić.

Federalna Służba Bezpieczeństwa Rosji (FSB) 10 godzin po zamachu podaje do TASS, Interfaksu i RIA Nowosti, że pod podwoziem w miejscu fotela kierowcy zamontowany był 400-gramowy lub 800-gramowy ładunek trotylu, który został zdalnie zdetonowany z jadącego za Duginą samochodu. Bombę zainstalowano na parkingu. Nie wiadomo, kto i jak, bo monitoring parkingowy był od dwóch tygodni popsuty. Już po 36 godzinach dowiadujemy się też z komunikatu FSB, że niejaka Natalia Wowok przyjechała z Ukrainy mini cooperem, w którym dwukrotnie zmieniano tablicę rejestracyjną. Wowok zamieszkiwała wraz z synem (lub córką) w domu, w którym mieszkała Dugin. Następnie opuściła terytorium Rosji przez granicę z Estonią. Wowok była cały czas kontrolowana przez FSB – dlatego ta posiadała wideo z przekraczania przez nią granicy do Rosji i z Rosji oraz wideo domofonu. FSB znalazła także w internecie legitymację Wowok, z której wynika, że ta była bojowniczką pułku Azow. FSB utrzymuje jednak, że celem ataku był Aleksander Dugin, a nie jego córka.

Molekularnie i genetycznie

Zalatuje lipą. Popsuty monitoring? Kontrolowana przez FSB terrorystka, która podkłada bombę? 400 gramów trotylu, z którego rzekomo coś pozostało z pożaru setek litrów paliwa, gazu i oleju silnikowego, które znajdowały się w samochodzie. Zdalne odpalenie ze śledzącego samochodu.

Przecucie blamażu eskaluje stanowisko Ukraińców, którzy twierdzą, że nie mają z za-

machem nic wspólnego. Rzeczoną Wowok nigdy nie miała nic wspólnego z pułkiem Azow, w którym nie służą kobiety.

No i w końcu FSB podaje informację, że przeprowadzone zostaną „molekularne i genetyczne badania wybuchu”. Po co, skoro ustalono, że wybuchł trotyl, a terrorystka znana jest z imienia i nazwiska?

Dlaczego FSB przedstawia takie budzące sprzeciw rozsądki informacji, które choć kwestionowane przez medialnych analityków, podawane są jako prawdopodobne? Skoro zamach był na Duginę, i to dokładnie zaplanowany, to po co zamachowiec jadący za samochodem, który widział, że nie ma w nim Duginę, wysadził auto w powietrze? Słusznie byłoby poczekać, aż będzie jechał nim Dugin. I wtedy bum!

Twierdzenie, że Wowok była pod kontrolą FSB, ale wysadziła i uciekła z Rosji, oznacza, że w FSB pracują krety, czego wykluczać nie należy.

Jedynym źródłem informacji, na jakim oparły się światowe media, jest odsadzana od wiarygodności FSB. Oraz jej zdawkowe, nielogiczne i nietrzymające się kupy informacje. Nikt niczego nie sprawdzał. Nawet papież, nieomylny w sprawach wiary, uwierzył w informacje FSB.

Prawda jest inna. Gdy się jej przyjrzymy, wszystko staje się logiczne i klarowne:

Nikt nie chciał zabić Aleksandra Duginę ani jego córki i w ogóle nie było żadnego zamachu.

Przez pierwsze 3 godziny po wybuchu rosyjski dziennik „Izwestia”, podając za komunikatami straży pożarnej, informował, że w toycie land cruiser eksplodował zbiornik gazu LPG o pojemności stu litrów. Strażacy, którzy zawodowo jeżdżą do wypadków samochodowych, utrzymywali, że następnie zajęła się benzyna w zasadniczym zbiorniku toyoty. Zeznali tak, bo widzieli już mnóstwo podobnych przypadków.

Tylko że taka przyczyna eksplozji nie pozwalałaby stworzyć legendy. Nikomu nie byłoby na rękę, aby córka wielkiego filozofa zginęła w zwykłym wypadku samochodowym. Publiczność nie takiego wyjaśnienia oczekiwała. Dziennikarze nie lubią banalnych powodów, od których giną bohaterowie.

Rosyjska milicja, która przybyła na miejsce wybuchu, rozumiejąc rangę wydarzenia, wezwwała Federalną Służbę Bezpieczeństwa. Wtedy historia zaczęła się zmieniać. Do prozaicznego wypadku trzeba było domalować gębę zamachu. Wymyślenie sensownej legendy na poczekaniu okazało się nielatyw. Sfabykowanie dowodów na jej potwierdzenie jeszcze trudniejsze. Stąd historia pełna niekonsekwencji, kłócących się z pospolitym doświadczeniem. Co z tego, skoro wbrew zdrowemu rozsądkowi i kłującym w oczy nonsensom świat to kupił...

Pojawił się też jakiś komunikat pochodzący od byłego deputowanego do Rosyjskiej Dumy Ilji Ponomariowa, który zbiegł na Ukrainę oskarżany przez rosyjską prokuraturę o defraudację, że za zamachem stoi jakaś tylko jemu znana organizacja rosyjskich opozycjonistów: Narodowa Republikańska Armia. Ci rosyjscy opozycjoniści na przedstawianym przez Ponomariowa filmie uzbrojeni są po zęby i noszą ukraińskie mundury z biało-niebieskimi wstęgami. Też dobry news.

Zamach smoleński

Pogrzeb Darii Duginy odbył się z państwowymi honorami, jak przystało na pomordowaną patriotkę, której imieniem mają być nazywane place i ulice w Rosji. Ciało w doskonałym stanie wystawiono w gmachu rosyjskiej telewizji Ostantkino. Aleksander Dugin, jak wypadało zrozpaczonemu ojcu, dostał zawału serca.

Doskonały stan zwłok Darii Duginy... Wyglądały jak żywe, choć przebywały przez kilkanaście minut w płomieniach o temperaturze ok. 2 tys. stopni Celsjusza. Budzi to wątpliwości nieuzasadnione. Osiągnięcia współczesnej tanatokosmetyki są takie, że nawet mumia Ramzesa II, który zmarł 3 tys. lat temu, wyglądała, jak gdyby faraon umarł wczoraj.

Warto dziwić się temu światowemu szaleństwu, ale niepodobna sztydzić z Rosji, że nigdzie indziej do podobnej farsy dojść by nie mogło. Tak? Na pewno? Kto i gdzie przez 10 lat wypadkowi samolotu spowodowanego niechlujstwem, ignorancją i partactwem nakładał garnitur zamachu wbrew jednoznacznym opiniom inżynierów od katastrof lotniczych i samolotów?

Słuszne jest zatem stwierdzenie, że to nie historia się powtarza, tylko ludzie w podobnych warunkach bez względu na język i przekonania postępują tak samo. Zapotrzebowanie na zamachy jest w opinii publicznej większe niż ich podaż.

ROBERT JARUGA

Iga Świątek jak Mike Tyson.

Przed startem obecnego sezonu nasza najlepsza tenisistka Iga Świątek niespodziewanie oświadczyła, że zmienia trenera. Rozpoczęła zająć z Tomaszem Wiktorowskim, który wcześniej opiekował się Agnieszka Radwańską. Jak zapowiedziała Iga Świątek, teraz będą pracować nad bardziej agresywną grą.

Agresywnie grając, Świątek zanotowała wybitną serię 37 kolejnych zwycięstw w meczach cyklu WTA i z olbrzymią przewagą prowadzi w rankingu najlepszych tenisistek świata. Podczas wielkoszlemowego turnieju na trawiastych kortach Wimbledonu w trzeciej rundzie imprezy nasza duma narodowa doznała niespodziewanej porażki z Francuzką Alizé Cornet. Później przyszło kilka innych niepowodzeń, a teraz Świątek gra w US Open; jej wyników jeszcze nie znamy.

Słabsza dyspozycja najlepszej tenisistki świata skłoniła fachowców do szukania przyczyn tej sytuacji, analizowania każdego zagrania. Gwarantuję, że zawodniczka i jej trener robią to codziennie. Moim zdaniem wystarczy zauważyć, że jeszcze nie urodził się sportowiec, który potrafiłby utrzymywać najwyższą formę bez przerwy, a przecież nie tylko Świątek pracuje nad tym, żeby grać agresywnie. Jej rywalki dostają od swoich trenerów identyczne zalecenia.

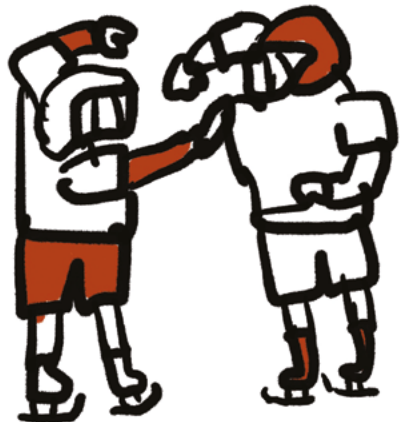
Ręką, nogą, agresją

Agresja w sporcie jest niezbędna. Nawet o niektórych szachistach mówi się, że grają agresywnie, choć widziemy ich, jak w zamyśleniu siedzą nad szachownicą. A co powiedzieć o siatkówce? Właśnie w Polsce i w Słowenii trwają mistrzostwa świata; po ich zakończeniu na pewno coś napiszę, bo już zebrało się sporo wniosków.

Pod siatką rywalizują młodzi rośli ludzie, na pewno naładowani agresją, inaczej być nie może. Siatkówka jest jednak grą bezkontaktową, żółtą kartkę można dostać nawet za złe spojrzenie na przeciwnika. Michał Kubiak, kapitan naszej reprezentacji, który niedawno skończył karierę, nabierał sporo tych kartek, bo nie zawsze potrafił zapanować nad agresją. I za to zresztą kochali go kibice, bo siatkarze też muszą być agresywni.

W sportach walki agresja jest najważniejsza, na tym zresztą one polegają. To przecież najoczywistsza forma fizycznego pokonania rywala. Czy jesteśmy w stanie wyobrazić sobie nieagresywnego boksera? Może tak, ale chyba tylko leżącego na deskach po nokautującym ciosie.

Współtwórca polskiej szkoły psychologii sportowej prof. Tadeusz Rychta stwierdził kiedyś na łamach miesięcznika „Charaktery”, że w sporcie nie można osiągnąć sukcesu bez agresji. Poparte jest to zresztą badaniami naukowymi. Co więcej,



RYCHTA PAŃKOWSKI SZCZĘŚLIWY

zachowania agresywne najczęściej przejawiają zawodnicy nie tylko charakteryzujący się wysokim poziomem sportowym, ale także długim doświadczeniem.

W grach zespołowych sprawy mają się nieco inaczej. Większy poziom agresji stwierdza się u tych, którzy przegrywają.

Psycholog Konrad Hryniewicz stawia sprawę jasno: „**Agresja sprawia, że zbieramy siły po niepowodzeniach, a także działa mobilizująco w sytuacjach beznadziejnych, czyli takich, w których nie mamy nic do stracenia. Agresja nie jest skutkiem ubocznym ewolucji, a także nie jest złądzoną mutacją genetyczną. Wszystkie gatunki zwierząt przejawiają agresję. Agresja jest takim samym bytem jak oczy czy ręce.**”

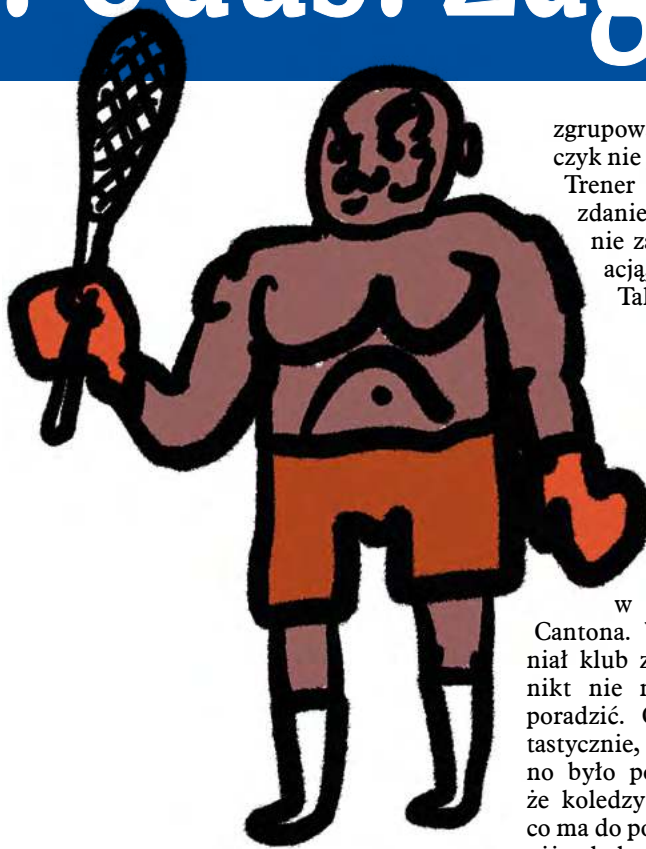
Niemal każdy trener próbuje wzbudzić w zawodnikach agresję, jeśli jednak ktoś przeradza się przy tym w nieformalnego przywódcę grupy, a agresji daje upust także w pozaboiskowych sytuacjach, zazwyczaj stara się go jak najszybciej pozbyć. Nigdy nie dowiemy się, ile w ten sposób sport stracił wielkich talentów. Zawodniczka lub zawodnik muszą być – jak to się określa – charakterni. Inaczej idzie im kiepsko w rywalizacji.

Charakterni i pyskaci

Na pewno charakterna jest nasza siedmioboistka Adrianna Sułek, która podczas niedawnych lekkoatletycznych mistrzostw Europy zdobyła srebrny medal. Od pierwszej konkurencji startowała z bolesną kontuzją mięśnia dwugłowego uda. Tak bolesną, że nie mogła normalnie chodzić.

Wcześniej, podczas mistrzostw świata w Eugene, ustanowiła rekord Polski (6672 pkt.), co dało jej czwarte miejsce, ale głośno stało się o jej konfliktach z Polskim Związkiem Lekkiej Atletyki. Przejechała się po działaczach ostro, zarzucając im, że do USA wybrali się na wycieczkę i nie pomagali ekipie. Sułek to młoda lekkoatletka, młodszy zazwyczaj siedzi cicho, ale to nie leży w charakterze Adrian. Zapowiedziała nawet, że poszuka sobie jakiejś możliwości startowania poza strukturami PZLA, co – moim zdaniem – byłoby nierealne.

Wiceprezes PZLA Tomasz Majewski na całe szczęście nie wdał się w ostrą polemikę z zawodniczką, nie poszedł z nią na otwartą wojnę, starał się uspokajać sytuację, obiecał, że konflikt zostanie rozwiązany. Majewski nie jest typowym urzędnikiem. To były znany sportowiec, dwukrotny mistrz olimpijski, zapewne więc dobrze pamięta, że potulne baranki (czy owieczki) nie sięgają po



sukcesy. Sprawę jakoś załatwiono; Sułek już się nie buntuje przeciw związkowi, za to zdobyła wicemistrzostwo Europy w tak trudnych dla niej okolicznościach. Jeśli teraz zawodniczka twierdzi, że jest gotowa na bicie rekordów świata, to ja jej wierzę.

Solidarność buntowników

Oczywiście najwięcej przykładów niepokornych zawodników znamy z piłki nożnej, choćby dlatego, że to najpopularniejsza dyscyplina, w dodatku rogata dusze muszą w niej podporządkowywać własne ambicje interesowi drużyny. Doskonale pamiętam Zbigniewa Bońka z czasów jego piłkarskiej kariery. To nie był potulny baranek i na pewno odznaczał się cechami przywódczymi. Jestem pewien, że niejedynemu trener w Polsce i we Włoszech miewał z nim kłopoty. Dość przypomnieć słynny proces „bandy czworga”.

W listopadzie 1980 r. reprezentacja udawała się do Włoch na zgrupowanie poprzedzające eliminacyjny mecz z Maltą. Poprzedniego dnia w słynnym warszawskim lokalu Adria odbyła się wieczorynka, po której zasiedzieli się do białego rana dziennikarz Wojtek Zieliński i bramkarz Józef Młynarczyk. Dziennikarz pojechał się wyspać, piłkarz natomiast udał się na lotnisko. Tam doszło do ostrego konfliktu piłkarzy z trenerem Ryszardem Kuleszą, który chciał odesłać Młynarczyka do domu. Za kolegą ujęli się Zbigniew Boniek, Władysław Żmuda i Stanisław Terlecki. Oni i Młynarczyk to była ta „banda czworga”. Młodszy Czytelnicy mogą nie pamiętać, że w tym czasie tak nazywano proces czworga skrajnie lewicowych i przeciwstawiających się liberalnym reformom członków Komunistycznej Partii Chin. W procesie tym zapadły surowe wyroki: dwoje oskarżonych skazano na karę śmierci (zamienioną później na dożywotnie więzienie), dwóch na 20 lat więzienia.

Piłkarzy także surowo ukarano, choć – na szczęście – w ręce kata ich nie oddano, ale nałożono na nich wielomiesięczne dyskwalifikacje zarówno w kadrze, jak i w klubach. Nie pomogło tłumaczenie, że przecież do incydentu doszło nie podczas, lecz przed

zgrupowaniem, a Młynarczyk nie pilotował samolotu. Trener Kulesza, który – zdaniem prezesa PZPN – nie zapanował nad sytuacją, stracił stanowisko. Takie to były czasy...

Brutal i inteligent

Gdyby stworzyć poczet niepokornych piłkarzy, niewątpliwie jedno z poczesnych miejsc zająłby w nim Francuz Éric Cantona. W ojczyźnie zmienił klub za klubem. Nigdzie nikt nie mógł sobie z nim poradzić. Owszem, grał fantastycznie, ale trenerom trudno było pogodzić się z tym, że koleśdy uważnie słuchali, co ma do powiedzenia Cantona niż szkoleniowiec. W dodatku naładowany testosteronem środkowy napastnik nie przebiegał w środkach. Często grał brutalnie, a nie daj Boże jeśli podpadł mu na boisku któryś z rywali. Mógł mieć szczęście, jeśli skończyło się na sińcach.

Cantona zwiedził 6 dobrych francuskich klubów, wreszcie pojechał do Premier League, do Leeds United, ale i tam trenerzy nie mogli sobie z nim dać rady. Gdy zainteresowanie francuskim napastnikiem zdradził słynny, a dziś już emerytowany trener Alex Ferguson z Manchesteru United, jego doradcy pukali się w głowę: „Po co ci ktoś, z kim wszędzie są kłopoty?”. „Właśnie takiego faceta potrzebuję” – odpowiadał Ferguson, bo wiedział, że nie ma do czynienia z tępym agresywnym brutalem, ale z inteligentnym człowiekiem, którego specyficzne cechy charakteru, jeżeli zostaną dobrze ukierunkowane, będą przydatne dla drużyny.

Cantona zachwycał na boisku, stał się jedną z licznych legend klubu, co nie znaczy, że nie dostawał na boisku czerwonych kartek. Głośno też było o nim, gdy kopnął kibica Crystal Palace, który ubliżał mu podczas meczu, i został za to zawieszony na pół roku oraz skazany na 120 godzin robót publicznych.

W 2005 r. zorganizowano plebiscyt wśród blisko 30 tysięcy kibiców ze 170 krajów na najlepszego piłkarza w historii Premier League. Wygrał go Éric Cantona. Alex Ferguson miał rację...



Bij mocno, zarabiaj dużo

Bywa, że sportowa agresja przetraca się w agresję niemającą nic wspólnego ze sportem. Zostaliśmy

przy futbolu i Manchesterze United. Jeszcze niedawno zachwycał kibiców młodziutki napastnik Mason Greenwood. Okazało się, że Greenwood napastnikiem jest nie tylko na boisku. Jego była partnerka Harriet Robson opublikowała w mediach społecznościowych zdjęcie posiniaczonego ciała i zakrwawionej twarzy. „**Dla wszystkich, którzy chcą wiedzieć. To zrobił mi Mason Greenwood**” – napisała. Na dodatek przedstawiła zapisy rozmów z piłkarzem, z których wynika, że miał ją zmuszać do seksu. Tego samego dnia utalentowany piłkarsko młodzien został aresztowany.

Proces Greenwoda jeszcze się nie zakończył, opóźniła go pandemia koronawirusa. Klub nie czekał jednak na wyrok. Natychmiast zawiesił piłkarza. Także sponsorzy zerwali z nim umowy.

Długo mógłbym wymieniać nazwiska znanych sportowców, których nadmiar agresji sprowadził na złą drogę. Na pewno najbardziej znanym z nich jest 56-letni dziś bokser Mike Tyson, najmłodszy mistrz świata wagi ciężkiej w historii tego sportu.

Pierwsze kłopoty z prawem miał już jako 12-latek. Aresztowano go za kradzież torebki i wysłano do domu poprawczego. Tam nauczył się mocno bić. Jeśli chodzi o szacunek do prawa, wychowawcy nie zanotowali sukcesu. Tyson raz po raz stawał przed sądem, najgłośniejsza była sprawa o napad seksualny na uczestniczkę konkursu piękności Afroamerykanek Desiree Washington. Skazano go na 10 lat więzienia, w tym 2 lata w zawieszeniu. Wyszedł na wolność wcześniej za dobre sprawowanie.

Mike Tyson zarobił na ringu krocie. W szczytowym okresie kariery za walkę otrzymywał 30 mln dolarów. Jego majątek oceniano na 400 mln dolarów, a o ekscentrycznych wydatkach boksera było głośno. Na same samochody wydał 6,3 mln. W imponującej posiadłości trzymał 3 białe tygrysy bengalskie, które zresztą pokąsały jedną z sąsiadek, a bokser zmuszony był wypłacić jej ćwierć miliona dolarów odszkodowania.

W 2003 r. ogłosił bankructwo (przy okazji okazało się, że był winny 8 tys. dolarów opiekunom tygrysów), a miesięcznik „Forbes” delikatnie określił tego przyczynę – „**lekkomyślnie wydatki**”.

Prawdziwy bokser nigdy się jednak nie poddaje. Mozolnie odbudowuje swoje finanse. Występuje w reklamach (jedną mogliśmy oglądać w Polsce), bierze udział w rozmaitych imprezach, a nawet wrocił na ring i stoczył 8-rundową walkę z Royem Jonesem juniorem. Przypomina się podobno do pojedynku z odwiecznym rywalem, także już sportowym emerytem Evanderem Holyfieldem.

Najwięcej dochodów przynosi jednak Tysonowi rancho nazwane jego imieniem. Zajmuje się tam na wielką skalę hodowlą konopi indyjskich. W przeszłości był karany za posiadanie narkotyków. Zmieniły się czasy, zmieniło się prawo. Teraz Tyson może produkować marihuanę legalnie i na niej zarabiać.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Micińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodzisław Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 31.08.2022 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

**Pan Piotr Patkowski,
Podsekretarz Stanu
w Ministerstwie Finansów,
Główny Rzecznik
Dyscypliny Finansów Publicznych**

Szanowny Panie Ministrze, Panie Patkowski, Drogi Chłopcze, pozwalam sobie na pewną poufałość, ponieważ jestem od Ciebie dwa razy starszy i ważę trzy razy więcej. Także dlatego, że tak jak Ty jestem mężczyzną, a mężczyźni powinni się trzymać razem. Może słyszałeś o solidarności napletków...

Nie napisałbym tego listu, gdyby nie informacja o Twoich zaręczynach z panią wiceministerką Olgą Semeniuk oraz gdyby nie inna informacja – o Waszych zaplanowanych zaślubinach.

W ostatnią niedzielę widziałem panią Semeniuk w programie telewizyjnym „Kawa na ławę”. Po tym, co zobaczyłem, mam dla Ciebie ważny komunikat: Panie Ministrze, Chłopaku, spierdalał od tej żony tak szybko, jak potrafisz, i tak daleko, jak zdołasz.

Twoja wybranka kłamie bez mrugnienia okiem. Skoro łączy w żywy kamień publicznie, przed milionową widownią, to wyobraź sobie, jak będzie kitowała, oszukiwała i kręciła w zaciszu Waszej sypialni. Udawanie orgazmów to bułka z masłem w porównaniu do igrasztwa pani Semeniuk, którymi popisowała się w telewizji. Udawanie orgazmów można wybaczyć, a co będzie, gdy będzie kłamała w sprawie Waszych finansów?

– Wysłałaś, kochanie, ojcu Rydzikowi tysiąc złotych darowizny? – zapytasz.

– Nie wysłałam – skłamię Twoja wybranka, tak jak w telewizji skłamała w sprawie wiedzy rządu o skutkach przerywania produkcji nawozów amonowych.

Albo spytasz, co się stało z Waszymi oszczędnościami zgromadzonymi w formie obligacji skarbowych. A ona odpowie pytaniem na pytanie: – Możesz nie ograniczać mojej przestrzeni?

Zaniemówisz. Ona podziękuje: – Bardzo dziękuję.

A gdy nie będziesz chciał odpuścić, bo dwie bańki to nie w kij dmuchał, Semeniuk poprosi: – Nie idź za mną, ponieważ jest to ograniczanie mojej swobody i wolności.

Jeżeli ona tak odszczekiwała się dziennikarzowi, który chciał się tylko dowiedzieć, czy rząd wiedział, że dwie fabryki zaprzestają produkcji dwutlenku węgla, to idź po rozum do głowy i sobie wyobraź, Biedny Chłopcze, jak odszczeka się Tobie w sprawach naprawdę ważnych – dotyczących zakupów, wakacji czy, niech los ma Cię w swojej opiece, dzieci.

Pani Semeniuk jest wrednym babskiem, które dla władzy w małżeństwie zrobi wszystko, co najgorsze, tak jak robi wszystko, co najgorsze, dla władzy pisowskiej. Ani się obejrzyś, a zostaniesz w Waszej rodzinie zdominowany i poniżony, połknięty, przeżuty i wypłuty.

Nie dopuść do tego i uczyn to, co powinieś uczynić dla swojego dobra.

Z wyrazami

PRZEMYSŁAW ÓWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Daniszewska: – Od przyszłego tygodnia rozpoczynam wojnę z lekarzami.

Wołk-Łaniewska: – A nie mogłabyś najpierw spróbować konstruktywnej współpracy?

– Ja?!

– Sorry, nie było pytania... To co z tą wojną?

– Skoro do chorego psa czy kota sprowadzam trzech weterynarzy, to postanowiłam się nie poddać. Zrobię jeszcze fotografię biodra, bo inaczej zwariuję. Czy ty wiesz, Wołku, że ja nie mogę się nawet wysrać?

– Wspominałaś. To naprawdę przerażające.

– Mam zakaz stanięcia na nogach, nie mówiąc o kiblu. Usiąść nie mogę. Nic mnie już nie boli, poza duszą. Ale wkurw jest we mnie niewyobrażalny. No ale zjedźmy z mojej prawej nogi.

– To ci na pocieszenie opowiem o szczęśliwym losie bezzdietnych singielek.

– Ja mam męża i córkę, niby jak ma mnie to pocieszyć?

– Nie możesz się cieszyć moim szczęściem?

– A po cholere, sama sobie z tym znakomicie radzisz.

– Niby racja. Opowiadam: wpadł mi w ręce wykład prof. Paula Dolana, behawiorysty z London School of Economics, czyli bardzo poważnej uczelni. Otóż wykladał on, że niezamężne i bezzdietne kobiety są najszczęśliwszym segmentem populacji ludzkiej.

– Zwłaszcza jeśli mogą wstać, żeby się wysrać.

– O tym prof. Dolan nie wspomina w swoich badaniach; podejrzywał, że uznał to za naturalne założenie.

– Cóż za brak wyobraźni...

– Jakies założenia musiał przyjąć, żeby osiągnąć standaryzację. Ale proszę cię bardzo: ustalmy, że niezamężne bezzdietne kobiety, które mogą wstać i dojść do kibla, są najszczęśliwszym segmentem populacji na świecie. Dolan opiera się na wieloletnim amerykańskim studium ATUS, które porównuje poziom zadowolenia z życia singli, osób zamężnych/zonaty, rozwiedzionych, w separacji i owdowiałych. Okazuje się, że ja i Kasia...

– Jaka Kasia?

– Moja ukochana przyjaciółka. Otóż my dwie jesteśmy najszczęśliwsze na świecie. Co skądinąd wiemy, ale miło przeczytać naukowe potwierdzenie. Dolan czyni też niezwykle trafne zauważenie: że stygmatyzacja „starych panien” sprawia, że gdy ktoś widzi bezzdietną singielkę koło czterdziestki, to ma tendencję do myślenia: „Może jeszcze spotka kogoś odpowiedniego i jej się ułoży”. Nikt nie myśli: „Może spotka kogoś nieodpowiedniego i spierdoli sobie życie”.

– Ludzie mają naturalną tendencję do optymizmu...

– Gówno tam, zawiść przez nich przemawia, bo szlag ich trafia na myśl o naszej wol-

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKĘ DANISZEWSKĄ szlag trafia. Już piąty tydzień leży plackiem. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** jest jak zwykle tępo zadowolona z życia. Wróciła z Supraśla, ale wybiera się pod Grunwald. Inni podróżują po Europie, a ona po prowincji. I chuj.



ności. Jak Czarnka, który zazdrości ludziom seksu dla przyjemności.

– Proszę cię, nie umieszczaj Czarnka i seksu w jednym zdaniu, będę miała koszmary.

– Słuszna uwaga. Ale co poradzę, skoro Czarnek ostatnio dużo mówi o seksie, i do tego jeszcze przyjemnym, który jest oznaką „upadku wartości, na podstawie których funkcjonowaliśmy przez wieki”.

– Wreszcie jakaś dobra nowina.

– Dobra nowina, po grecku „euangelion”, częściej znane jako „ewangelia”, to specjalność ministra Czarnka. Podobnie jak „wojna kulturowa”, którą toczy z „rozumem”, albowiem rozum ów, „dotychczas w służbie zrozumienia istoty, intencji i dzieła Boga, stał się samym Bogiem”, a na to u ministra Czarnka nie ma zgody, albowiem prawda jest tylko jedna: „Mniej więcej 2021 lat temu narodził się Jezus Chrystus. Narodził się z Maryi Dziewicy. Bóg stał się człowiekiem, aby zbawić świat”.

– Dość już o Czarnku! Ale à propos rozmowy: przypomniałam sobie mojego kumpla. Nie znasz go. Jest mitomanem.

– Wierzy w dziewiczy poród?

– Nie, choć porody są częstym elementem jego opowieści. Kobiety w jego życiu są zawsze bogate, no i ma z nimi dzieci. Teraz kupuje pałac w Budapeszcie albo gdzieś obok. Wiem, że ludzie się z niego śmieją. Szkoda, bo to zdolny facet i przystojny.

– No to może naprawdę ma te bogate kobiety?

– Choroby też on miewa różne, ale potem znikają. Tuż przed operacją. Byłam kiedyś nawet u terapeuty, żeby się poradzić...

– Moja babcia mówiła w takich razach: nie lubo nie słuszaj, a wrat nie mieszej. Nie do końca wiem, w jakim języku to mówiła – jakimś takim mieszanym rosyjsko-ukraińskim – ale z sensem się zgadzam w całej rozciągłości.

– Cóż, choroba to choroba. Widzisz, Wołku, jak różni bywają ludzie. Nawet gdy mają dwie nogi. Na szczęście ty nie masz żadnych wad. Chyba że o czymś nie wiem. Uświadom mnie, proszę.

– Ja mam tylko jedną wadę, co zresztą tłumaczę wszystkim swoim przyjaciółom, a zwłaszcza kochankom na początku znajomości: bardzo źle znoszę krytykę.

– Dobrze, że masz tego świadomość.

– A jak! I „dlatego z punktu mając na uwadze, że ewentualna krytyka musi być, tak muszą zrobić, żeby tej krytyki nie było, tylko aplauz i zaakceptowanie”, że tak sobie pozwolę zacytować klasykę.

– A cytuj sobie.

– Na koniec: moja mamusia nas opieprzyła, że się przechwalamy heroicznymi przodkami, a to żadna nasza zasługa. A Lech Bądkowski, który jest jedną z dwóch postaci szanowanych przez moją mamusię...

– Kto jest drugą?

– Nie powiem, żeby każdy, kogo to może dotyczyć, mógł sobie pomyśleć, że to on. W każdym razie Bądkowski nosił w klapie baretkę Virtuti Militari, ale tylko własnego, choć w jego rodzinie Virtuti miewali przodkowie od końca XVIII wieku czy jakoś tak. Lecz Bądkowski się z tym nie wychylał, bo uważał, że waleczny pradziadek to żadna jego zasługa. I ja się generalnie zgadzam z tą myślą.

– To co się przechwalasz pradziadkiem?

– To ty się przechwalałaś. Encyklopedią. Ja się chwaliłam tylko ciocią Kasią, ale z pozycji feministycznych. Zauważyłaś, nawiasem mówiąc, że wśród przodków Polaków łatwiej o bojownika w powstaniu niż o babę z jajami?

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 213

